

Woods Sherryl

Burzliwe życie Patsy Gresham

Ty też możesz być szczęśliwa

Patsy nie należała do kobiet zdecydowanych i odważnych, lecz wiedziała, że nie wytrzymałaby kolejnej awantury.

Postawiła wszystko na jedną kartę – uciekła od męża, zabierając ze sobą synka. Przyrzekła sobie, że już nigdy

żadnemu mężczyźnie nie pozwoli sobą rządzić. W miasteczku, do którego się schroniła, poznała Justina. Czy nie zapomni o danej sobie obietnicy?

ROZDZIAŁ 1

Serce Patsy Longhorn krajało się z żalu, kiedy tuliła w ramionach rozpalonego gorączką synka. Chłopiec, głodny i wyczerpany, grymasił, wiercił się niespokojnie i popłakiwał. Patsy była bliska skrajnej rozpacz. Jazda samochodem z kapryszącym, chorym dwulatkiem stawała się coraz trudniejsza.

Za wcześnie na kolejny postój, kalkulowała. Chciała tego dnia możliwie jak najdalej odjechać od Oklahomy. Nie mogła jednak dłużej słuchać żalosego kwilenia Billy'ego, a kojące słowa pocieszenia nie przyniosły rezultatu. Zatrzymała się na przydrożnym parkingu, wyjęła dziecko z fotelika i przytuliła do siebie, modląc się, by udało się uspokoić marudzącego brzdąca.

Matczyne ramiona nie przyniosły jednak ukojenia. Wręcz odwrotnie, Patsy odniosła wrażenie, że Billy jest coraz bardziej rozpalony.

- Zaśnij, malutki, odpocznij. Zaraz lepiej się poczujesz - szeptała.

Nic więcej nie mogła zrobić. Nie miała pieniędzy ani na lekarza, ani na lekarstwo. Nie stać jej było nawet na zakup

6 BURZLIWE ŻYCIE..

soki. Podała dziecku kilka łyków chłodnej wody, błagając niebiosa, by to sprawiło mu ulgę. Billy pochlipywał i kręcił się niespokojnie. Wpatrywał się w Patsy ciemnymi oczkami, w których bezradna matka odczytała oskarżenie. To wszystko moja wina, wyrzucała sobie.

Czy popełniła błąd, odchodząc od Willa? Czy postąpiła lekkomyślnie, porzucając męża? Opuściła dom z jedną torbą, w którą zapakowała ubranka dla synka i kilka sztuk garderoby dla siebie, oraz z kilkoma setkami dolarów, naprędce podjętymi z konta, otworzonego kilka miesięcy wcześniej w tajemnicy przed mężem.

Nie tknęła ani grosza z ich wspólnego rachunku, choć miała do tego pełne prawo. Obawiała się jednak, że Will dostałby ataku furii, posądził ją o kradzież i nasłał na nią policję. A do tego nie chciała dopuścić. Pragnęła zniknąć raz na zawsze, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Piekielne awantury, jakie urządzał w domu Will, popchnęły Patsy do tak desperackiego kroku. Mąż nie pozostawił jej wyboru. Sprawiał wrażenie człowieka, który stracił nad sobą kontrolę - z byle powodu wpadał w szał, wrzeszczał i ciskał, czym popadło. Parę dni temu ciężki wazon, rzucony przez męża, omal nie rozbił jej głowy. Patsy przeraził dziki, nienawistny, graniczący z szaleństwem wyraz oczu Willa. Co prawda, ani razu nie posunął się do rękoczynów, lecz Patsy wiele słyszała o przemocy w rodzinie i rozpoznała symptomy zbliżającego się niebezpieczeństwa. Nie miała zamiaru bezradnie tkwić w tym koszmarze i czekać na najgorsze, zwłaszcza że napady złości stawały się coraz częstsze i brutalniej sze.

Nie miała też zamiaru przekonywać męża, żeby zwrócił się po pomoc do psychologa. Duma i wysoka pozycja

społeczna nie pozwoliłyby mu przyznać, że potrzebuje tego rodzaju wsparcia. Przynajmniej raz w życiu Patsy zdobyła się na odwagę. Postanowiła zapobiec tragedii, nim będzie za późno.

Nie wykazała się roztropnością, kiedy jako dziewiętnastolatka nieopatrznie czmychnęła z rodzinnego domu do Oklahoma City i niemal natychmiast wdała się w romans z Willem Longhornem. Spieszno jej było wyrwać się spod opiekuńczych skrzydeł rodziców i zacząć życie na własną rękę. Jak na ironię, nie zaznała ani krztyny samodzielności i bezwolnie pozwoliła się usidlić Willowi.

Ten dwudziestosześcioletni, świetnie zapowiadający się adwokat, pracujący dla jednej z najznamienitszych kancelarii prawniczych w mieście, stał się jej panem i władcą. Choć w jego żyłach płynęła indiańska krew, świat się do niego uśmiechał. Przebąkiwano tu i ówdzie o pomyślnych widokach Willa na olśniewającą karierę polityczną - o niemałych szansach na fotel burmistrza, potem gubernatora Oklahomy, i - kto wie - z czasem na miejsce w Kongresie. Will Longhorn słynął z nieskazitelnej uczciwości, miał charyzmę, a co najważniejsze był błyskotliwym mężczyzną.

Wkrótce u jego boku pojawiła się piękna blondynka, amerykańska żona w każdym calu, i niebawem miało urodzić się dziecko. To dopełniało wizerunku przyszłego burmistrza, nie było więc przeszkód, by wydrukować plakaty wyborcze.

Początkowo Patsy wcieliła się w swoją nową życiową rolę z mieszaniną trwogi i ekscytacji. O takim losie marzyła niemal każda dziewczyna. Patsy, ślepo zakochaną w przystojnym mężu, przepełniała duma.

Po jakimś czasie na idyllicznym obrazie pojawiły się

pierwsze rysy. Will, z dala od fleszów i kamer, przed którymi szczyił się wspaniałą żoną i ślicznym synkiem niczym zdobycznym trofeum, coraz częściej wpadał w gniew, obrażał się i ciągle miał do Patsy nieuzasadnione pretensje. Patsy zrezygnowała z pracy, by zająć się domem i dzieckiem, była więc w pełni zależna od męża. Zgodziła się zostać w domu na jego życzenie, co nie przeszkadzało mu jej ową zależność przy rozmaitych okazjach wypominać.

Powtarzające się brutalne sceny małżeńskie sprowadzały się przeważnie do utarczek słownych, lecz Patsy wiedziała, że na nich najprawdopodobniej się nie skończy. Nawet jeśli zbyt pochopnie zdecydowała się na małżeństwo, nie zamierzała płacić do końca życia tak ogromnej ceny za brak rozwagi. A już z całą pewnością nie mogła dopuścić, by ktokolwiek skrzywdził jej syna. Nikt nie miał do tego prawa.

Chronienie Billy'ego stało się dla Patsy najważniejsze. Malec coraz częściej stawał się mimowolnym świadkiem rozgrywek między rodzicami. Skoro ona i Will nie potrafią żyć w zgodzie, a miłość i przywiązanie przestały się Uczyć - musi z dzieckiem odejść. Najwyższy czas, zdecydowała.

Zabrała synka i wyjechała do rodziców. Will zjawił się tam niemal natychmiast i wszczął karczemną awanturę, która wszystkich wprawiała w osłupienie. Potłukł reflektory w samochodzie Patsy, po czym tak długo walił pięścią w maskę, aż wgniótł blachę, miotał przy tym pogroźki i przekleństwa, a także absurdalne oskarżenia. Wrzeszczał, że żona chce zaprzepaścić jego karierę polityczną i zniszczyć ich przyszłość. Potem obrzucił obelgami jej rodziców za to, że przygarnęli pod swój dach niewdzięcznicę. Staromodni rodzice Patsy przyznali, że miejsce żony jest przy mężu, bez

względu na okoliczności. Patsy wyczytała w ich spojrzeniach niemą aprobatę dla argumentów męża. Mimo to odmówiła powrotu.

I wówczas Will przypieczętował jej los. Zimno oznajmił, że jeśli nie zgodzi się wrócić do domu, odbierze jej syna.

- Nie pozwolę ci go widywać nawet w weekendy - powiedział lodowatym tonem. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie żartuję.

Nie miała co do tego cienia wątpliwości. Wróciła z Willem ze względu na syna i na spokój mocno wystraszonych sytuacją rodziców.

Will, zadowolony, że postawił na swoim, natychmiast rzucił się na nowo w wir kampanii wyborczej na stanowisko burmistrza, które miało stać się kamieniem milowym na drodze do wspaniałej kariery politycznej.

Domowe życie znowu potoczyło się utartym torem - pod adresem Patsy sypały się niewybredne epitety, sarkastyczne uwagi, uszczypliwości, zjadliwe pretensje, bezlitosne żądania. Znosiła te upokorzenia przez następne sześć miesięcy. Aż przebrała się miarka. Obserwując bacznie męża w oczekiwaniu kolejnej sceny, Patsy cichcem obmyślała sekretny plan ucieczki.

Tym razem mogła liczyć tylko na siebie. Ukryła się na wsi, co zapewniało dzień lub dwa bezpiecznego schronienia. Potem skierowała się do Teksasu w nadziei, że samo przekroczenie granicy stanu zagwarantuje jej pewną ochronę. Will i jego wspólnicy z kancelarii mieli powiązania z wieloma policjantami, sędziami i politykami w Oklahomie. Gdyby przyszło im wybierać między nią a Willem, bez wątpienia to on otrzymałby ich poparcie.

10

Wspomnienie awantury, jaką urządził Will przed domem rodziców, na oczach sąsiadów, już od tygodnia pchało Patsy do działania. Chciała znaleźć się jak najdalej od Oklahomy. Tam nie ośmieliłaby się zatrzymać nawet w podrzędnym motelu na dłużej niż jedną noc. Teraz zastanawiała się, czy już może przerwać podróż i rozpocząć anonimowe życie bez obawy, że Will ją odnajdzie. Jej możliwości kurczyły się wraz z kończąca się gotówką. Nie odważyła się zadzwonić po pomoc do rodziców. Will z pewnością założył im podsłuch. Dla własnych korzyści gotów był użyć wszelkich środków, nawet naginając prawo. Zwłaszcza że Patsy zniknęła w kulminacyjnym momencie kampanii, co niewątpliwie postawiło go w wysoce kłopotliwej sytuacji.

Tym razem, po raz pierwszy w życiu, Patsy była zdana wyłącznie na siebie. Musiała podjąć decyzje, które zaważą nie tylko na jej przyszłości, ale także na szczęściu dziecka. To najtrudniejszy sprawdzian dla kobiety. Teraz dopiero miało się okazać, z jakiej gliny jest ulepiona. Chociaż dotychczas nie szło jej najlepiej, postanowiła się nie poddawać. Brakowało jej pieniędzy i jasnej koncepcji, co robić, lecz nie brakowało oleju w głowie ani sprytu.

Billy zakwilił, przypominając, że czas nagli. Musiała na gwałt zdobyć coś do jedzenia i jak najszybciej poradzić się lekarza. Była pewna, że gorączka oznacza coś o wiele poważniejszego niż tylko chwilowe przeziębienie.

Tuląc wciąż grymaszącego brzdąca, usiłowała rozłożyć niezdarnymi ruchami mapę, którą kupiła na poprzednim postoju. Najbliżej znajdowało się Dallas, ale czy duże miasto zapewni jej i dziecku poczucie bezpieczeństwa? Will pra-

wdopodobnie zawiadomił policję o jej zniknięciu i bez wątpienia patrolom policyjnym rozesłano już jej rysopis.

Bezpieczniejsze wydawało się małe miasto, gdzie życie płynie z dala od wielkich wydarzeń, a prawo jest nierychliwe i jakby łagodniejsze. Myśl, by wybrać spokojne miejsce, bez wielkomiejskiego zgiełku, gdzie nigdy nie dotrą wieści o Willu Longhornie, wydawała się niezwykle trafna. Jak dotychczas instynkt jej nie zawiódł, a nawet zaprowadził aż tak daleko. Patsy zaufa mu jeszcze raz. Wodząc palcem po nic nie mówiących, obcych nazwach na mapie, zatrzymała się na niewielkim punkciku w południowo-zachodniej części stanu: Los Pinos. Czy to miasteczko położone wśród sosnowych lasów? Taki krajobraz przemawiał do jej wyobraźni. Przypominał miasto, w którym dorastała i które w pośpiechu opuściła. Zabawne, jak kilka miesięcy udręki może wszystko odmienić. Patsy oddałaby wiele, by móc tam wrócić. Lecz skoro nie mogła, uda się do Los Pinos.

Wjechała z powrotem na szosę, po czym opuściła ją następnym zjazdem. Zatrzymała się przy sklepiku, by kupić małemu trochę mleka i kaszkę, a sobie kanapkę i oranżadę. Po zatankowaniu paliwa zostało jej dziesięć dolarów.

Mimo tak drastycznego położenia Patsy poczuła się niemal szczęśliwa. Ten stan ducha towarzyszył jej, gdy kilka godzin później wjeżdżała do miasteczka. Rozejrzała się ciekawie po niewielkim rynku z małymi, oryginalnymi sklepikami i przytulnymi restauracyjkami - najwyraźniej rodzinnymi przedsięwzięciami. Stare budynki starannie odnowiono. Bez wątpienia mieszkali tu ludzie dumni ze swojego miasta. Przez chwilę Patsy puściła wodze fantazji, wyobrażając so-

bie, że jest jedną z nich. Nagła nadzieja wyparła z jej serca rozpacz.

- Jesteśmy na miejscu, Billy - szepnęła do śpiącego na tylnym siedzeniu malca. - Jesteśmy w domu. Patsy dotknęła dłonią policzka synka, pieczętując tym gestem niezłomne postanowienie, i gwałtownie cofnęła rękę. Billy cały płonął. Na przekór panice, dodając samej sobie otuchy, Patsy powiedziała:

- Wszystko będzie dobrze, mój malutki. Wszystko się ułoży, choćby przyszło zapłacić za spokój wysoką cenę.

- A niech cię, Justin, gdybyś był gliną, kiedy byliśmy dziećmi, całą młodość odsiedziałbym w pudle - utyskiwał Harlan Patrick Adams.

Justin uśmiechnął się porozumiewawczo do kuzyna.

- Może by ci się to przydało.

Stali na rogu jednej ze śródmiejskich uliczek Los Pinos. Nadchodziła pora obiadu.

- Ciebie zapuszkowaliby do sąsiedniej celi, bo wcale nie byłeś lepszy ode mnie - wypomniał Harlan Patrick. - Co z tobą? Od kiedy zrobiłeś się takim świętoszkiem?

- Nie o to chodzi - tłumaczył Justin. - Ktoś musi czuwać, by ludzie nie zapomnieli odróżniać dobro od zła.

- W porządku, ale ten dzieciak, którego postraszyłeś, tylko rzucił papierek po gumie do żucia. Nie napadł na bank, nie ukradł nikomu kosztowności.

- Zduś w zarodku małe ognisko zła, a dasz sobie radę z wielkimi zbrodniami - odparował Justin. - Tak twierdzi burmistrz Nowego Jorku, i to się sprawdza.

- Ciarki mnie przechodzą, gdy słyszę takie maksymy

szydził Harlan Patrick. - Jak mniemam, nie zasiądziesz dziś z nami do pokera, bo hazard to nielegalny proceder. A może masz zamiar przymknąć dziadka Harlana, kiedy zgarnie pulę?

Justin rzucił kuzynowi krzywe spojrzenie.

- Bardzo zabawne. Zgarnę wszystko, co wyłożysz na stół, co do grosza, kowboju.

Harlan Patrick nie wydawał się tą zapowiedzią przerażony.

- Pukawkę zostaw w domu. Denerwuję się, jak masz przy sobie broń. Marny z ciebie strzelec.

Justin skwitował ten przytyk szerokim uśmiechem. Leniwym gestem sięgnął do futerału.

- Nabrałem ostatnio nieco wprawy. Chcesz się przekonać?

Harlan Patrick wzruszył ramionami.

- Chyba sobie daruję. To na razie, kuzynie.

Justin miał niemałą uciechę, obserwując, jak Harlan Patrick wije się niczym piskorz na widok munduru zastępcy szeryfa. Rodzina, a zwłaszcza ojciec, zachodziła w głowę, co skłoniło Justina do tak nieoczekiwanego wyboru zawodu. Jordan Adams szykował dla niego stanowisko w należącym do rodziny koncernie naftowym i wpadł w szal, kiedy syn odrzucił tę intratną ofertę. Justin uznał, że proponowane stanowisko równie dobrze może objąć szwagier, a z jego decyzją prędzej czy później rodzina się pogodzi.

Jak na ironię, to wartości wyniesione z rodzinnego domu wzbudziły w Justinie pragnienie, by chronić społeczność Los Pinos i uczynić życie miasteczka równie bezpiecznym, jak życie Adamsów w okolicznych, rozległych posiadłościach. Ojciec cieszył się nieskazitelną reputacją uczciwego i praco-

witego biznesmena, który nigdy nie skalał się oszustwem. Po dziadku Harlanie natomiast Justin przejął wrodzoną mu przyzwoitość i głębokie poczucie sprawiedliwości. Już jako dziecko, kiedy bawili się z Harlanem Patrickiem w złodziei i policjantów, Justin zawsze chciał grać rolę pozytywnego bohatera. Wstąpił do policji z powołania.

Tkwiąc na rogu ulicy w samym centrum miasta, zastępca szeryfa bacznie lustrował swój rewir. Wokół panował idealny ład. Ani jednego papierka na trotuarze. Justin uśmiechnął się do siebie na wspomnienie wylęknionej miny wyrostka, kiedy oskarżycielskim gestem, tuż pod nosem winowajcy, ostentacyjnie podniósł z chodnika i wrzucił do kosza opakowanie po gumie. Wychowawczą lekcję Justin podpierał zazwyczaj surową reprimendą o gniewie boskim.

Tak, w jego świecie wszystko chodziło jak w zegarku. Może powinien zrobić sobie przerwę i wpaść na hamburgera do Dolana przed zamknięciem lokalu. Wywołał Becky z centrali.

- Będę u Dolana, gdybyś mnie potrzebowała. Przynieść ci coś?

- Hamburgera z podwójnymi frytkami i koktajl mleczny. - Usłyszał tęskne westchnienie recepcjonistki w zaawansowanej ciąży.

- A co byś powiedziała na tuńczyka z ryżem i nie gazowaną wodę? - podsunął Justin, wiedząc o restrykcyjnej diecie, jaką ustalił dla Becky jej przejęty ciężar mąż.

Z radia dobiegło kolejne, jeszcze żałośniejsze westchnienie.

- Niech będzie.

W drodze do baru Justin natknął się na zakurzony samo-

chód drogiej marki z tablicami rejestracyjnymi spoza stanu. Turyści rzadko zaglądali do Los Pinos. Justin rozejrzał się wokół, ale nie dostrzegł ani jednej obcej twarzy. Wzruszył ramionami i poszedł dalej, niemal odruchowo zapamiętując numer rejestracyjny auta.

W lokalu Doca Dolana, na który składał się bar, sklep i apteka, poszukał wzrokiem Sharon Lynn, siostry Harlana Particka. Kużynka od lat prowadziła bar i zamierzała odkupić cały interes od Doca, który nosił się z zamiarem przejścia na emeryturę.

- Hej, Sharon Lynn, jesteś tam?! - zawołał Justin, wyjmując z kieszeni notes i zapisując numer rejestracyjny samochodu z Oklahomy.

- Tutaj! - dobiegł go głos z zaplecza. - Już idę, chwileczkę!

Justin usadowił się na wysokim stołku przy kontuarze. Nagle usłyszał przyciszoną wymianę zdań.

Natychmiast obudziła się w nim policyjna czujność, postawiona już raz w stan gotowości widokiem obcego samochodu. Podkraść się wzdłuż półek w kierunku, skąd dobiegały urywane szepty.

Przy końcu rzędu półek zobaczył Sharon Lynn z obcą kobietą. Blond włosy związała byle jak w kucyk, wilgotne od potu, niesforne pasma wymknęły się z uwięzi i wijąc się bezładnie, przyłgnęły do karku. Wyraz paniki malujący się na twarzy nieznajomej bezsprzecznie zapowiadał kłopoty.

Nie tracąc czasu na wyjaśnienia, Justin wkroczył do akcji. Stanowczym gestem chwycił nieznajomą za ramię. Podskoczyła jak oparzona i utkwiała w Justinie trwożliwe, spłoszone spojrzenie, które zmiękczyłoby serce nawet najbardziej zagorzałego służbisty.

- Wszystko w porządku? - zagadnął Justin kuzynkę. Oczy obcej kobiety zwróciły się na Sharon Lynn w niemym błaganu.

- Nic się nie bój - pocieszyła ją Sharon. - To mój kuzyn Justin. Nie zrobi ci nic złego.

- To zależy - zaproponował Justin. - Co się stało?

- Potrzebuję lekarstwa dla chorego synka - wyszeptała kobieta.

Sharon Lynn westchnęła.

- Przyłapałam ją, jak wkładała je do torebki - przyznała z wyraźnym ociąganiem.

Justin próbował zachować niewzruszoną postawę. Nabrzmiące łzami oczy kobiety przypominały dwie ogromne sadzawki, migoczące zielonkawym światłem, jakby słońce odbijało się w leśnym jeziorze.

Miała niewiele ponad dwadzieścia lat i wydała się mu krucha niczym zraniony ptak. Skoro kradła lekarstwo dla dziecka, zapewne nie ma też go za co nakarmić, pomyślał. Choć ubrana była w kosztowny, elegancki strój, bez wątpienia nie wiodło się jej najlepiej. Wieść o chorym synku uczyniła wyłom w niezłomnych zasadach zastępcy szeryfa. Współczucie zaczęło brać górę nad surową sprawiedliwością. Gdy przemówił, słowa zabrzmiały bardziej szorstko, niż tego sobie życzył.

- Gdzie chłopak?

- W samochodzie.

- Zostawiła pani dziecko samo w samochodzie? W taki upał? - Justin starał się trzymać nerwy na wodzy. Dlaczego nie zauważył malca, skoro był bezpiecznie przywiązany pasami w foteliku, zgodnie z przepisami? Nie sprawdził dokładnie wnętrza samochodu. Oczywiście uchybienie, zganił się.

- Nic mu nie będzie. Uchyliłam szyby. Spał spokojnie, kiedy go zostawiłam. Poza tym myślałam, że odchodzę tylko na chwilę - odzyskując kontenans, Patsy zmierzyła stróża prawa wyzywającym wzrokiem, a jej głos przybrał hardy ton.
 - Nie musi mi pan wygłaszać kazań, sama doskonale wiem, ile strasznych rzeczy mogłoby mu się przytrafić. Proszę mi wierzyć. Rozważyłam dokładnie wszystkie ewentualności i doszłam do wniosku, że będzie lepiej, jeśli zostanie w samochodzie. Nie chciałam jego płaczem ściągać na siebie uwagi. - Opuściła bezradnie ramiona. - Mniejsza z tym. Nie jestem w tym dobra.
 - Niech go pani przyprowadzi-rozkazał Justin karcącym tonem. -1 to zaraz. Uwolnił jej ramię z uścisku. Patsy skwapliwie skorzystała z sytuacji i czym prędzej czmychnęła za drzwi.
 - Ucieknie - orzekła Sharon Lynn, wpatrując się w kuzyna z zaskoczeniem.
 - Nie.
 - Jesteś pewien?
 - Nie ucieknie bez lekarstwa - wskazał na paczuszkę z lekami, po czym wręczył kuzynce dziesięciodolarowy banknot.
 - Zapłać za nie, dobrze?
- Sharon Lynn oniemiała.
- Co ci się stało?
 - Weź te cholerne pieniądze.
 - Tak jest, szeryfie.
 - Przygotuj koktajl mleczny i sok dla małego.
 - Oho! Trafiło cię, Justin, co? To te zielone oczy czy łzy?
 - Idź do diabła.
 - No, no, radzę ci być dla mnie miłszym - drwiła Sharon

Lynn. - Mogę rozgłosić wszem i wobec, co tu się dziś wydarzyło. Dziadek Harlan do wieczora pozna wszystkie pikantne szczegóły. Wyobrażasz sobie, jakie używanie będą mieli chłopcy, kiedy się dowiedzą, że nieugięty stróż prawa Justin Adams wypuścił podejrzanego ptaszka, bo miał ładną buzię? Życ ci się odechce.

- Pamiętaj, Sharon Lynn, że mam na ciebie haka. Stary, poczciwy Kyle Mason nie wie o niektórych twoich sprawkach - odparł Justin, czyniąc aluzję do narzeczonego kuzynki. - Poczciwy Kyle nie może doczekać się twojej zgody na małżeństwo, a ty go odlat zwodzisz. Mam go oświecić co do pewnych wydarzeń, i to tuż przed wyznaczoną datą ślubu?

- Nie ośmieliłbyś się tego zrobić - zachnęła się Sharon Lynn.

Z satysfakcją obserwował, jak kuzynka w myśli kalkuluje ryzyko, i postanowił iść za ciosem.

- Doprawdy? Nie ośmieliłbym się mu wyjawić, że w ostatniej klasie w naszej starej, dobrej budzie, Liceum Los Pifios, zabawiałaś chłopców na imprezach? Ani że uciekłaś z domu?

- Kyle o tym wszystkim wie. - Sharon Lynn wyraźnie straciła rezon. - On i tak mnie kocha. Poza tym doskonale wiesz, że zabawiałam chłopców tylko rozmową.

- To ty tak twierdzisz.

Wzrok Sharon Lynn powędrował do okna wystawowego.

- Na twoim miejscu bardziej martwiłabym się tym, że zielonooka właśnie odjeżdża. - Zmierzyła kuzyna drwiącym spojrzeniem. - A nie mówiłam?

Justin zdążył jedynie zobaczyć tył samochodu z obcą reje-

19

stracją, który z piskiem opon ruszył spod krawężnika i na wysokich obrotach włączył się w uliczny ruch.

- Niech to szlag - zaklął pod nosem i biegiem wypadł z baru, trzymając pod pachą karton z sokiem.
- Gdy ją dogonisz, powiedz jej, że nie wniosę oskarżenia! - zawołała za nim roześmiana Sharon Lynn.
- Gdy ją dogonię, wsadzę ją za kratki! - odkrzyknął Justin. - Uważaj, bo i tobie się dostanie. Jeśli ją będziesz kryła, to możesz wylądować w sąsiedniej celi.

ROZDZIAŁ 2

Uciekając, Patsy działała pod wpływem impulsu, nie zastanawiała się nad motywami swojego postępowania. Oczywiście nie chciała mieć kłopotów, ale było w tym coś jeszcze, co uświadomiło jej, jak wielkie spustoszenia w jej otwartej, asertywnej naturze poczyniły problemy małżeńskie i wielodniowa tułaczka.

Pogarda i potępienie, które dostrzegła w oczach zastępcy szeryfa, w innych okolicznościach wzbudziłyby w niej złość i opór. Zazwyczaj potrafiła bronić swojego zdania, a przynajmniej tak było do czasu małżeństwa z Willem. To on sprawił, że uznała, iż wycofanie się jest niekiedy jedynym wyjściem z sytuacji.

W przypadku zastępcy szeryfa z Los Pinos na nic zdałyby się jednak jakiegokolwiek argumenty. Na pierwszy rzut oka Patsy rozpoznała w nim człowieka niezłomnych zasad, nieugiętego stróża prawa, uparcie trwającego przy swoich przekonaniach. Dobrze by było mieć go po swojej stronie, lecz Jako przeciwnik budził trwogę.

Wystraszona - wiedzona instynktem - skwapliwie skorzystała z nieoczekiwanej sposobności i kiedy Justin posłał ją

po Billy'ego, rzuciła się do ucieczki, nie zważając na konsekwencje tak pochopnej decyzji. Może ta kobieta z drogerii zdoła go powstrzymać. Patsy wyczytała w jej oczach życzliwe współczucie. Gdyby nie ingerencja zastępcy szeryfa, Patsy udałoby się zdobyć lekarstwo bez większych przeszkód. Co prawda, nie lubiła nadużywać cudzej uprzejmości, lecz choroba synka usprawiedliwiała takie postępowanie.

Teraz nie tylko nie miała czym zbić małemu gorączki, ale w dodatku popadła w konflikt z prawem. Groziło jej oskarżenie o kradzież, jeśli ten służbista postanowi nadać bieg sprawie.

W Oklahomie prawdopodobnie ścigano ją za porwanie. Znając Willa, nie wątpiła, że stać go na każdą podłóżkę, byle postawić na swoim i udowodnić żonie, kto tu rządzi. Co będzie, jeśli szeryf zapisał jej numer rejestracyjny i sprawdzi go w komputerze? Lepiej o tym nie myśleć.

Nie mogła ryzykować. Musi jak najszybciej oddalić się od miasteczka i użyć w tym celu całego swojego sprytu. Pełnym gazem wypadła na główną szosę i skierowała wóz na północ, w stronę Dallas. Po kilku milach skręci w boczną drogę, będzie kluczyć i krążyć, aż zmyli pogoń.

Przypomniała sobie o karcie kredytowej. Mimo tragicznej sytuacji finansowej nie użyła jej dotychczas, obawiając się zostawić po sobie nietrudny do wytropienia ślad. Postanowiła skorzystać z niej jedynie w ostateczności. Te pieniądze pozwoliłyby jej dotrzeć do innego miasta, zaszyć się tam i przetrwać kilka dni, póki nie znajdzie pracy i bezpiecznego schronienia dla siebie i synka. Może byłoby rozsądniej zostawić samochód i polecieć samolotem do innego stanu? Jeśli zapła-

ci za bilety gotówką, trudniej będzie ją wyśledzić. Ameryka to ogromny kraj i władza Willa nie sięga do każdego jej zakątka.

Nagle silnik, krztusząc się i parszcząc, odmówił posłuszeństwa niecałe dziesięć mil za Los Pinos. Patsy uświadomiła sobie, że w pośpiechu zapomniała o benzynie. Przeklęte auto! Nic sobie nie robiło z jej katastrofalnego położenia. Nie minęła po drodze ani jednej stacji benzynowej i Bóg raczy wiedzieć, jak wiele mil dzieli ją od następnej.

To dlatego niestrudzonemu stróżowi prawa udało się przydybać ją na skraju szosy. Policyjny radiowóz zjawił się zniemacka. Przeklinając w duchu żłopiający jak smok benzynę samochód, na który namówił ją Will, porwała w ramiona grymaszącego synka. Odblaskowe okulary zasłaniały oczy Justina, ale uśmiech z gatunku „a nie mówiłem” wyrażał wszystko.

- Proszę wsiadać - rozkazał, wskazując radiowóz.

- Aresztuje mnie pan? - spytała oburzonym tonem, jakby zamiar ów był najbardziej absurdalnym pomysłem, o jakim kiedykolwiek słyszała. Will po mistrzowsku posługiwał się podobnymi chwytami, a Patsy była pojętną uczennicą.

- Nie - odparł po chwili z ciężkim westchnieniem. - Zawiozę panią z powrotem do miasta. Chyba że woli pani poczekać na inną okazję. Zaręczam jednak, że to rzadko uczęszczana szosa, a do najbliższego miasta jest szmat drogi.

Patsy sama doszła do tego wniosku. Ani jeden samochód nie minął jej, kiedy stała bezradnie na poboczu.

- Prędzej czy później... - zaczęła pewna, że nawet długie czekanie byłoby lepsze niż podróż dokądkolwiek z tym służbistą.

- Chce pani zaryzykować? Obawiam się, że upał zaszkodzi choremu dziecku.

- A samochód...

- Nie odfrunie. Podeślę tu kogoś później z kanistrem benzyny.

- Mogę poczekać.

- Nie sędzę.

- Czy pan mnie aresztuje?

- Do diabła, nie. Usiłuję zabrać was z tego przekłętego żaru.

Otworzył zapraszającym gestem przednie drzwiczki radiowozu. Patsy uznała, że gdyby chciał ją aresztować, zamknąłby ją pewnie na tylnym siedzeniu. Wręczył jej fiolkę z pigułkami i wskazał karton soku.

- Przy wiozłem to dla małego.

- Dziękuję. - Patsy była szczerze zdziwiona postawą zastępcy szeryfa.

Zamknął za nią drzwiczki i okrążył wóz. Już siedząc za kierownicą, dodał:

- W termosie jest koktajl mleczny. Dobrze pani robi.

- Nie, dziękuję. - Patsy potrząsnęła głową. Nie chciała zaciągać długów u kogoś, kto tak jawnie okazał jej swoją dezaprobatę.

- Jak sobie pani życzy - rzekł Justin, omiatając twarz Patsy badawczym spojrzeniem zza odblaskowych okularów.

Oczekiwała wybuchu gniewu lub przynajmniej surowych wymówek. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Co więcej, Justin nie oponował, kiedy wzięła malca na kolana, co stanowiło ewidentne pogwałcenie przepisów, których, jak miała okazję się przekonać, z taką gorliwością przestrzegał.

- Co z chłopcem? Nie chce pani pójść z nim do lekarza? W Garden City jest szpital. Mogę panią tam zawieźć.

- Nie, nie - odparła pośpiesznie. - Nic mu nie będzie, byle spadła gorączka - wyjaśniła, speszona uważnym spojrzeniem szeryfa. - Grymasi, bo jest zmęczony. Chyba się po prostu przeziębził.

Zapadło krępujące milczenie. Billy poruszył się niespokojnie.

- Mama?

- Co, kochanie.

Błyszczącymi od gorączki oczkami Billy przyjrzał się obcemu mężczyźnie za kierownicą.

- Kto to?

- Pan jest policjantem. Pomaga nam.

- Miły pan - wymamrotał malec i zapadł ponownie w sen.

Patsy zerknęła na Justina. Cień uśmiechu błąkał się po jego wargach.

- Przynajmniej dzieciak wyczuł, że trzymam jego stronę - oznajmił.

- Jest pan po naszej stronie, szeryfie... ?

- Adams - odpowiedział. - Justin Adams. Byłbym, gdyby nie łamała pani prawa. Jak dotychczas było chyba inaczej.

- To dlatego, że dałam się przyłapać.

- Ma pani szczęście, że moja kuzynka to litościwa kobieta. Nie wniesie oskarżenia.

- Czy to jedyny powód pańskiej wielkoduszności?

- Jedyny - uciał szorstko.

Patsy uważnie przyglądała się szeryfowi. Jej opinia o tym

mężczyźnie zmieniła się radykalnie od chwili, kiedy okazało się, że zatroszczył się o lekarstwo i sok.

- Nie sędzę. Mam wrażenie, że pod tym twardym pancerzem bije wrażliwe i miłosierne serce.

Odnosiła też wrażenie, że Justin jest mężczyzną, któremu może zaufać. Przyłapał ją na kradzieży, uciekła mu, a mimo to przede wszystkim pomyślał o chorym dziecku. Spostrzegła, że pochwała wprawiła go w zakłopotanie.

- Co się stało, szeryfie? Obawia się pan, że kiedy rozniesie się wieść, że mi pan pomógł, pańska reputacja dozna szwanku? - Patsy zdobyła się na kpinę w nadziei, że szeryf Adams obdarzy ją jeszcze jednym zniewalającym uśmiechem.

- Coś w tym rodzaju - przyznał Justin, jednak bez cienia uśmiechu.

Patsy poczuła rozczarowanie. Co się z nią dzieje? Czyżby tak stęskniła się za przyjazną duszą, że gotowa była zaufać obcemu mężczyźnie, który, gdyby tylko chciał, mógł odstawić ją do Oklahomy? Gorliwemu słuźbiście, pilnie strzegącemu litery prawa? To najgorszy z możliwych kandydat na przyjaciela. Gdyby kazano mu wybierać między obowiązkiem a przyjaźnią, bez wątpienia wybrałby słuźbową powinność.

- Dokąd się wybieracie? - spytał Justin po dłuższej chwili milczenia.

Pytanie zadane tonem zwyczajnej konwersacji nie kryło w sobie podstępu. Patsy zawahała się jednak. Przeklinała odblaskowe okulary Justina, które przesłaniały wyraz jego oczu.

- Co, nie wie pani? Cóż to za matka, która wyrusza w drogę z chorym dzieckiem?

- Kiedy wyjeżdżałam z domu, nie był chory - odparła Patsy, zirytowana posądzeniem o brak matczynej troski.

- To znaczy kiedy?

- Kilka dni temu.

- A co się dzieje z ojcem dziecka?

Przeczuwała, że to pytanie padnie wcześniej czy później. Modliła się o zwłokę, by mieć czas na wymyślenie w miarę wiarygodnej historyjki.

- Nie ma go tu - odparła wykrętnie, zmuszona do improwizacji.

- Rozumiem - rzekł Justin zamyślony. - Jeśli nie ma pani dokąd się udać, Los Pinos jest dość sympatycznym miasteczkiem.

- Nie miałby pan nic przeciwko temu? - spytała zaskoczona. - W tych okolicznościach byłam pewna, że zechce pan pozbyć się nas stąd jak najprędzej.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Popełniła pani kiedyś kradzież?

- Nie.

- Dlaczego miałbym pani wierzyć?

- Bo to prawda - zapewniła żarliwie. - Gdyby nie choroba Billy'ego, nigdy bym tego nie zrobiła.

Przyjechałam poszukać domu i pracy, a nie kłopotów, a już na pewno nie jałmużny. Chcę zacząć życie na nowo, szeryfie Adams.

Czuła na sobie lustrujący wzrok, ale nie odwróciła głowy. Nie miała powodu - nie kłamała.

- Jak się pani nazywa?

- Patsy Gresham - przedstawiła się panińskim nazwiskiem. Jeśli szeryf sprawdził numer rejestracyjny

- już po niej.

- Dobrze, Patsy Gresham, znajdziesz lokum w Los Pinos. Pamiętaj jednak, że będę miał na ciebie oko. Nie żywiła co do tego wątpliwości. Szeryf prawdopodobnie rozgłosi po całym miasteczku, że Patsy Gresham nie należy ufać. Jaki los ją czeka, skoro miejscowa społeczność uznają za napiętnowaną i podejrzaną?

- Nie przejmuj się, nikomu nie pisnę słówka o tym, co się dziś zdarzyło - zapewnił szeryf, jakby czytał w jej myślach. - Wprowadzisz się do miasteczka z czystą kartą.

Po raz kolejny przyszło jej zweryfikować osąd o Justinie Adamsie.

- Dlaczego to dla mnie robisz?

- Sam nie wiem. Obym tego nie żałował.

Gdyby to od niej zależało, najchętniej zeszlaby mu z oczu na zawsze. Nawet w tak niewielkim miasteczku jak Los Pinos udaje się zapewne unikać niechcianych spotkań.

Ale nie z Justinem Adamsem. Przyjrzała mu się jeszcze raz. Ten uparty, nieustępliwy mężczyzna potrafi dopaść każdego, kogo sobie upatrzy, i wyciągnąć delikwenta nawet spod ziemi. Patsy poraziła ta myśl. Nie należy dać mu najmniejszego pretekstu, by na nią polował.

Justin odniósł porażkę. W zwykłych okolicznościach za nic nie pozwoliłby, by przestępstwo uszło komukolwiek płazem, niezależnie od zdania kuzynki.

O co ona pytała? Czy poddał się na widok wielkich zielonych oczu, czy łez? Bzdura! - chciał wówczas krzyknąć. Teraz nie był już tego taki pewien.

Zaglądając w zielone oczy, poczuł w sobie subtelną przemianę. Miał ochotę udusić drania, który napełnił je smutkiem.

Kobieta była za młoda, by dostawać od życia cięgi. Mimo to wyczuwał w niej niespodziewaną siłę i zادیorność. Być może była w dołku, lecz się nie poddała. Podziwiał taką elastyczność.

W drodze do miasta Justin podjął decyzję. Póki nie dowie się szczegółów, będzie obserwował Patsy Gresham. Wyobrażał sobie, ile zamieszania wywoła podobna decyzja. Nikt z rodziny nie uwierzy, że podjął ją z czysto altruistycznych pobudek. Może wyjaśniać wszystkim naraz i każdemu z osobna, że w ten sposób stara się zapobiec poważniejszemu przestępstwu. I tak nikt nie da mu wiary. Zwłaszcza wtedy, gdy Adamsowie zobaczą Patsy. Wielkoduszność Justina złoży na karb buzujących hormonów i nic ich nie przekona, że było inaczej.

To prawda, Patsy jest piękna. Krucha i zmęczona podróżą wydawała się tak delikatna, że wzbudzała w mężczyźnie instynkt opiekuńczy. Jej zmysłowe usta są wprost stworzone do pocałunków. Oczy Justina mimowolnie powracały do tych ust, intrygujących i budzącą-nieokreśloną tęsknotę.

Jeszcze tego brakowało, by wplątał się w romans z kobietą, która może się okazać pospolitą przestępczynią. Najlepiej podesłać Patsy innej jurysdykcji, niech tam się martwią, co z nią zrobić. Niemal już otworzył usta, by powiedzieć, że jak tylko jej samochód znajdzie się w mieście, ma się zabierać w dalszą drogę.

Zamiast tego zachęcił ją do zostania. Co najlepszego uczynił? Cisnęły mu się na usta epitety o wiele dosadniejsze niż „głupiec”.

- Masz pieniądze? - spytał, usiłując zachować zimną krew.

- Nie - wyznała po długim wahaniu. - Nie tyle, by starczyło na benzynę. Zarobię na pokój i utrzymanie. Nie chcę jałmużny.

Ku swojemu zdziwieniu złapał się na tym, że powziął decyzję. Kilka minut później parkował radiowóz przed domem swojej siostry Dani. W części budynku Dani urządziła klinikę weterynaryjną. Pomieszczenia mieszkalne świeciły pustkami od czasu ślubu siostry. Na pewno Dani nie będzie miała nic przeciwko temu, by zajęła je Patsy i jej synek.

Zanim zaprowadził niefortunnych uciekinierów do środka, chciał uzyskać odpowiedzi na-kilka nurtujących go pytań.

- Jeździsz drogim samochodem - zaczął ostrożnie, bacznie obserwując reakcję Patsy. - Nie znam się na modzie, ale mam liczne kuzynki, które lubią się stroić, potrafię więc odróżnić elegancki strój od zwykłego fatałaszka.

- Co w związku z tym?

- Zważywszy na okoliczności, zastanawiam się, dlaczego popadłaś w finansowe tarapaty.

- Pozory mylą.

- Co masz na myśli? Że to nie jest drogie ubranie czy że nie jesteś w kiepskim położeniu? Może wcale nie musiałaś kraść lekarstwa i zrobiłaś to dla sportu? Ponoć znudzone, bogate panie niekiedy w ten sposób urozmaicają monotonię swojej egzystencji.

- Oczywiście, że nie. Sam widziałaś, Billy jest naprawdę chory.

- I nie miałaś pieniędzy na lekarstwo.

- Zgadza się.

Dolna warga Patsy drżała, jakby dziewczyna miała za

chwilę się rozpląkać. Justin wolałby nie mieć do czynienia z kobietą zalewającą się łzami, ale nie miał wyboru.

- Daj mi portfel - polecił. Wlepiła w niego zdumiony wzrok.

- Poco?

- Żebym mógł się przekonać, jak wygląda twoja sytuacja finansowa.

Kurczowo zacisnęła dłonie na torebce z białej skóry.

- Nie.

- To rozkaz.

- Jeśli chcesz szperać w moich rzeczach, musisz mieć nakaz rewizji.

Miał nadzieję, że nie dojdzie do konfrontacji, że będzie współpracowała dobrowolnie.

- Posłuchaj, sprowadź tu mój wóz i pożycz mi parę groszy najedzenie. Kupię benzynę za to, co mi zostało, i odjadę. To nie był dobry pomysł, żeby tu została. Mimo pięknych słówek wciąż mi nie wierzysz.

- Jeśli pozwolisz mi zajrzeć do portfela, skłonny jestem zmienić nastawienie.

- Nie ma mowy - stwierdziła kategorycznie, obrzucając go zawziętym spojrzeniem.

Justin zastanawiał się, co oznacza tak zajadły sprzeciw. Albo ta kobieta zna swoje prawa i zamierza ich bronić, albo coś ukrywa. A może i to, i to. Szybko musi podjąć decyzję, czy zachęcać ją do wyjazdu z miasta, czy do pozostania, by mieć ją na oku, póki nie dowie się o niej czegoś więcej.

Wybrał tę drugą ewentualność. I wolał nie analizować zbyt szczegółowo motywów tego wyboru.

- Dobrze, chodź.

Oczy Patsy zwięzły się do szparek.

- Dokąd?

- Pogadamy z moją siostrą Dani, czy zgodzi się, żebyś na razie tu zamieszkała. Czasami wpada tu wieczorem z jakimś rannym zwierzakiem, ale mieszka na ranchu.

Dom był mały i skromny, lecz przytulny i starannie utrzymany. Justin obserwował Patsy kątem oka. Wewnętrzny głos podszeptał mu, że ta kobieta przywykła do bogatszych, wystawniejszych wnętrz.

- Naprawdę przypuszczasz, że twoja siostra pozwoli mi tu zatrzymać się kilka dni, póki nie stanę na nogi?

- Znając Dani, będzie wręcz nalegała.

- Może lepiej, jeśli ją sam najpierw zapytasz. Łatwiej przyjdzie jej odmowa, jeśli nie zobaczy chorego dziecka.

Justin uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie dlatego chcę, żebyś weszła ze mną. Gdy Dani cię zobaczy, zaraz rzuci się, żeby napelnić lodówkę frykasami. Siostrzyczka ma miękkie serce i przygarnia wszystkie zbłąkane owieczki. Zaraz się przekonasz, ile tu bezdomnych kociaków.

- Kociaki? - powtórzył jak echo wyrwany ze snu Billy. - Gdzie są kociaki?

Justin zabrał mąka z kolan Patsy. Billy nie protestował. Justin pogłaskał go po policzku i stwierdził, że gorączka spadła.

- Chcesz zobaczyć, jak jest w środku?

Chłopiec przyjrzał się Justinowi smutnymi ciemnymi oczami, ale natychmiast przytaknął.

- Kotki, chcę do kotków.

Justin ruszył ścieżką w poprzek starannie przystrzyżonego trawnika. Patsy nie pozostało nic innego, jak podążyć za nim.

- Hej, siostrzyczko, jesteś tam? - zawołał Justin. Przemierzył zatłoczoną poczekalnię i skierował się na tyły domu, skąd dochodził przeraźliwy jazgot zwierząt zostawionych przez właścicieli na czas wakacji. Natychmiast jeden z kotów zaczął ocierać mu się o nogi.

- Dani, do diabła, zabierz te kocury. Dani wytknęła głowę z gabinetu.

- Po co ten raban, braciszku? - Skarciła Justina i w tym momencie spostrzegła Billy'ego. - Ojej, jakie słodkie maleństwo! Gdzie go znalazłeś?

Justin wskazał głową Patsy. "

- To jej synek.

Wzrok Dani powędrował natychmiast do Patsy.

- Ach, rozumiem.

- Co rozumiesz?

- Sharon Lynn mówiła, że ścigasz jakąś kobietę z dzieckiem.

- Sharon nie potrafi utrzymać języka za zębami.

- Musiałam to z niej wydusić. Słyszałam o tym wcześniej od trzech innych osób.

Justin westchnął. W Los Pinos nie uchowa się żaden sekret, zwłaszcza jeśli dotyczy któregoś z Adamsów.

- Nie mają gdzie się podziać.

- Przyszło ci więc do głowy, że mogą zamieszkać tutaj.

- Praktycznie nie korzystasz z tego domu.-Justin uśmiechnął się nieporadnie. - Może Patsy doglądałaby w nocy zwierząt. Twój mąż byłby zachwycony, gdybyś choć kilka nocy spędziła w domu.

- Interesujący układ. - Dani zerknęła na Patsy, która niepewnie kręciła się w progu. - Co ty na to? Justin z niepokojem czekał na odpowiedź. Nie potrafił

przewidzieć, jak zareaguje Patsy. Ta kobieta zaskakiwała go od pierwszej chwili. Co prawda, do tej pory ani jednym gestem nie zdradziła przejawów wyniosłości czy arogancji, lecz być może opieka nad chorymi zwierzętami to zbyt poślednie zajęcie jak na damę z wielkiego świata.

Zdawało się, że Patsy chce zaprotestować, ale zaraz powstrzymała ten odruch.

- Jestem bardzo wdzięczna - zapewniła z niekłamana szczerością. - Oczywiście z ochotą będę doglądać zwierząt, dopóki nie znajdę pracy, by móc zapłacić czynsz.

- Nie kłopotuj się tym. Pomieszkacie kilka dni, zobaczymy, jak to wyjdzie - skwitowała Dani, wyciągając do gościa rękę. - Chodź ze mną. Pokażę ci dom.

Justin zamierzał udać się z nimi, ale Billy pacnął go w policzek.

- Ja chcę do kotków.

- Zgoda - przystał Justin.

W kuchni wygrzewało się kilka kocurów. Justin przykucnął, żeby Billy mógł lepiej widzieć.

- Kotki? - Czarne jak węgiel oczy chłopca wyłowiły spojrzenie szeryfa. - Ładne kotki? - dodał malec z wyraźną satysfakcją.

Justin przytaknął i postawił chłopca na podłodze.

- Możesz je pogłaskać.

Billy podreptał do najbliższego kota.

- Kotek - oznajmił poważnie i delikatnie pogłaskał ciepłe futerko. Kot, przywykły do hałaśliwych pasierbów Dani, ziewnął tylko szeroko, wyciągnął się i zwinął w kłębek.

Billy tę samą procedurę powtórzył ze wszystkimi kotami. Po czym wyciągnął rączki do Justina.

34

- Mama? - szepnął, jakby spostrzegł dopiero teraz jej nieobecność. Usta dziecka ułożyły się w podkówkę.

- Nic się nie martw, kolego. Mama nie zginęła. Idziemy jej poszukać, dobrze?

- Uhm-odparł malec, ssąc kciuk.

Bezgraniczne zaufanie brzdąca napełniło serce Justina dziwną tęsknotą. Nie myślał dotychczas ani o małżeństwie, ani o dzieciach. Jeśli miał ochotę zajmować się jakimś smykiem, było ich w rodzinie pod dostatkiem. Mógł wprosić się do wielu domów, żeby posłuchać dziecięcego śmiechu i nacieszyć się rodzinną atmosferą.

Jednakże zupełnie czym innym było trzymanie na rękach własnego dziecka. Widział to w przejętych oczach mężów kuzynek. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że właśnie teraz doświadczał takich uczuć! Dość niebezpieczna reakcja, zważywszy na to, jak mało wiedział o Patsy Gresham.

ROZDZIAŁ 3

Justin dopilnował, by Patsy i jej synek wygodnie się ulokowali w nowym miejscu i by zatankowany do pełna samochód podstawiono przed bramę. Potem zamówił dla strudzonych podróżników obiad we włoskiej restauracji, mieszczącej się na tej samej ulicy.

Spełniwszy tygodniowy, a może nawet roczny limit dobrych uczynków, zdał się na los. Podejrzał, że kiedy rozniosą się wieści, jak to zastępca szeryfa, zamiast przymknąć złodziejkę, wziął ją pod swoje skrzydła, miasteczko zatrzęsie się od plotek.

Nie musiał długo czekać. Wieczorem, w posiadłości Adamsów White Pines, przy partyjce pokera, urodzony stróż prawa stał się obiektem kpinek i złośliwych docinków. Widocznie Sharon Lynn postanowiła jednak rozgłosić nowinę o nietypowym zachowaniu kuzyna, nie biorąc sobie do serca jego pogróżek.

- Nie zwracaj na nich uwagi, synu - radził senior Harlan, klepiąc wnuka po plecach. - Te zramolałe staruchy zapomniały, jak na mężczyznę działa ładna buzia.

- Oprócz mnie - wtrącił się Harlan Patrick. - Jestem młodszy od Justina.
 - I nie przepuściłeś ani jednej ładnej buzi w mieście - odgryzł się Justin. - Jest taka dziewczyna w Los Pinos, za którą byś nie latał?
 - Nie latam za dziewczynami od czasu, kiedy poznałem Laurie. Wydrapałaby mi oczy, gdybym obejrzał się za inną.
 - To tobie się tak wydaje - sprostował dziadek Harlan.
 - Laurie to najśłodsza istota pod słońcem. W dodatku ma cudowny głos.
 - Zgadza się - poparł go Justin. - Któregoś dnia Laurie ucieknie do Nashville, a ty uschniesz tutaj z tęsknoty.
- Harlan Patrick popatrzył na Justina spođe łba. Uwaga kuzyna trafiła w czuły punkt.
- Zejdź ze mnie, z łaski swojej - zachnął się. - Dziś mamy na tapecie nie mnie, ale twoje stosunki ze złodziejką.
 - Nie nazywaj jej tak-zaperzył się Justin.
 - Niby dlaczego? Przyłapaliście ją z Sharon Lynn na gorącym uczynku.
 - Była w rozpaczliwej sytuacji - bronił jej Justin. - Poza tym nikomu nie wolno stawiać zarzutów, póki nie udowodni się mu winy. Ta kobieta mogłaby cię oskarżyć o zniesławienie.
 - I na adwokata wynając moją żonę - ostrzegł dziadek Harlan. - Janet fatalnie znosi emeryturę i aż się pali, żeby poprowadzić podobną sprawę. Któregoś dnia narobi sobie kłopotów.
 - O ile się orientuję, największy kłopot ma z tobą, tato
 - zauważył wuj Cody.
 - Licz się ze słowami, chłopcze - odciął się dziadek Har-

lan - bo cię wydziedziczę. White Pines zapiszę Harlanowi Patrickowi, a ty obejdiesz się smakiem.

- Wynajmę wtedy Janet, żeby obaliła testament.

- O, to ci się nie uda - oświadczył dziadek Harlan triumfująco. - Z powodu konfliktu interesów.

- Gramy w tego pokera czy nie? - przerwał te przekomarzania Justin. - Czuję, że mam dziś szczęśliwy dzień.

Harlan Patrick rzucił mu wymowne spojrzenie.

- Nie wątpię. - Dołożył do puli kilka monet. - No dobra, pokaż nam te swoje szczęśliwe karty.

Justin wyłożył na stół trzy asy. Z satysfakcją zgarnął całą pulę, biorąc w ten sposób odwet za uszczypliwości kuzyna. Tak pomyślny wynik gry wprowadził go w dobry humor i nawet dwuznaczne żarciki nie robiły już na nim wrażenia.

Zaniepokoiła go jedynie myśl, która pojawiła się bez udziału woli czy rozumu - żeby wygraną podzielić się z Patsy Gresham.

Najwyraźniej ta kobieta rozmiękczyła mu serce. Dlatego następnego ranka przystąpił do służby z przesadną sumiennością - kilku kierowców zarobiło mandaty za w istocie błahe przewinienia.

Kiedy przekonał się, kto u Dolana podaje jajka na bekonie, żałował, że zrobił sobie przerwę na śniadanie, zamiast wlepić jeszcze jeden mandat.

Patsy wstała bladym świtem. Wciąż nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Mały dom okazał się idealny dla niej i dla dziecka. W jasnych, przestronnych pokojach było ciepło i przytulnie, a meble, choć stare, obito perkalem w wesołe wzory. Dom miał w sobie urok, którego brakowało - mimo

usilnych starań Patsy - wytwornej, kapiącej dostatkiem willi w Oklahomie.

Zajrzała do sypialni Billy'ego i poszła do kuchni. Znalazła płatki, mleko i chleb wraz z miłą karteczką: „Czuj się jak u siebie w domu. Później porozmawiamy o zwierzakach. Dani”.

Patsy polubiła Dani od pierwszej chwili, podobnie jak od razu poczuła sympatię do Sharon Lynn. Właściwie nie miała ani jednej przyjaciółki, Will bowiem nie życzył sobie, by żona utrzymywała jakiegokolwiek kontakty towarzyskie, poczytując je za przyczynę nieuniknionych uchybień w domowych obowiązkach.

Może któregoś dnia zaprzyjaźnią się z nimi obiema, pomyślała Patsy tęsknie. Może nadejdzie dzień, kiedy szczerze wyjawি im swoją tajemnicę i przyzna im się do strachu, w jakim nieustannie żyła od czasu, gdy odkryła mroczną stronę charakteru męża.

Najpierw jednak musi jedną z nich przeprosić. Szybko ubrała i nakarmiła synka i bez śniadania udała się do miasta. Do lokalu, w którym urzędowała Sharon Lynn, dotarła tuż po otwarciu. Speszona i zażenowana, przywitała się z kuzynką Justina. Z ulgą przyjęła fakt, że są same.

- Chciałam cię przeprosić - zaczęła niepewnie i podziękować, że nie wniosłaś skargi. Wierz mi, nigdy w życiu niczego nie ukradłabym, gdyby nie choroba Billy'ego.

- Wiem - skwitowała krótko Sharon Lynn tonem, który świadczył, że nie chce więcej wracać do tej sprawy. - Napijesz się kawy? Może mały zje trochę płatków?

Patsy zdumiona łatwością, z jaką Sharon przeszła do porządku nad sprawą nieszczęsnego lekarstwa, i wciąż jeszcze

zawstydzona wydarzeniem z poprzedniego dnia, zaczęła bąkać coś o niepotrzebnym kłopotcie, ale Sharon Lynn nie słuchała. Zaparzyła kawę, a do miski nasypała płatki.

- Suche czy z mlekiem?

- Dla Billy'ego suche. Będzie jadł palcami. Łyżką rozchlapałby je po całym lokalu.

Sharon Lynn postawiła miskę na ladzie przed Billym. Roześmiała się serdecznie, kiedy malec wepchnął sobie do buzi pełną garstkę chrupek.

- Jego maniery pozostawiają wiele do życzenia - sumitowała się Patsy przepraszającym tonem.

- Ile ma lat?

- Skończył niedawno dwa.

- Ma jeszcze masę czasu, żeby nauczyć się dobrych manier. To, co dzieje się podczas naszych rodzinnych obiadów, przypomina pole bitwy. Mamy mnóstwo dzieci w rodzinie i nie pozostaje nam nic innego, jak uzbroić się w anielską cierpliwość. Dom Harlana Adamsa, mojego dziadka, wygląda zazwyczaj jak pobojuwisko.

- To cudownie mieć taką liczną rodzinę - westchnęła smutno Patsy.

- A co z twoją rodziną?

- Mam tylko rodziców.

- Dlaczego nie zwrócisz się do nich o pomoc, skoro znalazłaś się w trudnej sytuacji?

- Nie mogę, - Patsy pokręciła głową, spuszczać wzrok w obawie, że się rozpłacze.

- Rozumiem - rzekła Sharon Lynn miękko. - Słyszałam że Justin ulokował cię u Dani.

Patsy dobrze znała atmosferę małych miasteczek, nie była

więc zaskoczona, że wieści tak szybko się rozchodzą, zwłaszcza w rodzinnym kręgu.

- Przynajmniej na jakiś czas.

- Dlaczego tylko na jakiś czas? Dom nie jest za duży, ale chyba w sam raz dla ciebie i Billy'ego.

- Oczywiście, jestem ogromnie wdzięczna Dani, że pozwoliła nam tam się zatrzymać. - Patsy przemilczała fakt, jak bardzo się boi, że Will ją znajdzie i znowu będzie musiała uciekać. - Potrzebuję pracy i kogoś do opieki nad Billym. Nie zdążyłam jeszcze przejrzeć ogłoszeń, nie wiem, jakie są tu możliwości. W każdym razie nie mogę zostać w Los Pinos, jeśli nie znajdę pracy.

- Masz pracę - wypaliła Sharon Lynn bez chwili wahania. Patsy spojrzała na nią zdumiona.

- Jak to?

- Przyda mi się pomoc w barze i w dziale aptecznym. Poczciwy Doc Dolan nie nadała z realizacją recept, tyle ich jest, poza tym chcę rozbudować ten dział i ciągle mamy jakieś promocje. No co, spróbujesz? Pójdę ci na rękę i dam ci przyzwoitą pensję, a poza tym będziesz miała napiwki przy barze. Dani nie obłupi cię ze skóry za dom, to nie w jej stylu, a i tak nikt tam nie mieszka. Będiesz tu dostawała posiłki, oszczędzisz w ten sposób na zakupach.

Ta kobieta proponowała o wiele więcej niż to, o czym Patsy marzyła, kiedy przekraczała kilka minut wcześniej próg baru. Chociaż skończyła kurs sekretarek, raczej nie miała co liczyć na pracę w tym zawodzie, nie posiadała bowiem referencji i musiałaby zataić nazwę firmy Willa. Praca w barze była idealnym rozwiązaniem i Patsy zgodziła się bez namysłu.

- Na pewno? Ostrzegam, czasem jest tu jak w domu wariatów, a ja pod koniec miesiąca wyjeżdżam w podróż poślubną. Będziesz musiała sama sobie radzić. Umiesz gotować?

- Dam radę, tylko pomóż mi ustalić menu - zapewniła Patsy. Pracowała już w podobnym miejscu któregoś lata, kiedy zapisała się na kurs sekretarek. - Znam się też trochę na księgowości. Jestem pewna, że szybko nauczę się reszty.

- Nie musisz się tak reklamować. To ja zaproponowałam ci pracę.

- Nie chciałabym, żebyś tego żałowała.

- Nie będę - zapewniła Sharon Lynn z przekonaniem. - Kiedy możesz zacząć?

- Od razu. - Patsy zerknęła na synka, który z upodobaniem mieszał rozsypane na ladzie płatki. - Chyba że wolisz, żebym najpierw znalazła kogoś do małego, aby nam tu nie przeszkadzał.

- Nie będzie. W razie czego wyskoczysz z nim do domu, żeby się przespał. Ktoś od Dani go tam przypilnuje.

Patsy uśmiechnęła się radośnie. Sharon Lynn traktowała każdy problem z niekłamany entuzjazmem i natychmiast potrafiła znaleźć korzystne rozwiązanie.

- Wygląda na to, że rozpaczliwie potrzebujesz pomocy.

- Jak pomyślę, ile rzeczy mam na głowie przed weselem, natychmiast wpadam w panikę. Niektórzy odetchną z ulgą, że kto inny będzie teraz gotował. Ostatnio chodziłam taka roztrzępana, że potrawy nabierały interesującego, ale nie zawsze udanego smaku.

Roześmiały się obie beztrąsko. Patsy przyłączyła się do Sharon Lynn i stanęła za ladą.

- Od czego mam zacząć?

- Siadaj i zjedz śniadanie - zakomenderowała Sharon Lynn, nim Patsy zdążyła zaprotestować. - To nie dobroczynność. Tak nakazuje zdrowy rozsądek. Jeśli nie posilisz się, pod koniec dnia będziesz leciała z nóg. Zaraz tu będzie urwanie głowy. Jajka na bekonie, kartoflana zapiekanka z siekanym mięsem i grzanki będą w sam raz - zdecydowała, zabierając się do pracy i nie zważając na zakłopotanie nowej pracownicy.

Patsy nie wierzyła własnemu szczęściu. Wszyscy, których dotychczas spotkała, byli dla niej tacy mili! Nagle przyjrzała się Sharon Lynn podejrzliwie.

- Czy to Justin cię o to prosił?

- Prosił o co? - W tym momencie nie kto inny jak Justin otworzył drzwi, wpuszczając do środka podmuch gorącego, suchego powietrza.

- O przyjęcie mnie do pracy - wyjaśniła Patsy.

Tym razem Justin był bez odbłaskowych okularów i Patsy bez trudu wyczytała w jego oczach niepomierne zdumienie. Poczła się zraniona, choć wiedziała, że jego reakcja jest w pełni usprawiedliwiona.

- Naprawdę? - indagował Justin, przyglądając się wnikliwie kuzynce. - Sharon Lynn, możemy chwilę porozmawiać? Na zapleczu - dodał stanowczo, zerkając na Patsy.

- Nie, nie możemy. Jestem teraz zajęta - oznajmiła spokojnie Sharon Lynn. Nałożyła na talerz jajka i zapiekankę, grzankę posmarowała masłem i wszystko to postawiła przed Patsy. - Smacznego. Za dziesięć minut zrobi się tu tłoczno.

Justin zajął barowy stółek obok Patsy.

- Jak to wszystko połkniesz, dostaniesz niestrawności. Sharon Lynn nie szczędzi tłuszczu - oznajmił.

43

- Nagle zacząłeś martwić się o moje zdrowie? - spytała Patsy, zerknąwszy na Justina.
- Skoro Sharon Lynn cię zatrudniła, z pewnością oczekuje, że będziesz pracować bez wytchnienia. A może się okazać, że skórka niewarta wyprawki.
- Ach, więc to tak, pomyślała Patsy. Zaufanie, z jakim poprzedniego dnia obiecał do niej podchodzić, wyparowało w ciągu nocy. Posłała Justinowi impertynenckie spojrzenie.
- Myślałam, że szczerze chciałeś dać mi szansę.
- Zgadza się - potwierdził z ociąganiem. - Chciałem.
- Zmieniłeś zdanie przez noc?
- Pewnie w White Pines wujowie i kuzynki zasypali go wczoraj gradem pytań - wtrąciła Sharon Lynn wesoło. - Dlatego zrobił się taki drażliwy.
- Nie jestem drażliwy - zaperzył się Justin. - Dbam o twoje interesy. Widzę jednak, że tracę czas.
- Jeśli chodzi o Patsy, to się zgadza - uśmiechnęła się przebiegle Sharon Lynn. - Uważam, że mój osąd jest lepszy od twojego. To ja przewidziałam...
- Mniejsza z tym - zachnął się Justin.
- Patsy wpatrywała się w tę dwójkę, usiłując dociec, jakie ukryte treści kryją się w tej zagadkowej wymianie zdań.
- Co przewidziałaś?
- Nic - ucięła Sharon Lynn. - Justin przesadnie martwi się o rodzinę. Zrób mu kilka naleśników, ja naleję mocnej kawy, a zaraz poprawi mu się humor.
- Ku zdziwieniu Patsy, Justin nie protestował. Przeniósł uwagę na Billy'ego.
- No co, młody człowieku, jak ci się tu podoba? Czy choć trochę płatków trafiło do buzi?

Billy natychmiast stracił zainteresowanie rozsmarowywaniem płatków po ladzie i wyciągnął rączki do Justina.

- Na rączki - poprosił.

Patsy oczami wyobraźni zobaczyła, jak synek wyciera ubrudzone ręce w starannie nakrochmaloną koszulę Justina i skrzywiła się kwaśno.

- Nie kochanie, lepiej nie.

Justin zignorował tę przestrożę. Usadowił sobie malca na kolanach, nie zważając na konsekwencje, jakie mogą z tego wyniknąć.

- Nie musisz tego robić -"powiedziała, z niepokojem obserwując, jak malec lepкими rączkami klepie zastępcę szeryfa po policzku.

- Żaden problem.

- Ale...

- Powiedziałem, nie ma problemu.

Patsy się poddała. Wkrótce przestała się troszczyć o to, jak wielkie szkody wyrządzi Billy, ponieważ, jak uprzedziła Sharon Lynn, bar zapełnił się stałymi bywalcami, amatorami sutego śniadania i pogawędki o najnowszych miejscowych wydarzeniach. Czowała na sobie dociekliwe spojrzenia ciekawskich. Nie zwracała na nie uwagi, jak również na żarty i przekomarzania, które nieuchronnie potem nastąpiły. Całą uwagę skupiła na zamówieniach. Odbierała je od Sharon Lynn i wykonywała z podziwu godną sprawnością.

Choć Patsy nie oglądała się za siebie, doskonale wyczuła moment, kiedy Justin Adams ześlizgnął się ze stołka i opuścił bar. Mrowienie w karku ustąpiło, a napięcie ramion znacznie zelżało.

Kiedy tłum się przerzedził, Sharon Lynn przedstawiła

Patsy kilku klientom. Na widok barczystego mężczyzny w mundurze Patsy się zaniepokoiła.

- To nasz szeryf, Tate Owens, szef Justina. Nie przejmuj się jego nasróżoną miną. Po kilku pączkach staje się łagodny jak baranek.

- Chciałbym - odezwał się postawny mężczyzna, omiatając tęsknym wzrokiem smakołyki na ladzie. - Niestety, dziś wezmę tylko sok i grzanekę. Lekarz zalecił mi dietę. Znowu narzeka na mój cholesterol.

- A co powiesz na owsiankę? - podpowiedziała Sharon Lynn.

- Bez śmietanki i ciemnego cukru? - lamentował. - Nie, dziś zostanę przy grzance z jeżynowym dżemem, jeśli taki masz.

- Trzymam go specjalnie dla ciebie.

Patsy zauważyła, gdzie Sharon Lynn chowa słoiki, by umieć go znaleźć i podać, kiedy zostanie w barze sama. Właśnie miała zabrać Billy'ego i pójść na zaplecze nieco odsapnąć, kiedy szeryf zwrócił się do niej.

- Jesteś nowa w mieście?

Spojrzała mu w oczy bez skrępowania, choć serce podeszło jej do gardła.

- Tak, przyjechałam tu wczoraj.

- Szybko znalazłaś pracę.

- Tak, dzięki uprzejmości Sharon Lynn. Szeryf skinął głową ze zrozumieniem.

- Witamy zatem w Los Pifios. Daj mi znać, jeśli będziesz miała jakiś kłopot.

Propozycja zabrzmiała całkowicie szczerze i przez krótką chwilę Patsy nie mogła oprzeć się absurdalnej chęci, by zwie-

rzyć się szeryfowi ze wszystkich swoich kłopotów. Kto wie, może i tym razem miałyby szczęście? Może ten człowiek o surowej twarzy zrozumiałby, dlaczego uciekła od męża? Może nawet ochroniłby ją przed Willem? Patsy westchnęła smutno. Nie mogła ryzykować, że sprawy potoczą się inaczej. Uśmiechnęła się powściągliwie, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Dziękuję, szeryfie. Będę o tym pamiętać.

- Pochodzisz z Oklahomy? - zapytał Tate Owens tonem zwyczajnej konwersacji. - Z której części? Patsy wymieniła nazwę rodzinnego miasta.

- Wątpię, czy pan o nim słyszał. To małe miasteczko, mniejsze nawet niż Los Pinos.

- Na to wygląda - odparł zadumany. - Wychowałem się w Oklahoma City, ale nigdy o nim nie słyszałem. Pamięć mi szwankuje, nie to co dawniej. Nie byłem w rodzinnych stronach od dziesięciu lat, od czasu gdy pochowałem swoich staruszków.

Dziesięć lat temu Will zaczynał dopiero studia prawnicze. Patsy wątpiła, by echa kampanii wyborczej na burmistrza Oklahoma City dotarły aż do Teksasu.

- Utrzymuje pan kontakty z dawnymi przyjaciółmi? - sondowała ostrożnie.

- Żadnych. Teraz mam tutaj przyjaciół i rodzinę. Nie mam żadnych wieści od dawnych znajomych.

Dawno przestałem jeździć na szkolne zjazdy. O czym miałbym gadać z ludźmi, których nie widziałem od lat?

- Szkoda - powiedziała, choć w duchu była zadowolona z takiego obrotu sprawy. - To smutne, kiedy tracimy kontakt z dawnymi przyjaciółmi.

- A co z tobą? Masz tam rodzinę?

- Tak.

Dzięki Bogu szeryf nie dociekał, jaką rodzinę Patsy ma w Oklahomie.

- Któregoś dnia musimy pogadać. Świat jest mały, może znajdziemy wspólnych znajomków - stwierdził sentencjonalnie szeryf.

- Wątpię. Miasteczko, w którym się wychowałam, to zapadła dziura.

- Lepiej już sobie pójdę. Justin gotów pozbawić mnie stołka.

- Mówisz tak, jakby kiedykolwiek próbował - oburzyła się Sharon Lynn. - Jesteś jego mistrzem, Tate. Wszyscy wiedzą, że jesteś najlepszym szeryfem pod słońcem. Będiesz sprawował tę funkcję, póki sam nie zrezygnujesz. Aha, coś mi mówi, że pół miasta będzie się na niego dziś wściekać.

- O nie! - jęknął szeryf. - A co takiego znowu zrobił?

- dodał tonem pełnym rezygnacji.

- Widziałam, jak na Main Street wszystkim po kolei wręcza kwity z parkometrów.

- Cholera, a myślałem, że wybiłem mu to z głowy. Miasto nie potrzebuje pieniędzy, a ja niepotrzebnego galimatiasu.

- Owens wcisnął na głowę stetsona i wyszedł.

Patsy odprowadziła go spojrzeniem, po czym zwróciła się do Sharon Lynn.

- O co chodzi z tymi kwitami?

- Tate patrzy przez palce na takie drobiazgi. Uważa, że parkometry w mieście tylko przeszkadzają. Justin dostaje za to białej gorączki i wszystkim kierowcom wystawia mandaty za nie opłacony czas parkowania.

48

- Jeśli ludzie łamią prawo, powinni zostać ukarani.
- Formalnie tak, ale Justin jest zbyt gorliwy, zwłaszcza gdy ma wyrzuty sumienia, że posłuchał serca, a zaniechał obowiązków. - Sharon Lynn posłała Patsy wymowne spojrzenie.
- Pijesz do mnie?
- Jesteś tutaj, prawda? -No tak...
- A nie w więzieniu.
- Och...

Sharon Lynn uśmiechnęła się figlarnie.

- Och, tak. Mniemam, że za tą jego poranną gorliwością ty się kryjesz.

Patsy zachichotała, wyobraziła sobie bowiem, jak zareagowałiby mieszkańcy Los Pinos, gdyby dowiedzieli się, że to ona jest przyczyną ich tarapatów.

- Coś mi mówi, że wpadłaś mu w oko - powiedziała Sharon Lynn, zamyślona.
- Ja? Nie sądzę - zaprzeczyła gwałtownie Patsy, a w duchu dodała: Gdyby Justin Adams znał prawdę o jej przeszłości, prawdopodobnie wsadziłby ją za kratki bez mrugnięcia okiem i wyrzucił klucz.

ROZDZIAŁ 4

Justin Adams usiłował dociec, dlaczego widok Patsy Gresham za barem u Dolana wytrącił go z równowagi. Za jeden z uzasadnionych powodów mógłby uznać fakt, że ta obca, bądź co bądź, kobieta w zadziwiająco szybkim tempie zbliżyła się do jego rodziny.

Znacznie bardziej niepokojąca była prawdziwa przyjemność, z jaką patrzył na Patsy. Podobała mu się, ot co. Niby zwyczajna rzecz, ale powinien pamiętać, że nic o tej kobiecie nie wie, a jej pojawienie się w miasteczku wzbudzało podejrzenia.

Poza jedną stłuczką i drobną pijatyką dzień upłynął bez jakichkolwiek sensacji. Justin z trudem pohamował potrzebę, by wpaść w ciągu dnia do Dolana i sprawdzić, czy Patsy nie zakrada się aby cichaczem do kasy. Sumienie przypomniało mu jednak, że obiecał dać jej szansę.

Wieczorem nie wytrzymał. Nie potrafił uwolnić się od pragnienia, by na własne oczy przekonać się, jak się Patsy sprawuje. Zapewniał przy tym solennie sam siebie, że jego poczynaniami kieruje wyłącznie zwykła wygoda, Patsy jest pod ręką, w mieście, a do Dani musiałby jechać aż na rodzin-

ne ranczo. W ten sposób oszczędzi sobie mnóstwa trudu i zyska na czasie.

Zapadał zmrok. Justin wziął prysznic, potem przebrał się w dżinsy i bawełnianą koszulkę. Spacerem udał się do domu siostry, układając po drodze przeproszającą formułkę za niespodziewane najście. Właśnie miał zadzwonić do frontowej bramy, kiedy z lecznicy weterynaryjnej Dani dobiegł nagle przeraźliwy jazgot. Justin puścił się biegiem wokół domu, żałując, że nie wziął ze sobą broni, po czym zaczął dobijać się do drzwi kliniki. Otworzyła mu Patsy, zadyszana i ledwo żywa. Tuż za nią szarpał się na naprężonej smyczy wielki pies, który warczał i szczyrzył kły, jakby miał zamiar ich oboje rozedrzeć na kawałki.

- Ach, to ty. - Patsy, z trudem łapiąc dech, próbowała zapanować nad zwierzakiem, który miotał się i rzucał jak wściekły. - Punk, spokój! Dostaniesz jeść w swojej kolejności.

Patsy sprawiała wrażenie, jak gdyby kompletnie nie przejmowała się groźnym warczeniem olbrzyma. Justin odetchnął z ulgą i - oparty o framugę - z mieszaniną upodobania i podziwu obserwował, jak Patsy metodycznie obchodzi po kolei wszystkie klatki.

- Na twoim miejscu najpierw nakarmiłbym Punka, bo jeszcze gotów schrupać cię w charakterze przystawki - poradził lekkim tonem.

- I pozwolić mu wygrać? O nie. Nie należy dać się zdominować takim bestiom. Poczekaj na swoją kolej.

Choć Patsy powiedziała to wojowniczym tonem, starała się - jak zauważył Justin - trzymać poza zasięgiem mocnych

szczęk psiska. Zauważył też, że drżą jej ręce, kiedy napełnia miski pozostałych pensjonariuszy. Najwyraźniej postanowiła poddać siebie swoistemu egzaminowi. Justin gubił się w domysłach. Czyżby Patsy miała w życiu do czynienia z podobnie agresywnym stworzeniem? Być może tamtemu nie potrafiła się sprzeciwić i dlatego teraz wystawia siebie na próbę. Złapał się na tym, że Patsy coraz bardziej go intryguje. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby uchyliła rąbka tajemnicy i opowiedziała mu o sobie.

- Co cię sprowadza? - spytała w końcu Patsy, nie przerywając karmienia.

- Wpadłem dowiedzieć się, jak ci minął pierwszy dzień u Dolana.

Twarz Patsy rozświetlił promienny uśmiech.

- Znakomicie. Wszyscy byli dla mnie ogromnie mili i wyrozumiali.

- Chyba nie mieli powodu do narzekań. Nieźle ci szło przy grillu, uwijałaś się całkiem dziarsko, nawet lepiej niż Sharon Lynn. Pracowałaś już kiedyś w barze?

- Kiedyś.

- To chyba nie było tak dawno. - Justin rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. - Nie możesz mieć więcej niż... ile? Dziewiętnaście lat?

- Mam dwadzieścia trzy. - Patsy omiotła Justina podejrzliwym spojrzeniem. - Kolejna runda przesłuchania, szeryfie?

Pokręcił głową.

- Ależ skąd, po prostu podtrzymuję konwersację.

- Jeśli nie masz nic lepszego do roboty, może wzięłybyś Punka na spacer. Potrzebuje trochę ruchu.

Justin przyjrzał się nieufnie olbrzymowi.

- Dani kazała ci wyprowadzać Punka na spacer? Chyba przesadziła.
- Tylko nie mów, że strach cię obleciał - zauważyła Patsy kąśliwie.
- To psisko jest większe ode mnie. W dodatku zachowuje się wyjątkowo mało przyjaźnie.
- Mimo to musi wyjść na spacer.
- No dobrze, pójdę - zgodził się z ociąganiem - ale pod warunkiem, że zabierzesz Billy'ego i pójdziecie ze mną. Po drodze wstąpimy na lody.

Patsy walczyła z pokusą, Justin wyczytał to w jej oczach. Od jak dawna nie zaznała zwykłej, ludzkiej przyjemności? Na pewno też od dawna nikt nie zatroszczył się, by sprawić frajdę Billy'emu.

Patsy, z wrodzonym sobie zmysłem praktycznym, postanowiła najpierw ustalić szczegóły.

- Ale dokąd? - spytała rzeczowo. - Lokal Dolana zamknięty, a nie widziałam innego miejsca, gdzie sprzedają lody.
- Do Dolana mogę dostać się w każdej chwili. Noszę przy sobie zapasowe klucze, tak na wszelki wypadek.
- Nie sądzę, żeby chęć zjedzenia lodów była wystarczającym usprawiedliwieniem otwierania baru.
- To prawda. Nie miałem na myśli Dolana. Możemy wpaść do mnie. To tylko kilka przecznic stąd. Znany mu już wyraz czujnej ostrożności pojawił się w jej spojrzeniu.
- No, nie wiem:
- Billy śpi?
- Nie. Zgarnął chmarę kociaków i rozsiadł się przed tele-

wizorem. Dani zostawiła mu kasetę wideo z ulubionym filmem. Wątpię, czy uda się go odciągnąć od ekranu.

- Na pewno. Powinien zażywać świeżego powietrza. Spacer wszystkim nam dobrze robi.
- Oczywiście, ale nie wiesz, co to znaczy spacer z dwulatkiem. Skończy się tak, że trzeba go będzie nieść na rękach.
- To go poniosę.
- I jednocześnie będziesz pilnował Punka?
- Uhm. Potraktuję to jak wyzwanie.

W oczach Patsy zamigotały wesołe iskierki. Nie potrafiła dłużej opierać się nęcącej propozycji.

- W takim razie ja zajmę się Billym, a ty bierzesz na siebie Punka, dobrze?

Justinowi zrzędała mina. Zerknął ponuro na psa, zastanawiając się, czy nie nazbyt pochopnie złożył propozycję wspólnego spaceru.

- W porządku - powiedział z ociąganiem, ostrożnie podchodząc do psa. - Chodź, Punk, idziemy na spacer.

Słowa te podziałały jak magiczne zaklęcie. Pies oszalał wprost z radości - podskakiwał, szarpał się i szczekał zajadle. Po czym skoczył na Justina i opierając mu obie łapy na ramionach, zaczął lizać mu czoło, nos i policzki. Justin zdołał się uwolnić na tyle, by zerknąć na Patsy, która zanosila się od śmiechu.

- Przyznaj się, wiedziałaś?
- Dani wspomniała mi, że Punk uwielbia spacerować.
- I że jest łagodny jak baranek?
- O tym też, ale nie byłam pewna, czy mogę jej zawierzyć.
- Posłużyłem ci więc za królika doświadczalnego?

- Coś w tym rodzaju.

Justin zmierzył Patsy chmurnym spojrzeniem, tymczasem Punk nie ustawał w objawianiu radości w charakterystyczny dla siebie sposób.

- Zapłacisz mi za to moja droga.

Mimo ponurej miny Justina Patsy nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Wybacz, ale wyglądałeś tak...

- Jak?

- Pociesznie. Miałeś taką zaskoczoną i oburzoną minę, że...

- Poczekaj, jeszcze nie widziałas, jak wyglądam, gdy się wściekam - ostrzegł.

Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- Zapomniałeś, szeryfie, co zrobiłam.

Justin zamilkł. Zdumiony, stwierdził, że mimo ostrożności i lęku, który czaił się w jej oczach, Patsy jest śmiałą i otwartą kobietą. Unosiła się wokół niej aura tajemniczości. Nie wątpił ani przez chwilę w to, że Patsy ma swoje sekrety. Kiedy prawda wyjdzie w końcu na jaw, które z nich będzie nią bardziej zranione?

Intuicja podpowiadała Patsy, żeby unikała Justina Adamsa jak ognia. Mimo to kiedy zaproponował wspólny spacer z psem i lody, nie mogła oprzeć się pokusie. Zgodziła się ze względu na Billy'ego, wmawiała sobie uparcie. Już tak dawno synek nie był na zwykłym spacerze, a i przedtem - zanim Patsy zdobyła się na tak drastyczny krok jak ucieczka z domu - nie miał wielu okazji, by spacerować w towarzystwie mężczyzny zadowolonego z jego obecności.

Will należał do ojców, których drażniły dziecięce igraszki, a już za żadne skarby nie wzięłyby ubabranego lodami malca na kolana - chyba że przypadkiem pojawiłyby się w pobliżu reporterskie kamery. Wtedy wspólny spacer posłużyłby jako pretekst do publicznego demonstrowania szczęścia rodzinnego, a Billy - jak niepotrzebny rekwizyt - wylądowałby na rękach matki natychmiast po wygaszeniu kamer i fleszów.

Patsy poszła do salonu. Billy na sygnał „lody” radośnie zaszczębiotał i przydreptał szybciotko do mamy, zapominając o ulubionym filmie i puszystych kotkach.

- Lody, mama, na lody, teraz - prosił z wyciągniętymi rączkami.

- Dobrze, idziemy na lody, ale będziesz musiał iść sam, nie będę cię niosła, dobrze?

- Tak - zgodził się natychmiast malec, energicznie przytakując.

- Jesteś dużym chłopcem - uśmiechnęła się Patsy. Wszystko, na co się odważyła, ryzyko, które podjęła, rozpoczynając nowe życie w obcym mieście, uczyniła dla syna. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby bezustanne utarczki z Willem i domowe awantury wyrządziły małemu krzywdę, a niechybnie do tego by prędzej czy później doszło.

Justin pojawił się na progu salonu.

- Jak tam? Gotowi?

Na widok Justina Billy puścił się w jego kierunku niezdarnym truchcikiem. -Cześć.

- Cześć.

- Idziemy na lody - oznajmił Billy uroczyście.

56

- Wiem.

- Ty też?

- Tak, ja też.

- Mama, Justin też idzie.

- Tak, kochanie, idzie z nami.

Chłopiec co sił w krótkich nóżkach podreptał do wyjścia, mijając po drodze Punka, jakby go tam w ogóle nie było.

- Chodź, mama.

- Idę, idę! - zawołała Patsy i zerknąwszy na Justina, spytała: - Weźmiesz Punka?

- A czy mam wybór? - burknął niechętnie. Pies znowu żywiołowo objawił swą radość. - Siad, dzika bestio!

Wyraz osłupienia, jaki odmalował się na twarzy Justina, kiedy psisko posłusznie wykonało polecenie, wart był doprawdy uwiecznienia.

- Dani wspomniała też, że Punk jest karnym psem - zakpiła Patsy.

- Mogłaś mnie o tym uprzedzić - sarknął Justin i zdecydowanym krokiem, z psem posłusznie trzymającym się przy nodze, wymaszerował do ogródka.

- Już ci mówiłam, nie byłam pewna, czy mam jej wierzyć. Wolałam sprawdzić to na tobie.

Justin zacieśnił uchwyt na smyczy i spiorunował Patsy wściekłym wzrokiem. Billy tymczasem klepał Punka pieśczołliwie po nosie.

- Miły piesek.

Punk w odpowiedzi puścił w ruch twardy niczym bicz ogon i choć górował wzrostem nad swoim dwuletnim wielbicielem, nie próbował go przestraszyć.

Na ulicy mijali innych spacerowiczów, którzy tak jak oni

wybrali się na wieczorną przechadzkę. Justin każdego zagadywał, lecz ku zadowoleniu Patsy nie zatrzymywał się, by ją przedstawiać znajomym. Wystarczająco dużo kosztowało ją okłamywanie kilku poznanych już osób. Nie była gotowa poddać się próbie prawdomówności wobec innych mieszkańców miasteczka.

Spacer z Justinem wydał jej się rzeczą tak zwyczajną, że wprawiło ją to w zdumienie. Szkoda, że nie dane jej było doświadczyć takiej zwyczajności u boku Willa, który potrafił być miły i troskliwy tylko na pokaz. Gdy znajdowali się sami, w czterech ścianach, zajmował się swoimi sprawami albo, co gorsza, wszczywał awantury. Ta myśl wprawiała ją w smutek głębszy, niż potrafiła wyrazić.

- Hej - zagadnął Justin miękko. - Nic ci nie jest?
- Zamyśliłam się.
- O czym myślałaś?
- O tym i o owym - odparła wymijająco.
- A co cię tak zasmuca? Bardziej to czy raczej owo? - indagował.
- Dlaczego uważasz, że coś mnie zasmuca?
- Bo masz łzy w oczach. Poczula się zażenowana.
- Pogubiłam się trochę w tym wszystkim. Nie wiem, co z nami będzie.

Justin przyglądał się jej strapiiony.

- Zasmuca cię to, co się stanie?
- Nie bardziej niż to, co już się stało - wyznała i przyspieszyła kroku.
- Patsy.

Głos Justina brzmiał łagodnie, lecz jakaś władcza nuta

nakazała jej posłuszeństwo. Wahala się przez chwilę, walcząc rozpaczliwie ze łzami, po czym się odwróciła.

- Jeśli coś cię gnębi, podziel się tym. Potrafię wiele rzeczy zrozumieć, taką mam pracę, że niejedno widziałem i słyszałem.

Utkwiła wzrok w zatroskanych niebieskich oczach i wyczytała z nich szczerą chęć pomocy.

- Dziękuję, Justin, będę o tym pamiętać - powtórzyła słowa wypowiedziane wcześniej pod adresem Tate'a Owensa.

- Śmiem wątpić.

- Powiedziałam, że będę, to będę - odparła urażona.

- Zawsze dotrzymujesz obietnic?

Przypomniała sobie inne obietnice, ślubne, które właśnie złamała.

- Jeśli tylko mogę.

- A z jakiego powodu je łamiesz?

- Zdrady - odparła bez namysłu.

- Kto cię zdradził, Patsy?

- Nikt - skwitowała pospiesznie. - Zapomnij o tym. Błądził badawczym spojrzeniem po jej twarzy.

Wiedziała,

że dziesiątki pytań ciśnie mu się na usta. Lecz zamiast drążyć dalej, Justin skinął jedynie głową.

- Dobrze, na razie.

Patsy nie odczuła ulgi. Zdawała sobie sprawę, że nastąpiło jedynie chwilowe odroczenie śledztwa.

Justin Adams nie spocznie, póki nie znajdzie odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania. Był zbyt dobrym stróżem prawa, by tego zaniechać. Wiedziała też, że nie wierzy w ani jedno jej słowo.

Odsunęła od siebie te dręczące myśli, by cieszyć się urokami wieczoru. Lekka, chłodząca bryza niekiedy wprawiała

w drzenie suche, letnie powietrze. Na ulicach Los Pinos panował błogi, przedwieczorny spokój. Od czasu do czasu w ciszę wdzierały się piskliwe utarczki o jakąś zabawkę lub głośnie wiwaty dzieci grających w klasy. Jeśli między dorosłymi dochodziło w tym czasie do poważniejszych scysji, to i tak ani jeden podniesiony głos nie wydostał się zza zamkniętych drzwi ich domów. Will Longhorn był daleko i łudziła się nadzieją, że jej tu nie znajdzie. Tego wieczoru ona i Billy mogli czuć się całkowicie bezpieczni. Odnaleźli tymczasowy raj, gdzie Patsy miała możliwość odbudować szacunek dla samej siebie.

Choć praworządny Justin Adams stanowił realne zagrożenie, w tym momencie działał na nią kojąco i wzbudzał zaufanie. Czowała, że nigdy nie użyje przeciwko niej siły. Po tylu miesiącach obaw i lęków możliwość obdarzenia kogoś zaufaniem wydawała się wprost niewiarygodna.

Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, co się stanie, kiedy Justin pozna prawdę. Czy on, który ryzykował, dając jej szansę, poczuje się oszukany lub wręcz zdradzony? Czy odeśle ją prosto do męża? Czy uwierzy głoszonemu przez Willa kompromitującym ją kłamstwom?

Czy też uzna, podobnie jak w przypadku kradzieży lekarstwa, że Patsy działała w stanie wyższej konieczności? Czy ją obroni? Czy może tego oczekiwać?

Jako stróż porządku publicznego ma święty obowiązek zapewnić jej bezpieczeństwo. Dzięki opowieściom Sharon Lynn i Tate'a Owensa wiedziała, w jaki sposób Justin pojmuje obowiązek. Ale jako mężczyzna? Nawet przeszło jej przez myśl, że chciałaby być kochana przez człowieka takiego jak Justin

Adams. Natychmiast odrzuciła ten pomysł jako niedorzeczny i czysto hipotetyczny, a tęsknotę za takim mężczyzną uznała za absurdalną. Zapomnij o tym, nakazała sobie. To nie jest alternatywa, którą mogłabyś brać pod uwagę, póki jesteś żoną innego. Przyjdzie taki moment, że będzie musiała wystąpić o rozwód, a to oznaczało - w najlepszym razie - konfrontację z Willem na sali sądowej. Na razie była zbyt przerażona ewentualnym wynikiem rozprawy, by podjąć podobne ryzyko. Wolałaby spędzić resztę życia w ukryciu, gdyby zaszła taka potrzeba. Nie może stracić Billy'ego.

- Patsy - przemówił łagodnie Justin, jakby obawiał się ją wystraszyć.

Mimo to podskoczyła, nagle wyrwana z zadumy. Podniosła na Justina oczy. -Tak?

Uśmiechnął się niepewnie i odrobinę smutno, jakby chciał ją przeprosić za to, że nieopatrznie ją spłoszył.

- Jesteśmy na miejscu.

Ogarnęła spojrzeniem zadbane dom z cegły, starannie utrzymane krzewy róż w ogrodzie i radiowóz zaparkowany na podjeździe. Widok policyjnego wozu przywrócił ją do rzeczywistości. Przypomniał, że za wcześnie była gotowa odsłonić przyłbicę. Wciąż powinna mieć się na baczności.

Justin poprowadził gości do środka. Punka rozpieierała ciekawość, lecz stanowcza komenda usadziła psa w miejscu. Z głuchym odgłosem ułożył się na chłodnej, kamiennej posadzce w holu.

- Chodźmy do kuchni - zaproponował Justin.

Kiedy przemierzali pustą, nieumeblowaną jadalnię, zauważył zaskoczony wzrok Patsy i wzruszył ramionami

- Nie mogę się zdecydować, czy urządzić tu jadalnię, czy salon - wyjaśnił. - Po co tu wstawiać meble, skoro i tak gości przyjmuję w kuchni. - Otworzył wahadłowe drzwi i zapraszająco skłonił się przed Patsy. - Kuchnia jest obszerna, mieści stół i krzesła. I tak wszyscy się tutaj zbierają.

Patsy natychmiast zrozumiała dlaczego. Stary dębowy stół otaczały dębowe krzesła wyściełane miękkimi poduszkami z jasnej tkaniny, kolorystycznie dobranej do firanek. We wnętrzu znać było kobiecą rękę. Z ukłuciem mimowolnej zazdrości Patsy zastanawiała się, kim była owa dekoratorka. Wszystkie kuchenne urządzenia wyglądały na nowe, łącznie z imponującą, dwukomorową lodówką, która mogłaby pomieścić miesięczne zapasy dla wieloosobowej rodziny.

Kiedy Justin otworzył tę monstrualną chłodziarkę, Patsy o mało nie wybuchnęła śmiechem. W środku nie było nic oprócz pudełka z lodami. Zapewne w zamrażalniku mroziły się kostki lodu.

- Marnuje się masę miejsca, nie sądzisz? - ironizowała. Justin wzruszył ramionami.

- Przeważnie jem poza domem.

- Czy druga część jest równie obficie zaopatrzona?

- Sama zobacz - zachęcił, otwierając drzwi drugiej komory. Znajdowało się tam kilka butelek z wodą, kawałek mielonki do kanapek, bochenek chleba, butelka keczupu, słoik majonezu i kostka masła.

- Osobliwą dietę stosujesz.

- Śniadanie jem u Dolana, lunch gdzie popadnie, a obiad z kumplami albo u dziadka Harlana. To, co tu widzisz, wystarczy akurat na późną przekąskę albo szybki lunch w wolny dzień.

- Żadna z przyjaciółek czy kuzynek nie pomaga ci w gospodarstwie? - dociekała Patsy i znowu poczuła niezrozumiałe ukłucie zazdrości.

- Czasami, ale raczej rzadko.

Skłonna była uwierzyć, że nie przyjmował u siebie kobiet Niemal spartańska surowość wnętrza - jedynie niezbędne sprzęty - nie sprzyjała romansowej aurze. Kobieta, której chodziłoby po głowie małżeństwo, bez wątpienia zapełniłaby to wnętrze meblami i dopilnowała, żeby lodówka była pełna smakołyków.

Nie, to lokum zatwardziałego starego kawalera, zdecydowała Patsy. Poczwała, że ta myśl sprawiła jej przyjemność.

- Lody - upomniał się Billy.

Justin dźwignął go z podłogi i posadził na kuchennym blacie. Sięgnął do szafki i wyjął pudełko stożkowatych wafli.

- Jedna porcja czy dwie? - Pytanie skierował do Billy'ego, ale nie odrywał niepewnego wzroku od Patsy.

- Jedna - orzekła, nie zważając na protesty synka. -I przygotuj się na katastrofę. Powinniśmy raczej zjeść je na zewnątrz.

- Zabierzmy je na patio -zapropował Justin, napełniając wafle lodami i wręczając jej podwójną porcję. Potem schował pudełko do zamrażalnika, wziął chłopca na ręce i otworzył tylne drzwi, które wiodły na wyłożone cegłą patio i nieduży basen. W wodzie migotały świetliste refleksy. Billy zaklaskał w dłonie z uciechy.

- Mama, pływać!

- Nie teraz, kochanie.

Uchwyciła zaskoczone spojrzenie Justina.

- Billy umie pływać?

Skinęła głową.

- Jak ryba. Brał lekcje pływania. Uwielbia wodę, może pluskać się bez końca.

Lekcje były konieczne, ponieważ mieli w Oklahomie ogromny basen na tyłach domu. Mimo to Patsy zainstalowała zamki na wszystkich wyjściowych drzwiach, żeby Billy, zwabiony wodą, nie wydostał się przypadkiem bez opieki w pobliże basenu i nie naraził się na niechybne niebezpieczeństwo.

- Możecie czasem wpadać tutaj i korzystać z basenu.

- Zobaczymy.

Widziała, że z trudem przychodzi mu powściągać ciekawość i że mnóstwo pytań ciśnie mii się na usta. Na przykład: dlaczego kobietę, która nie ma za co kupić zwykłego lekarstwa, stać na lekcje pływania dla syna i z jakiej to okazji ma ona dostęp do basenu? Prawdopodobnie odnotował w pamięci tę osobliwą sprzeczność, tak jak poprzednio zauważył elegancki strój z materiału w najlepszym gatunku i drogi samochód znanej marki. Wnioski, jakie się nasuwały, ani rusz nie pasowały do jej wersji wydarzeń.

- Któregoś dnia musimy o tym porozmawiać - zaryzykował, nie spuszczać z Patsy przenikliwego spojrzenia.

Tym stwierdzeniem potwierdził jej najgorsze obawy.

- Któregoś dnia - westchnęła.

Wolno skinął głową, przyjmując na razie do wiadomości obecny stan rzeczy. Żalósne „hau” rozproszyło napięcie i skłoniło ich oboje do śmiechu.

- Najwyraźniej Punk ma dosyć karności - zauważyła Patsy.

- Wpuścić go tu czy wracamy?

- Lepiej wracajmy - odparła z ociąganiem. - Billy powinien iść spać, a ja muszę wcześniej wstać do pracy.

- Billy chyba sobie poradził.

Patsy odwróciła się. Chłopiec zwinął się w kłębek na leżance i spał w najlepsze. Do połowy zjedzony lód roztopił się, tworząc na obiciu miękką, lepka mazię. Na ten widok Patsy ogarnęła panika.

- O Boże! - poderwała się strwożona. - Zaraz to wyczyszczę.

- Zostaw, ja się tym zajmę.

- Ale...

- Patsy, nic się nie stało. Nie przejmuj się. Tkanina, na szczęście, łatwo się czyści. A nawet gdyby nie, to co za problem?

Przypomniały się jej wrzaski Willa, kiedy przypadkiem dochodziło do podobnych, drobnych incydentów, i porównała je z całkowicie odmiennym zachowaniem Justina, który z roztopionych lodów nie robił od razu afery.

- Na pewno? - nie potrafiła stłumić drżenia głosu.

- No oczywiście - zapewnił Justin, przyglądając się jej zaintrygowany. - Spokojnie. Nic się nie stało.

Patsy nie ruszyła się z miejsca, pozwalając gospodarzowi wytrzeć rozpaćkaną, lodową masę. Kiedy było po wszystkim, Justin wziął na ręce śpiącego chłopca.

- Zanieśmy go do domu. Dasz sobie radę z Punkiem?

- Oczywiście - zapewniła, nadržając miną.

Pies widocznie wyczuł jej wahanie, zaczął bowiem stawiać opór. Ostra komenda Justina przywołała go natychmiast do porządku.

W domu Dani Justin zaniósł Billy'ego do sypialni i poło-

żył do łóżka. Potem wrócił do frontowych drzwi, gdzie czekała Patsy. Delikatnie musnął palcami jej gładki policzek. Rozkoszny dreszcz przebiegł jej po plecach, wprawiając ciało w delikatną wibrację.

- Dziękuję - powiedziała zakłopotana własną reakcją. - Było mi bardzo miło.

Faktycznie ten wieczór sprawił jej ogromną przyjemność. Rozluźniła się i stała się ufniejsza w stosunku do Justina. A to mogło okazać się zgubne. Lepiej będzie, dla nich obojga, unikać w przyszłości podobnych sytuacji.

- Musimy to kiedyś powtórzyć - zaproponował Justin.

- Chętnie - odparła, lecz wiedziała, że następnym razem będzie zmuszona odmówić.

Ten wieczór udowodnił, że przebywanie w towarzystwie Justina Adamsa nie jest dla Patsy zbyt bezpieczne. Pewnego dnia Justin nie powstrzyma się od zadania wielu pytań, a spotkanie nie skończy się jedynie lekkim muśnięciem policzka.

Co gorsza, pewnego dnia ona też nie zdoła powstrzymać pragnienia znalezienia się w jego ramionach. I wtedy będzie zgubiona.

ROZDZIAŁ 5

Justin po rozstaniu z Patsy spędził długą, bezsenłą noc. Nie zmrużył oka, rozważając rozmaite racje, dla których powinien zwalczyć w sobie rodzące się uczucie sympatii dla tej kobiety i stłumić pociąg, jaki coraz wyraźniej w nim budziła. W kółko wyliczał rzeczowe argumenty za i przeciw. Zachodził w głowę, czy to gra warta świeczki. Instynkt podpowiadał mu bowiem, że znajomość z Patsy Gresham oznacza kłopoty i że lepiej trzymać się od tej kobiety z daleka.

Nawet nie biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich spotkał ją po raz pierwszy, a które żywo wryły mu się w pamięć, instynkt ostrzegał go, że w przeszłości Patsy Gresham tkwi wstydliva, dręcząca tajemnica. Wiła się jak piskorz za każdym razem, kiedy miała dać odpowiedź na proste pytanie. Justin zwrócił uwagę, że klientów u Dolana Patsy traktuje z niefrasobliwą swobodą, że tam zachowuje się na luzie, po czym natychmiast staje się speszona i płochliwa, kiedy on pojawia się na horyzoncie.

Doszedł więc do wniosku, że to on jest przyczyną jej lękliwej nerwowości. On lub - co bardziej prawdopodobne - mundur, który nosi.

Istnieje mnóstwo oczywistych powodów, dla których lu-

dzie stronią od policji. Czasem obawiają się wykrycia popełnionego przestępstwa, a czasem próbują zniknąć komuś z oczu i zatrzeć za sobą ślady. Justin miał nadzieję, że w przypadku Patsy chodzi o tę drugą okoliczność.

Przed kim ukrywała się Patsy? I dlaczego? Nie był pewien, czy odpowiedzi na te pytania nie przejmą go grozą. Być może dlatego nie zadał ich wprost poprzedniego wieczoru. Gdyby odkrył w jej przeszłości coś, co wymagałoby złożenia raportu, nie mógłby uchybić obowiązkowi, jakie mu przypadły w udziale z racji stanowiska, i musiałby nadać sprawie bieg. Może byłoby lepiej nie poznawać prawdy, przemknęło mu przez myśl.

Z drugiej strony, taka chwiejna postawa nie leżała w jego charakterze, a chowanie głowy w piasek niezmiennie go irytowało. Poszedł do pracy w fatalnym nastroju, którego wcale nie poprawiły kłopotliwe indagacje szeryfa, kiedy tylko Justin przestąpił próg posterunku.

- Masz jakieś namiary na tę Gresham? - natarł z miejsca Tate Owens, nim Justin zdążył wzmocnić się poranną kawą.

W Justinie wezbrała fala rozdrażnienia, choć był przygotowany na podobne badanie. Mógł przewidzieć, że sprawa nie rozejdzie się po kościach. Po rozmowie z Patsy Owens najwyraźniej uznał, że należą mu się wyjaśnienia.

- Słuchaj, ta dziewczyna wpakowała się w jakąś kabałę. Czuję to przez skórę.

Justin nie zaprzeczał, brakowało mu bowiem argumentów.

- Co o niej wiesz? - nalegał Owens.

- Wystarczająco dużo.

- Sprawdziłeś numery wozu?

- Nie.

- Jesteś pewien, że to jej samochód?

Gdyby Justin należał do ludzi, którzy pod naciskiem dają się zbić z pantałyku, na pewno w tym momencie stuliłby uszy po sobie i zarumienił się ze wstydu. Doskonale wiedział bowiem, że powinien rutynowo sprawdzić numery rejestracyjne samochodu Patsy. Niewykluczone, że podświadomie obawiał się wyniku owego badania i rewelacji, jakie mogłoby ono przynieść. Nawet nie zażądał od niej okazania dowodu rejestracyjnego.

- Raczej tak - rzucił lakonicznie.

- To pewnie też nie sprawdziłeś dowodu rejestracyjnego, co?

Justin spojrział na szefa spode łba.

- Nie, ale...

Szeryf przygwoździł go przenikliwym spojrzeniem.

- Justin, za dobrze cię znam, mnie nie oszukasz. Dziewczyna zjawia się znikąd, próbuje ukraść coś twojej kuzynce, a ty pasujesz i bierzesz na wstrzymanie? - Szeryf świdrował Justina badawczym wzrokiem. - A może wpadła ci w oko?

- Bzdura.

- Podaj mi choć jeden sensowny powód, dlaczego zaniechałeś przeprowadzenia śledztwa.

- Nie zaniechałem. Przejrzałem raporty o skradzionych samochodach - przyznał Justin. Niechętnie przeglądał listę poszukiwanych aut, mając nadzieję, że nie znajdzie się na niej elegancka limuzyna z Oklahomy.

Tate odrobinę spuścił z tonu.

- No i co?

- Nic.

- Spędziłeś z nią więcej czasu niż ja. Co o niej sądzisz?

- Sądzę, że Patsy Gresham chce zacząć wszystko na nowo. Może powinniśmy dać jej szansę.
- A jak przywlecze nam do Los Pinos kłopoty? - nie ustępował Tate. - Trzeba Uczyć się z taką możliwością, nie uważasz? W jaki sposób mamy jej pomóc, skoro praktycznie nic o niej nie wiemy? Justin westchnął. Nie miał w zanadrzu żadnych argumentów, którymi mógłby zbić logiczne wywody szefa. Przestrzegając prawa, zwłaszcza w małym miasteczku, należało Uczyć się z każdą ewentualnością.
- Musimy wyjaśnić kilka kwestii, synu, dobrze o tym wiesz.
- Wiem. Zobaczę, couda sięzrobić.
- Weź się za to, tylko nie nawal. Coś mi mówi, że tylko patrzeć, jak zwałą nam się na głowę kłopoty. Dziewczyna z klasą, dzieciak, drogi wóz i ani grosza przy duszy... -Owens pokręcił głową z niedowierzaniem. - Na mój nos to ona uciekła od męża. Pytanie: dlaczego? Serce Justina zamarło - szeryf trafił w sedno. Za każdym razem, kiedy głos rozsądku podpowiadał taką możliwość, Justin nie chciał go słuchać. Patsy nie nosiła obrączki. Chciała widocznie zademonstrować, że nie jest zameżna. Niełatwo jednak zwieść takiego rutyniarza jak Justin Adams. Prawdopodobnie obrączka była pierwszą rzeczą, jaką Patsy schowała lub zastawiła w lombardzie.
- Zauważyłeś jakieś ślady użycia przemocy? - dopytywał się Tate.
- Nie zauważyłem ran ani siniaków, jeśli o to ci chodzi. - Justin ukradkiem zlustrował dokładnie każdy widoczny fragment ciała Patsy i odetchnął z ulgą, nie znajdując na jej

jasnej skórze jakichkolwiek śladów pobicia. - To nie znaczy, że nie stosowano wobec niej przemocy. Przypomniał sobie scenę ze stopionymi lodami Billy'ego i jej nerwową, paniczną wręcz reakcją na tak błahe, bądź co bądź, wydarzenie.

- A co z chłopakiem?

- Na Boga, mam nadzieję, że nic mu nie jest - odparł Justin, zaciskając zęby z wściekłości na samą myśl, że chłopiec mógłby doznać jakiegokolwiek uszczerbku i że to stało się przyczyną desperackiej ucieczki Patsy. Billy jednak nie okazywał przed nim cienia lęku i ten objaw wydał się Justinowi pocieszający. Gdyby ojciec skrzywdził chłopca, prawdopodobnie mały bałby się wszystkich mężczyzn.

Tate odchrząknął i przyjrzał się uważnie swojemu zastępcy.

- Synu, coś mi się widzi, że nie ty powinienes zająć się tą sprawą. Może sam się za to wezmę.

- Niby dlaczego?

- Chyba jesteś osobiście zaangażowany.

- Ja? Ledwo ją znam.

- A słyszałeś kiedyś o gromie z jasnego nieba? Taki grom trafia cię bez zapowiedzi i w okamgnieniu wywraca świat do góry nogami.

Justin pomyślał o aksamitnej skórze policzka, która pod jego dotykiem zapłonęła ciepłem, i o błysku pożądania, jaki zapalił się w oczach Patsy. Zdał sobie sprawę, że bezsenną noc zawdzięcza nieodpartemu pragnieniu, by dotykać jej ciała, żeby wziąć ją w ramiona i nie ograniczać się do niewinnego muśnięcia policzka.

To nic nie znaczy, przekonywał sam siebie. Po prostu

zwyczajna reakcja hormonów pobudzonych bliskością pięknej młodej kobiety.

- Potrafię zachować obiektywizm - zapewnił, poniekąd wierząc, że tak jest naprawdę, poniekąd nie mając odwagi przyznać, że mogłoby być inaczej.

Tate lustrował go dłuższą chwilę wnikliwym spojrzeniem, po czym skinął głową na znak zgody.

- Zgoda, ale jak się coś zmieni, daj mi znać. Jesteś to winien nie mnie, lecz jej.

- Dobrze - obiecał Justin. Jeśli nadejdzie taka chwila, że nie będzie mógł sprostać obowiązkom, z pewnością postąpi wówczas, jak przystało na zaprzysiężonego policjanta. Nie pozwoli, by duma i przekora stanęły mu na drodze.

Jeśli kiedykolwiek dojdzie do takiej sytuacji, będzie musiał zweryfikować pogląd, kim naprawdę jest Justin Adams - czy kierującym się honorem, urodzonym stróżem prawa, jak o sobie dotychczas sądził, czy też zwyczajnym człowiekiem, który nagina lub łamie zasady, jeśli mu przestają pasować.

Energiczna kobieta o wydatnych kościach policzkowych i krótko obciętych ciemnych włosach skinęła na Patsy, rozglądając się ukradkiem po sali.

- Gdzie Sharon Lynn? - zapytała, ścisząc głos do szeptu.

- Pojechała coś załatwić - odparła Patsy równie dyskretnie.

Kobieta uśmiechnęła się konfidencko.

- To świetnie, możemy spokojnie pogadać. Jestem Jenny, formalnie jej ciotka, ale to nie ma nic do rzeczy. Zaraz zjawi

się tu Dani. Chcemy urządzić Sharon Lynn wieczór panieński, taki babski jubel, i to ma być niespodzianka. Pomożesz nam?

Patsy przyjęła propozycję z niekłamaną radością, zachwycona perspektywą udziału w szykowaniu panieńskiego wieczoru.

- Oczywiście! Co mam zrobić?

- Ściągnij Sharon Lynn do siebie.

- Jak, na Boga, to zrealizować?

- W tym sęk. Wykombinowałyśmy, że urządzimy imprezę w starym domu Dani, jest wymarzony na takie okazje. Słyszałam, że tam mieszkasz. Zaproś ją na obiad albo wymyśl coś innego. Byle Sharon Lynn nie zorientowała się, co ją naprawdę czeka. Zwab ją do siebie zaraz po zamknięciu lokalu.

- To chyba da się przeprowadzić. Powiem jej, że chcę się jej odwdzińczyć za to, że przyjęła mnie do pracy, i że zapraszam ją na obiad.

- Doskonale. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy u ciebie urządziły przyjęcie? Może powinnam najpierw o to zapytać. Od dawna planowałyśmy z Dani urządzić wieczór panieński w małym domu i trochę za późno na wymyślanie innych koncepcji. W istocie, nawet to lepiej się składa, że tam mieszkasz, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. Przecież to dom Dani. Cudownie, że pozwoliła nam tam zamieszkać.

- Czuj się, naturalnie, zaproszona. I nie zwracaj sobie głowy prezentami. Sharon Lynn na to nie Uczy.

- Nie musicie brać mnie pod uwagę. Postaram się ją tam zwabić, a potem wyjdę na miasto coś zjeść.

- Nie ma mowy. Poza tym to będzie świetna okazja, żeby się lepiej poznać. To co, o siódmej? Nie martw się, już my wszystkim się zajmujemy.

- Załatwione - obiecała Patsy, z góry ciesząc się na możliwość odwdzięczenia się Sharon Lynn za życzliwość i wzięcia udziału w szykowaniu niespodzianki.

- Wspaniale. Dani mówiła, że można na ciebie liczyć. Muszę uciekać. Mam dużo pracy w domu, a mąż dostaje hopla na punkcie mojej ciąży.

Zniknęła za drzwiami, nim Patsy zdążyła zareagować. Jeszcze jedna przedstawicielka Adamsów, która wtargnęła w jej życie i porwała ją w rodzinny krąg.

Patsy, do głębi przejęta przydzieloną jej rolą, z niecierpliwością czekała na Sharon Lynn.

Siląc się na zwyczajny ton, zagadnęła przyjaciółkę, kiedy ta tylko wróciła.

- Masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór?

- Chyba nie, ale sprawdzę w kalendarzu. Nie sposób wszystkiego spamiętać. Dlaczego pytasz?

- Zamierzałam zaprosić cię na obiad po zamknięciu lokalu. Nic specjalnego, ale bardzo chciałabym jakoś podziękować ci za to, że byłaś taka miła dla mnie i Billy'ego. Wiem, że jesteś zaganiana i masz urwanie głowy z przygotowaniem do ślubu. Byłabym ci ogromnie wdzięczna, gdybyś się zgodziła

- Och, kochanie, to naprawdę niepotrzebne. Dałam ci pracę i każę ci orać od świtu do nocy.

- Okazałaś mi wyrozumiałość, którą ogromnie sobie cenię. Po tym, co zrobiłam pierwszego dnia, nie każdy byłby wobec mnie tak pobłażliwy.

- Odrobiłaś ten błąd z nawiązką. Jesteś tu od dwóch dni,

a już okazałaś się bezcennym nabytkiem. Nawet nie wiem, jak wcześniej mogłam sobie bez ciebie radzić. Znakomicie się sprawujesz.

Serce Patsy stopniało od tych szczerych pochwał. Od dawna z niczyich ust nie słyszała tylu komplementów. Will bezustannie ją strofował, napominał i wyśmiewał się z niej urągliwie, podkopując jej wiarę w siebie do tego stopnia, że nie była pewna, czy w ogóle istnieje choć jedna rzecz, którą potrafi zrobić jak należy.

- Nie robię nic takiego, ot, smażę jajecznicę i frytki - odparła Patsy cicho.

- Nic podobnego - zaprotestowała Sharon Lynn. - Może klienci nie są zbyt skorzy do obsypywania kogoś pochwałami, ale wiem, że cię uwielbiają.

W tym momencie oczy Patsy zaszkliły się łzami, co wprawiło ją w stan jeszcze większego zakłopotania.

- Daj spokój, bo zaraz się rozplacę. Sharon Lynn posłała Patsy uważne spojrzenie.

- Wzruszasz się dlatego, że mówię rzeczy oczywiste? Po prostu jesteś dobra w tym, co robisz.

- Błagam, nie każ mi tego wyjaśniać. - Patsy bezradnie potrząsnęła głową.

- W porządku - przystała Sharon Lynn skwapliwie; jej twarz przybrała nagle zawzięty, nieprzejednany wyraz. - Jeśli jakiś facet pozbawił cię poczucia własnej wartości, powinien się wstydzić. - Głęboko zaczerpnęła powietrza. - Jeśli kiedykolwiek będziesz miała ochotę o tym pogadać, pamiętaj, że umiem słuchać. - Posłała Patsy znaczące spojrzenie. - Justin też.

- Wiem - odparła Patsy. - Nie ma o czym mówić.

Wydawało się, że Sharon Lynn ma ten temat inne zdanie, ale zaniechała dalszej dyskusji.

- Co do jutrzejszego obiadu, jeśli zaproszenie jest nadal aktualne, z chęcią z niego skorzystam.

Misja wypełniona, zawyrokowała Patsy triumfująco, odpędzając nieprzyjemne myśli i skupiając uwagę na szykującej się niespodziance.

- Około siódmej, zaraz po zamknięciu, dobrze?

- Znakomicie.

- Co jest takie znakomite? - wtrącił Justin, sadowiac się na wysokim stołku przy barze.

Ten mężczyzna miał nieznośny dar zaskakiwania Patsy. Któregoś dnia czujny stróż prawa przypadkowo usłyszy o kilka słów za dużo i wtedy Patsy będzie zgubiona.

- Patsy zaprosiła mnie na obiad jutro wieczorem - wyjaśniła Sharon Lynn.

Justin zerknął na Patsy ciekawie.

- Doprawdy? A co ze mną?

- Wybacz, ale to babski wieczór, nie przewidujemy męskiego towarzystwa.

- To może zabiorę jutro Billy'ego na spaghetti, tylko w męskim gronie.

Pomysł rozłączenia z synem, choćby na chwilę, wydał się Patsy nie do przyjęcia.

- Nie, nie trzeba, naprawdę, Billy zostanie z narni - oświadczyła pośpiesznie.

- Dlaczego? Billy miałby nie lada atrakcję - przekonywała Sharon Lynn. - Justin umie obchodzić się z dziećmi.

- Wiem, ale chodzi o to, że... - Chodziło o to, że oczami wyobraźni zobaczyła Willa, który raptem zjawia się i żąda

wydania mu syna, a jej przy tym nie ma, żeby zapobiec katastrofie. Jak ma to im wytłumaczyć?

- Dobrze się nim zaopiekuję - obiecał Justin, zaglądając Patsy głęboko w oczy. - W moim towarzystwie nie stanie mu się krzywda.

Mówi tak, jakby znał prawdę, przemknęło Patsy przez głowę. Badawczo studiowała twarz Justina, próbując wyczytać z niej jakąś wskazówkę.

Potem pomyślała o prawdziwym celu zaproszenia Sharon Lynn. Dom będzie pełen kobiet, gwaru i zamieszania. To nie najlepsze miejsce dla małego dziecka. Z pewnością Billy nie dozna najmniejszego szwanku pod troskliwą opieką Justina.

- W porządku - przystała Patsy w końcu. - Billy uwielbia spaghetti. Uważaj tylko, bo ma paskudny zwyczaj wyrzucać cały makaron z talerza na siebie i na tych, którzy znajdują się w zasięgu ręki.

- W takim razie zaproszę Harlana Patricka - parsknął śmiechem Justin.

Sharon Lynn zawtórowała.

- Kto to jest Harlan Patrick? - spytała Patsy, zaintrygowana ich niezrozumiałą wesołością i porozumiewawczymi spojrzeniami.

- Mój brat - wyjaśniła Sharon Lynn. - Kiedy nie pasie bydła albo nie jest utyłany krowim łajnem po czubek nosa, lubi odstawiać elegancika. Niczego tak nie kocha, jak puszyć się przed kobietami swoim nieskazitelnym, wytwornym strojem. Justin wyobraził sobie jego reakcję, kiedy sos ze spaghetti łąduje na nowej, nieskalanej, sztywno wykrochmalonej koszuli, zwłaszcza że jutro ma śpiewać w restauracji jego narzeczonej.

- Ale to byłoby... - Patsy zreflektowała się w ostatniej chwili.
- Świństwo - podsunęła Sharon Lynn.
- No właśnie.
- Tylko drobny rewanż - sprostował Justin. - Mam z Harlanem Patrickiem swoje porachunki.
- I żeby się odegrać, chcesz użyć mojego dziecka?
- Oni stale mają ze sobą na pieńku - uspokoila Sharon Lynn. - Licho wie, o co tym razem poszło. Nie martw się. Zostaw to im. Jeśli Harlan Patrick zdecyduje się dobrać Justinowi do skóry, atak skieruje przeciw niemu, a na pewno nie skrupi się to na Billym.

Patsy słuchała jak oczarowana. Fakt, że rodzina dla żartu płata sobie psikusy, bez jakichkolwiek złośliwych podtekstów, pretensji czy tajonej urazy, tak bardzo odbiegał od rzeczywistości, w jakiej ona tkwiła przez ostatnie lata, że trudno jej było wprost uwierzyć w te niewinne żarty. Nabrała ochoty, by przypatrzeć się, jak Justin wyrównuje porachunki z kuzynem, zamiast odgrywać rolę pani domu na damskim przyjęciu.

To jest prawdziwa rodzina, pomyślała z zazdrością, zgodna, zgrana, kochająca się grupa bliskich sobie osób, która trzyma się razem i wzajemnie wspiera, połączona silnymi więzami przyjaźni. Taka rodzina, o jakiej ona całe życie marzyła.

- Czy macie pojęcie, jacy jesteście szczęśliwi?
- Oczywiście - odparła Sharon Lynn, w lot chwytając ukryte znaczenie tych słów. Serdecznie przytuliła Patsy. -Zobaczysz, przyjdzie pora i na ciebie - obiecała i spoglądając na Justina, dodała: - Prawda, kuzynku?

Justin złowił wstydlive spojrzenie Patsy.

- Jeśli mam tu cokolwiek do powiedzenia...

Patsy zadrżała pod jego przenikliwym wzrokiem. Opanowała ją gwałtowana, niepohamowana tęsknota. W oczach Justina wyczytała przychylną gotowość do przyjęcia jej w poczet bliskich osób, gdyby tylko zechciała.

Gdyby tylko mogła.

Westchnęła żałośnie i odwróciła się, kryjąc zażenowanie i udając, że pilnie musi uporać się ze stosem naczyń, które trzeba ułożyć na półkach, by czekały na porannych gości. Kiedy znowu się odwróciła, spostrzegła, że Sharon Lynn cichcem wymknęła się z baru i zostawiła ją sam na sam z Justinem.

- Chodźmy na obiad - zaproponował Justin. - Zanim zaproponujesz, oznajmiam, że wszystko z Dani omówiłem. Będzie dziś siedziała do późna w klinice i przypilnuje Billy'ego. Dani twierdzi, że mały uwielbia zwierzaki i czuje się tam w swoim żywiole. Potem dołączą do nich chłopcy Dani, Billy będzie w siódmym niebie.

- Ale jego obiad...

- Załatwione. Przywiozłem z White Pines pieczonego kurczaka.

Patsy przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Coś mi się wydaje, że pieczony kurczak miał być dla ciebie. Przekupiłeś Dani kurczakiem, żeby postawić na swoim?

- A nawet jeśli, to co? - uśmiechnął się Justin. - To tylko dowodzi, że potrafię posunąć się do najbardziej niecznych wybiegów, by wykraść kilka chwil sam na sam z tobą.

- Przestań.

- Co mam przestać?

- Być dla mnie miłym.

- Dlaczego?

- Nie zasługuję na to.

- Złotko, każdy zasługuje na kogoś, kto okaże mu odrobinę sympatii.

Łzy goryczy zwilżyły oczy Patsy i powoli stoczyły się po policzkach.

- Nie, Justin. To niemożliwe - szepnęła, odwracając zapłakaną twarz.

Wyczuła jego bliskość tuż za plecami, zanim męska dłoń spoczęła delikatnie na jej ramieniu. Ta kojąca dłoń o nic nie prosiła, niczego się nie domagała. Lecz bezinteresowne wsparcie ze strony mężczyzny nie mogło trwać wiecznie. Prędzej czy później Justin zażąda czegoś w zamian - na przykład odpowiedzi na pytania.

- Patsy?

Pociągnęła nosem i sięgnęła po chusteczkę, żeby otrzeć mokre policzki. Obrócił ją powoli do siebie, ujął ręką jej podbródek i spojrzał prosto w oczy.

- Opowiedz mi, co cię dręczy - poprosił.

- Nie mogę.

Odgarnął jej włosy z twarzy i przeciągnął palcem po aksamitnej skórze. Kiedy koniuszkiem palca musnął jej dolną wargę, zadrżała od zmysłowej rozkoszy. Wolno, tak wolno, że odniosła wrażenie, jakby to się w ogóle nie stało, pochylił głowę, a jego usta znalazły się o ułamek cala od jej warg. Szybciej, pośpiesz się, miała ochotę krzyknąć. Gdyby Justin nie zwolnił tempa, gdyby ponaglał i przebiegle skradł jej całusa, mogłaby potem wmówić sobie, że oddała pocałunek

wbrew swojej woli. W tej sytuacji nie miała co udawać, że nie pragnie tego pocałunku. W ostatniej sekundzie, kiedy Patsy czuła na ustach przyspieszony oddech Justina, honor zwyciężył. Szarpnęła się i odsunęła. Chwyciła krawędź baru.

- Przepraszam - bąknął Justin.

- Nie masz powodu przepraszać - szepnęła Patsy.

- Mam - obstawał. - Wiedziałem, że tego nie chcesz, a mimo to naciskałem.

- Ale ja tego chcę - powiedziała głosem drżącym od łez. - Bardziej niż czegokolwiek.

- Dlaczego więc nie pozwalasz mi na to, Patsy? Patrząc Justinowi w oczy, odgadła, że Justin zna odpowiedź, że domyślił się prawdy.

- Kim on jest, Patsy?

- Nikim-ucięła bez namysłu.

- Kłamiesz - stwierdził tonem wyzutym z pretensji. Odwróciła się, by nie patrzeć mu w oczy.

- Mam nadzieję, że któregoś dnia zdasz sobie sprawę, że nie musisz przede mną kłamać i może wtedy mi zaufasz.

Być może, pomyślała Patsy, przytłoczona przejmującym smutkiem i poczuciem niewiadomej. Co jej przyniesie przyszłość?

ROZDZIAŁ 6

Justin, wracając do domu, kłął w żywy kamień. Patsy po zamknięciu lokalu pozwoliła mu się odprowadzić, ale przez całą drogę milczała jak zaklęta.

Starczyło mu przynajmniej na tyle rozumu, żeby nie wywierać na nią jakiegokolwiek presji - nie wpraszać się bezceremonialnie, nie narzucać jej natarczywie swojej obecności, nie naprzykrzać się, odwiedzając klinikę, by przywitać się z Dani. Przynajmniej raz zachował się przytomnie i taktownie. Pożegnał się przed furtką, życząc Patsy dobrej nocy, przypomniał o umowie, że następnego dnia zabiera Billy'ego na spaghetti, i odszedł.

Żal ścisnął mu serce na wspomnienie do głębi zranionego spojrzenia Patsy, kiedy wytknął jej kłamstwo. Długo nie zdoła wymazać tego z pamięci. Oboje dobrze zdawali sobie sprawę z prawdziwości tego zarzutu, ale wywlekanie go i podkreślanie niczemu nie służyło. Wręcz odwrotnie, Patsy będzie teraz jeszcze ostrożniejsza i mniej ufna. Justin żałował pochopnego postępuku równie mocno jak niedoszłego pocałunku.

Cholera, popełnił kolejny błąd. Zapomniał się, niebaczny na ostrzeżenie Tate'a. Przymknął zachować w sprawie Patsy Gresham całkowitą bezstronność lub - jeśli okaże się, że górę biorą osobiste względy - przekazać dalsze dochodzenie szeryfowi. O mały włos wszystkiego nie zaprzepaścił. Jak na człowieka, który chlubi się tym, że nie przekracza wyznaczonych granic, posunął się o wiele za daleko.

Justin, miotany sprzecznymi uczuciami, zatopiony w myślach, pchnął furtkę do swojego domu. Dopiero w połowie podjazdu dotarło do niego, że ktoś czai się w ciemnościach. Sprężył się do skoku na intruza, plując sobie w brodę, że nie wziął broni, gdy wtem z gęstego cienia wychynął Harlan Patrick, wstępując w krąg światła ulicznej latarni.

- Cześć, Justin. Późno wracasz.

- A niech cię licho, chłopie, co się tak skradasz? Jeszcze chwila, a nieźle byś oberwał - sarknął Justin i ominąwszy kuzyna, wetknął klucz do zamka. - Przecież masz klucz. Czemu nie czekałeś na mnie w środku?

- W tym momencie przyszedłem - wyjaśnił Harlan Patrick tonem wibrującym przesadną cierpliwością. - Widziałem, że nadchodzisz, postanowiłem więc poczekać przed domem. A ciebie co napadło? Co się tak nosi? Nerwy ci puszczają? To Los Pifios, a nie Dallas. Co, myślisz, że za każdym rogiem czai się bandyta? A propos, ilu bandziorów ostatnio wsadziłeś za kratki, nie ucząc tych biedaków, którzy ośmielili się naciągnąć miasto i nie zapłacili za parkowanie? - Harlan Patrick zmierzył Justina wymownym spojrzeniem. - Zaraz, zaraz, odwołuję to, co powiedziałem. Podobno złapałeś za rękę jedną taką, która dobierała się do kasy. Czy to ma coś wspólnego z tajemniczą nieznajomą?

- Nic ci do tego - zachnął się Justin, kierując się do kuchni. Z pustej niemal lodówki wyjął butelkę wody mineralnej. - Napijesz się?

- Jasne.

Justin wręczył kuzynowi butelkę, po czym sięgnął po drugą dla siebie i otworzył. Korek puścił z sykiem. Chłodna woda nie zdołała jednak ostudzić jego zaciętrzewienia.

- Justin?

- Co takiego?

- Masz jakiś problem?

- Do diabła, sam chciałbym wiedzieć.

- To znaczy? -

- Czuję przez skórę, że coś tu nie gra, ale nie mam punktu zaczepienia.

- A może boisz się, że ci się prawda nie spodoba? Justin westchnął.

- Chyba, poniekąd.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Raczej nie.

- Znam się na kobietach. Justin zagwizdał.

- Jeśli uganiając się bez opamiętania za spódniczkami, nabiera się wiedzy, to jestem pewien, że ją posiadasz. Tylko nie jestem pewien, czy potrzebuję rady faceta, który nie potrafi się ustatkować.

- Już się ustatkowałem. Od wielu miesięcy umawiam się tylko z Laurie.

- Co ty mówisz, naprawdę? Od wielu miesięcy? Chyba pobiłeś życiowy rekord.

- I tak by już zostało, ale ona nie chce o tym słyszeć.

Wbiła sobie do głowy, że wyjedzie do Nashville, gdy tylko uzbiera trochę grosza.

- Pożycz jej pieniądze. W ten sposób zwiążesz ją ze sobą.

- Nic z tego. Nie przyłożę ręki do tego wariactwa.

- Obejdzie się bez twojej pomocy. Wiesz dobrze, że nie zrezygnuje. A ty będziesz tu tkwił jak kołek w płocie.

Harlan Patrick potrząsnął z przekonaniem głową.

- Nic z tego. Któregoś dnia przejrzy na oczy, przekona się, że to mrzonki. Wtedy weźmiemy ślub i założymy rodzinę w White Pines. Laurie zmieni repertuar, zamiast muzyki country będzie śpiewać kołysanki.

Justin spotkał Laurie Jensen tylko kilka razy, ale zdążył zauważyć, że jego kuzyn nie chciał nawet słuchać o jej pasji do muzyki.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, to znaczy, że wcale swojej dziewczyny nie znasz - ostrzegł kuzyna. - Co ona dziś robi?

- Śpiewa w klubie w Garden City.

- Ajutro?

Harlan Patrick spojrzał na Justina spode łba.

- Śpiewa tu, w mieście.

- A jak ci się wydaje, o czym to świadczy?

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby śpiewała, jeśli ma ochotę, w okolicznych miastach.

- To niezwykle wielkodusznie z twojej strony. A kiedy ostatni raz prosiła cię o pozwolenie?

Ponura mina Harlana Patricka mówiła sama za siebie.

- Mniejsza z tym - orzekł Justin. - Obudź się, bracie. Dziewczyna ma głos jak anioł i ogromne ambicje, a to pomoże jej spełnić marzenia. Masz dwa wyjścia: albo jej pomożesz, albo pójdziesz w odstawkę.

- Nikt cię nie prosił o radę.
- Potraktuj to jako prezent od kogoś starszego i mądrzejszego od ciebie.
- Chyba specjalnie nie grzeszysz mądrością, skoro nie potrafisz rozgryźć tej nowej. Myślałem, że gliniarze mają setki sposobów, żeby zdobyć informacje, jeśli im na tym bardzo zależy.

Na tym polegał szkopuł - Justin miał wątpliwości, czy gotów był przyjąć do wiadomości prawdę z policyjnego komputera lub nawet z ust samej Patsy.

Policzki Billy'ego tryskały łumieńcami, proste ciemne włosy okalały jego twarzyczkę. Mały pachniał dziecięcym mydłem - był świeżo po kąpieli.

- Którą bajeczkę dziś czytamy?-zapytała Patsy, trzymając w rękach dwie książeczki. Zdażyła je chwycić z dziecięcej półki tuż przed wyjazdem. W Oklahomie zostało wiele innych książek z bajkami, ale te należały do ulubionych lektur synka.

Kapanie malca uspokoiło nieco Patsy. Wydarzenia ostatnich dni wytrąciły ją kompletnie z równowagi i musiała usilnie przekonywać samą siebie, że nie zwariowała.

Billy wetknął palec do buzi, z głębokim namysłem przyglądał się okładkom, jakby zobaczył je po raz pierwszy.

- Dwie bajki - poprosił.
- Nie, koteńku. Tylko jedną. Twarz malca przybrała wyraz buntu.
- Dwie.
- Wybieraj albo jedną, albo nie będzie dziś czytania. - Patsy zrobiła gest, jakby zamierzała odłożyć książki.

- Nie, mama, poczytaj o króliku.

Patsy przyjęła ten wybór z pobłażliwym uśmiechem. Ile razy kazała synowi wybierać, tyle razy kończyło się na „Pluszowym króliku”.

- Chyba znasz już tę bajeczkę na pamięć.

- To nic. Czytaj - zakomenderował Billy tonem nie znoszącym sprzeciwu, który prawdopodobnie odziedziczył po ojcu.

- Poproszę-podpowiedziała mama.

- Poproszę, mama - poprawił się syn.

Patsy zaczęła czytać dobrze znane zdania, Billy wyraźnie jednak przeniósł się myślami w inne rejony. Zdumiała się, kiedy niespodziewanie jej przerwał.

- Mama, a gdzie jest tata?

Po raz pierwszy od dnia wyjazdu z domu Billy wspomniął o ojcu. Wielokrotnie zachodziła w głowę, czemu przypisać tę obojętność. Czy mały milczał dlatego, że - widując Willa jedynie sporadycznie - przywykł do nieobecności ojca, czy dlatego, że również i jemu bardziej odpowiadało spokojne życie bez ojcowskich awantur.

- Tata został w domu, w Oklahomie.

- Chcę go zobaczyć.

Patsy próbowała powstrzymać narastające wewnętrzne drżenie i nie dać po sobie poznać napięcia. Nie mogła uwierzyć, że Billy stęsknił się za ojcem. Niemal zdołała sobie wmówić, że rozdzielenie rodziny, jakie spowodowała swoją ucieczką, nie wywarło na Billym większego wrażenia. Bądź co bądź, Will poświęcał synowi niewiele czasu. Widocznie jednak wspólnie spędzone chwile pozostawiły niezatarte piętno, którego rozłąka nie zdołała osłabić.

Nim zdołała wymyślić w miarę sensowną odpowiedź, Billy wdrapał się jej na kolana.

- Proszę, mama. Przytuliła go do siebie mocno.

- Och, synku, wiem, że tęsknisz za tatą, ale nie możemy się z nim teraz spotkać.

- Proszę.

- Tata jest daleko. Nie może do nas przyjechać.

- Chcę go zobaczyć - upierał się Billy, a jego oczy wzbierały łzami.

Patsy próbowała go ukołysać.

- Cii, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Dobrze? W jaki sposób? - zaprotestował wewnętrzny głos. Jak ona ma tego dokonać? Jak ma wytłumaczyć dwuletniemu berbeciowi, że jego ojciec stanowił dla nich obojga zagrożenie? Po raz pierwszy od chwili desperackiej decyzji Patsy zaczęły ogarniać wątpliwości.

Może powinna zadzwonić do Willa? Może przez ten czas zrozumiał, że nie zamierza tolerować jego brutalnych zachowań? Może Will dostał nauczkę i postara się zmienić?

Gdyby babcia miała wąsy, to by była dziadkiem, pomyślała Patsy sarkastycznie. Wiele kobiet wpadło w podobną pułapkę. Beż to z nich się boleśnie oszukało, kiedy - skłonne uwierzyć w mężowską skruchę - zaufały im, przekonane, że już nigdy nie będą przez nich dręczone ani poniżane! Ona nie da się tak zbałamucić, nie da się zwieść naiwnym iluzjom. Nie ma zamiaru biernie czekać, aż Will podniesie na nią rękę.

Mimo wszystko może powinna któregoś dnia odjechać jak najdalej od Los Pinos, zadzwonić do Willa z budki telefonicznej i pozwolić małemu porozmawiać z ojcem. Gdyby

zadzwońiła z innego miasta i szybko zakończyła rozmowę, Will na pewno nie zdołałby namierzyć jej numeru i wytropić miejsca ich pobytu. Była winna Billy'emu choćby tyle.

Zerknęła na chłopca. Zapadł w sen z kciukiem wetkniętym do buzi. Ułożyła go wygodnie w łóżku i przykryła kocem. Zwykle w nocy skopywał przykrycie.

Długo stała, przypatrując się śpiącemu synkowi. Potem nachyliła się i ucałowała zarumieniony, ciepły policzek.

- Kocham cię, mój aniołku. Ponad wszystko na świecie.

Potem wzięła długą, odprężającą kąpiel. Zanurzyła się z lubością w wannie pełnej pachnącej piany.

Pozwoliła myślom swobodnie szybować. Niestety, ile razy próbowała oderwać się od kłopotów, natychmiast przed oczami pojawiał się obraz Justina Adamsa. Na wspomnienie delikatnego muśnięcia jego palców jej sutki raptownie twardniały. A przypomnienie chwili, kiedy nachylał ku niej usta, wzbudzało w niej gwałtowny dreszcz emocji.

Następnym razem nie znajdzie w sobie tyle siły, żeby oprzeć się Justinowi. Przyjmie jego czułą pieśczętę, która niosła zapowiedź cudownych chwil miłości.

Nie. Skarciła się ostro za te nieprzystojne obrazy, podsuwane przez wybujałą wyobraźnię i przywołała do porządku. Wyszła z wanny, wytarła się porządnie szorstkim ręcznikiem i zdecydowanym ruchem włożyła na siebie szlafrok. Nie ośmieli się nawet pomyśleć o Justinie w ten sposób. Była wciąż mężatką, choć jedynie na papierze. Czeka ją masa kłopotów i twarda rozprawa z Willem, nie mówiąc o perturbacjach z władzami. Nie wolno jej wciągać Justina w to całe zamieszanie.

Nie może też wymagać, by obcy człowiek rozwiązywał za

nią jej własne problemy. Przez całe życie zdawała się na innych. Najpierw na rodziców, którzy otaczali ją troską, utrzymywali, ale też ustanawiali zasady. Opuściła rodzinny dom, chcąc udowodnić, że potrafi sama o siebie zadbać. Wtedy zakochała się w Willu, a potem pozwoliła, by to on przejął kontrolę nad jej życiem, tak jak poprzednio rodzice.

Tym razem będzie inaczej. Sama rozwiąże swoje problemy, a potem ustanowi trwałe i solidne podwaliny pod nową przyszłość dla siebie i Billy'ego. A wtedy... wtedy, jeśli Justin będzie dalej zainteresowany, a pragnienie nie wygaśnie, będą mogli się połączyć. Ale dopiero wówczas, kiedy ona stanie na nogi. Nie chce uciekać się pod jego opiekę ani być od niego w jakikolwiek sposób zależna. Pragnie stanąć przed nim jako kobieta silna i radząca sobie w życiu.

- Za dużo sobie wyobrażasz - zbeształa sama siebie na głos. - On chciał cię tylko pocałować, nie proponował ci małżeństwa.

Głos wewnętrzny podszeptował, że mężczyzna tak honorowy jak Justin Adams nawet niewinne pocałunki traktuje poważnie.

Justin zjawił się u Dolana tuż po otwarciu, Patsy zdążyła jedynie zapalić światła. Nieufnie obserwowała, jak zbliżał się do kontuaru i sadowił na barowym stołku. Jak ma się zachować, jeśli Justin poruszy temat niedoszłego pocałunku?

- Pewnie kawa jeszcze niegotowa - zagadnął lekkim tonem, po przyjacielsku.

Patsy westchnęła z ulgą. Najwidoczniej wydarzenia poprzedniego dnia poszły szybko w niepamięć.

- Już wstawiam. Będzie za minutę. Co ci podać?

- Spokojnie. Wiem, że jest wcześniej. Chciałem cię złapać, kiedy jeszcze będziesz sama.

Panika, która bezustannie czaiła się na krawędzi świadomości, teraz niemal pozbawiła ją tchu.

- Po co? - wybąkała, z trudem wymawiając słowa. Zdawało się, że to pytanie ubawiło Justina.

- Żeby pogadać.

- O czym?

- To może poczekać. Jak się oporzędzisz, zamawiam jajka na bekonie i grzanki.

Zdażyła poznać jego gusta - lekko ścięte jajka z chrupiącym bekonem i mocno opieczone grzanki w kolorze kawy, jak zwykł mawiać. Pierwszego dnia spaliła mu grzanki, a Justin zarzekał się, że zwęglony tost przypomina mu rodzinny dom. Wtedy poczytała mu to za zwykłą uprzejmość, kątem oka dostrzegła bowiem, jak ukradkiem zdrapuje z opieczzonego chleba spaleniznę.

Patsy właśnie zabierała się za przyrządzanie Justinowi śniadania, kiedy poczuła jego dłoń na swojej ręce.

- Patsy?

Ich spojrzenia zetknęły się na chwilę, a potem rozpiezchły, spłoszone.

- Tak?

- Może powinniśmy sobie coś wyjaśnić. Przykro mi z powodu tego, co wczoraj zaszło.

- Nie ma o czym mówić.

- Byłem nachalny.

- Już mnie przeprosiłeś. Niepotrzebnie.

- Ale...

- Justin, proszę, dajmy temu spokój.

Utkwił w niej pytający, natarczywy wzrok. Wstrzymała oddech, oczekując czegoś niezwykłego, wybuchu lub nieoczekiwanej reakcji. Will wpadłby w szal, gdyby ośmieliła się mu przerwać.

Justin po prostu skinął głową.

- Na razie.

Te słowa powracały w ich rozmowach jak refren. Stanowiły ostrzeżenie, że przyjdzie taki dzień, kiedy Patsy będzie musiała zapłacić cenę za milczenie. Któregoś dnia dostanie się w krzyżowy ogień pytań i nie wymiga się od konkretnych odpowiedzi. Justin zażąda całej prawdy.

- Przygotuję ci śniadanie - oznajmiła wymijająco Patsy i pospiesznie oddaliła się, by zyskać na czasie. Kiedy przyrządzała jajka i grzanki, nadeszła Sharon Lynn i zjawili się pierwsi klienci. Od tej pory Patsy była tak zajęta, że nie miała jednej chwili, by odetchnąć. Praca pozwoliła jej uwolnić się od dręczących myśli o Justinie.

Było już dobrze po dziewiątej, kiedy nareszcie mogła złapać oddech.

- Usiądź na chwilę - zakomenderowała Sharon Lynn. -Przyniosę ci filiżankę kawy.

- Przecież ty też jesteś skonana. Z jakiej racji masz mnie obsługiwać?

- Bo ty otworzyłaś lokal, Justin siedział ci na głowie, doskonale wiem, że nie miałaś wolnej chwili. - Zerknęła na Patsy ciekawie. — Jak się układa między tobą a Justinem? Wszystko w porządku?

- Oczywiście - zapewniła Patsy nieco zbyt gorliwie. -Dlaczego miałyby być inaczej?

- Miałam wrażenie, że z powodu tego incydentu na po-

czątku został jakiś osad. Justin zachowuje się jak pies węszący za kością, jeśli sprawy nie układają się po jego myśli.

Ręka z filiżanką zawisła w połowie drogi do ust. Patsy przyjrzała się Sharon Lynn podejrzliwie.

- Uważasz że w moim przypadku sprawy nie układają się po jego myśli?

- Tego nie powiedziałam.

- Ale sądzisz, że Justin ma wątpliwości.

- Jest policjantem. Wątpliwości to jego druga natura. To wcale nie znaczy, że ma rację.

Strach chwycił Patsy za gardło. A jeśli Justin nie zrezygnował, jeśli będzie dalej drażył? Może nawet już dogrzebał się prawdy i czeka tylko na potwierdzenie faktycznego stanu?

- Wspominał coś o tym? - spytała Patsy ostrożnie.

- Nie, ale obserwowałam go. Raz zachowuje się jak mężczyzna, któremu się podobasz, a potem raptem zmienia front i pojawia się w jego oczach ten charakterystyczny wyraz czujności.

Patsy nie mogła odmówić Sharon Lynn spostrzegawczości. Sama zauważyła zmienne nastroje Justina.

- Przykro mi. - Sharon Lynn zorientowała się poniewczasie. - Nie powinnam ci tego mówić. Nie chciałam cię denerwować. Nie chcę, żebyś się najeżała za każdym razem, gdy tylko Justin pojawi się na horyzoncie.

- Nie jestem zdenerwowana. Nie mogę mieć do Justina pretensji, że mi nie ufa. W końcu złapał mnie na kradzieży. Miałam zamiar jechać dalej, ale on uparł się, żebym tu została, i obiecał, że wszystko puści w niepamięć. Być może to silniejsze od niego. Może powinnam wyjechać z Los Pinos.

Sharon Lynn zamarła jak rażona piorunem.

- W żadnym wypadku. Dokąd byś się udała?
- Nie wiem-przyznała Patsy zgnębiona.
- Wybij to sobie z głowy. Nikt nie chce, żebyś wyjeżdżała.
- Kto wyjeżdża? - Justin stanął obok nich tak nagle, jakby wyrósł spod ziemi.

Patsy wolno odwróciła się do niego.

- Zastanawiałam się, czy nie byłoby dla wszystkich lepiej, gdybym opuściła miasto.
- Nic z tego - uciał obcesowo.

Szorstkie słowa zawisły w powietrzu. Zapadło krepujące milczenie.

- W razie czego będę na zapleczu - powiedziała Sharon Lynn, przerywając po dłuższej chwili ciszę.

Ani Justin, ani Patsy nie zwrócili na nią uwagi.

- Chcesz, żebym została, jesteś tego pewien? - Patsy poszukała wzrokiem jego spojrzenia.
- Tak, jestem pewien. Chciałbym tylko... - Urwał, zakłopotany.
- Czego byś chciał?
- Żebyś mi zaufała.

Patsy też tego chciała, bardziej niż potrafiła wyrazić. Zdawała sobie doskonale sprawę, że większość brakujących odpowiedzi Justin uzyskałby, sprawdzając w policyjnym komputerze numery rejestracyjne jej samochodu. Widocznie tego nie zrobił. Może próbuje dociec, dlaczego podała mu panięskie nazwisko Gresham, a nie Longhorn, jakie nosiła po mężu. Albo czeka, aż sama mu wszystko dobrowolnie opowie, lub też obawia się prawdy.

- Nie mogę - odparła bez ogródek. - Chciałabym, ale nie mogę.

- Powiedz mi jedno.

- Tak?

- Złamałaś prawo?

- Nie - zapewniła. A jeśli Will spreparuje oskarżenie o porwanie syna?

Napięcie widoczne na twarzy Justina zniknęło.

- Zostawmy to w takim razie tak, jak jest.

- Na razie - wykrzywiła usta w kwaśnym uśmiechu. Zachichotał, słysząc swoje ulubione ostrzeżenie.

- Kto wie? Może dam sobie spokój na dobre? Może uwierzę ci na słowo, że opowiesz mi swoją historię, kiedy uznasz, że jesteś gotowa?

Patsy przyjrzała mu się sceptycznie.

- Stad cię na takie wyrzeczenie?

Otworzył usta, by odparować zarzut, ale poniechał tego zamiaru i tylko westchnął.

- Prawdopodobnie nie - przyznał ze skruchą.

- Dlatego jesteś dobrym policjantem.

- Ale nie najlepszym człowiekiem. Powinienem ci zaufać. Chcę ci uwierzyć.

- Dałam ci aż nadto powodów, żebyś mi nie wierzył.

Uniósł rękę, zawahał się, jak gdyby raptem zmienił pierwotny zamiar, podyktowany impulsem.

Wzniesiona dłoń zawisła na moment nieruchomo w powietrzu, a potem pogładziła delikatnie policzek

Patsy.

- Wiesz, co najbardziej chciałbym wiedzieć?

Patsy pokręciła głową, zaskoczona tęsknym wyrazem jego oczu.

95

- Chciałbym wiedzieć, czy mam prawo cię pocałować. Zadrżała z niepohamowanego pragnienia, które z nim

dzieliła, i umknęła wzrokiem. Justin westchnął raz jeszcze.

- To wszystko wyjaśnia, prawda?

Zacisnęła powieki, by nie ujrzał łez cisnących się jej do oczu.

- Tak, chyba tak - przyznała cicho.

Tym samym uchyliła rąbka tajemnicy. Justin spochnur-niał, odwrócił się na pięcie i pomaszerował do drzwi, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ 7

Po odejściu Justina Patsy została sama ze swoimi łzami, wstydem i poczuciem winy. Jak mogła oszukiwać kogoś, kto okazywał jej tyle życzliwości i sympatii, kto przez nią sprzeniewierzył się własnym zasadom po to tylko, by dać jej szansę? Wciąż zmagala się z tym dylematem, kiedy Sharon Lynn wyłoniła się z zaplecza.

Patsy pospiesznie otarła oczy i uzbroiła twarz w promienny uśmiech. Nie chciała tej wyrozumiałej kobiety wciągać w swój życiowy rozgardiasz. Ich przyjaźń lada chwila zostanie poddana ciężkiej próbie. Jiistin bowiem należał do rodziny, a jak Patsy zdążyła się zorientować, Adamsowie, złączeni silnymi więzami, zawsze trzymali się razem.

- Nic ci nie jest? - spytała Sharon Lynn, taksując Patsy baczным spojrzeniem.

- Absolutnie nic.

- Nie wygląda mi na to. Czy mi się wydaje, czy płakałaś? Jeżeli to mój kuzyn cię zdenerwował, porachuję mu kości - obruszyła się Sharon Lynn.

Ta żarliwa obietnica najpierw zdumiała Patsy, potem wprawiła ją w dobry humor.

- Nie sądzisz, że nie sprostałabyś takiemu zadaniu?

- Coś ty, wychowałam się z chłopakami, z Justinem i moim bratem. Mam na nich sposób i mogę to udowodnić.

- Nie musisz tego robić z mojego powodu. Justin nie zdenerwował mnie umyślnie. Sama jestem sobie winna. To przeze mnie wyszedł stąd w podłym nastroju - przyznała Patsy i uznała, że powinna zrećnie odwrócić uwagę Sharon Lynn, zanim zacznie ona dociekać, co takiego straszego popełniła Patsy.

- Nie zapomniałaś o naszym dzisiejszym obiedzie?

Sharon Lynn była zbita z tropu tak nieoczekiwaną zmianą tematu.

- Powiedz szczerze, nie chcesz rozmawiać o tym, co się tu wydarzyło?

- Nie - odparła Patsy. - Wolę pomyśleć o czymś przyjemniejszym, czyli o wieczorze, który nas czeka.

Tak dawno nie przyjmowałam gości! Pamiętasz, że jesteśmy umówione, prawda?

- Tak, oczywiście, że pamiętam. To zupełnie bez sensu, żebyś po całym dniu sterczenia przy grillu pitrasila w domu obiad. Może raczej wybierzemy się do jakiegoś przytulnego lokaliku? Niech ktoś inny dla odmiany przyrządzi dla nas coś smacznego.

Patsy pomyślała o kuzynkach i przyjaciółkach Adamsów, zgromadzonych licznie w domku Dani.

- Wykluczone - zaprotestowała i zaczęła naprędce improwizować. - Wszystko już przygotowałam.

Obiad wystarczy podgrzać i w kilka minut będzie gotów.

- Chyba niezbyt często masz możliwość wypuścić się gdzieś wieczorem. Skoro Justin zajmie się Billym, nadarza się znakomita okazja, żeby się zabawić - nie ustępowała Sharon.

- Wierz mi, to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę - zapewniła Patsy, zresztą szczerze.

Sharon Lynn przyjrzała się jej uważnie, po czym skinęła głową na znak zgody.

- Skoro wolisz zostać w domu...

- Wolę.

Przez resztę popołudnia u Dolana panował taki ruch, że nie miały chwili czasu, by zamienić choć kilku słów oprócz prędkiego przekazywania sobie zamówień. Kiedy nadeszła pora zamykania, obie ledwo trzymały się na nogach ze zmęczenia. Mimo to Patsy z podnieceniem oczekiwała przyjęcia niespodzianki, które żeńska część rodziny Adamsów postanowiła urządzić na cześć przyszłej pani Mason. Patsy wdzięczna im była za to, że jej też wyznaczono rolę w przygotowaniu tej uroczystości. To sprawiało, że czuła się potrzebna, dopuszczona do komitywy, włączona w krąg spraw rodzinnych. Podobnie miłego uczucia nie zaznała od dawna.

Kiedy przyjaciółki dotarły do domu Dani, Patsy zaskoczyła grobowa cisza. Dom wyglądał na opuszczony. Podjazd był pusty, ani jeden wóz nie parkował przy krawężniku. Czyżby Patsy coś pokreśliła? Będzie miała się z pyszna, jeśli pomyliła daty. Sprawi Sharon Lynn zaiste prawdziwą niespodziankę, kiedy się okaże, że z obiadu nici.

Nie upadając na duchu, otworzyła kluczem drzwi i wprowadziła gościa do salonu. Zapadał zmrok, pokój wypełniały blade cienie. Patsy właśnie sięgała do kontaktu, kiedy ktoś ją wyręczył i nagle salon zalało światło. Zebrane kobiety krzyczały jedna przez drugą: „Niespodzianka!”. Psy w klinice zaczęły ujadać, a wystraszone koty rozbiegły się po kątach.

Oszołomiona Sharon Lynn tkwiła w samym środku tej

wrzawy, otoczona gronem przyjaciółek i kuzynek. Potem nagle wybuchnęła płaczem.

- Ojej - bąknęła Patsy, skonfundowana tak gwałtowną reakcją. - Co ci się stało? Proszę, nie płacz.

Sharon Lynn zamachała ręką, jakby odpędzała utrapioną muchę.

- To nie... Po prostu...

- Po prostu jeszcze nigdy nie zabrnęła tak daleko - oznajmiła Jenny, obejmując Sharon Lynn ramieniem. - Do wielkiego finału został jeszcze tylko tydzień.

Sharon Lynn otarła łzy.

- Zaczynam wierzyć, że tym razem naprawdę nie wykręcę się sianem. Zwracając się do Patsy, dodała z udawaną surowością: - Jak mogłam tak łatwo dać się podejść? Nic dziwnego; że nie chciałaś iść do restauracji.

- A ty, dzięki Bogu, nie nalegałaś. Nie mam pojęcia, do jakiej sztuczki musiałabym się wtedy uciec; żeby cię tu zwabić. Co do reszty, to już nie moja zasługa. Jenny i Dani wszystko zaplanowały i przygotowały. Do mnie należało jedynie ściągnąć cię tutaj. W dalszym ciągu uważam, że byłoby lepiej, gdybym zabrała Billy'ego i poszła do miasta na obiad, żebyście mogły swobodnie się bawić we własnym gronie.

- Wykluczone - wtrąciła się Dani. - Poza tym Justin już go zabrał. Mary okręcił sobie mojego brata wokół małego palca. Zdaje się, że po drodze wstąpią do sklepu z zabawkami. Justin widział na wystawie zdalnie sterowany samochód policyjny. Odnoszę wrażenie, że nie oprze się pokusie, żeby obejrzeć go z bliska.

- Ojej... Powinam... - Patsy zabrakło słów.

- Powinnaś odprężyć się i cieszyć życiem - weszła jej

w słowo Jermy. - Pozwól Justinowi na odrobinę szaleństwa. Niech sobie pomyszkuje w sklepie z zabawkami, dobrze mu to zrobi. Może na nowo odkryje w sobie małego chłopca. Jeszcze nie dobił trzydziestki, a zachowuje się jak stary kawaler.

- Dobrze to ujęłaś- zgodziła się Sharon Lynn.

- Chodźcie, moje panie - powiedziała starsza kobieta tak samo ciemnowłosa jak Jenny. - Umieram z głodu, a wiecie, jak dziadek będzie się zamartwiał, jeśli zrobi się zbyt późno. Jak go znam, użyje każdego pretekstu, żeby mnie zacząć szukać i ściągnąć do domu. Nawiasem mówiąc, dał mi do zrozumienia, że czuje się obrażony, ponieważ nie został zaproszony.

- Może gra jest warta świeczki - zaśmiała się Dani, a w jej oczach zapaliły się przekorne iskierki. - Już widzę minę dziadka Harlana na widok Sharon Lynn rozpakowującej seksowną bieliznę.

- Patsy, znacie się z Janet? - spytała Dani. - Jest żoną dziadka Harlana i uważa się za niezwykle przebiegłą osobę, ale jak przed chwilą słyszałaś, dziadek trzyma niepoprawne feministki na krótkiej smyczy.

Janet mrugnęła do Patsy porozumiewawczo.

- Pozwalam mu tak myśleć. Teraz, kiedy zakończyłam praktykę adwokacką, robię, co mogę, żeby wywieść go w pole i wzbudzić w nim zazdrość. To moja ulubiona rozrywka.

Patsy spojrzała na Janet uważnie.

- Pani jest adwokatem?

- I to jednym" z najlepszych w branży - oznajmiła Jenny z dumą. - Działała też aktywnie na rzecz praw Indian. Jeśli masz jakikolwiek prawny dylemat, nie znajdziesz nikogo, kto udzieliłby ci lepszej porady.

Patsy zapamiętała tę informację z myślą o przyszłości. Czyżby ta kobieta o inteligentnej twarzy i życzliwych oczach miała stać się jej wybawicielką? Jeśli specjalizowała się w prawach Indian, wiedziała zapewne, jaka powinna być strategia Patsy w walce o opiekę nad dzieckiem, w którego żyłach płynie po ojcu indiańska krew. Obawa przed rygorystycznym prawem plemiennym nie dawała jej spokoju od chwili ucieczki. Dobrze wiedziała, że w rozgrywce o syna Will posłuży się każdym dostępnym środkiem, nie wyłączając gróźb i szantażu.

- Hej, skąd ta poważna mina? - spytała Jenny.

- Och, wybacz. Nie chcę psuć wam nastroju. - Patsy zmusiła się do uśmiechu.

- Poprztykała się z Justinem - pośpieszyła z wyjaśnieniem Sharon Lynn.

- Naprawdę? - zdumiała się Janet. - To do niego niepodobne. Zazwyczaj jest dobrze ułożonym i opanowanym młodzieńcem.

- Zostaw go na dziesięć minut z Patsy, a zobaczysz fajerwerki - dokuczała Sharon Lynn.

- Interesujące — orzekła Janet w zadumie.

- No dobrze, dosyć tego. Zapomnijcie teraz o Justinie. To tylko facet - oznajmiła Jenny pojednawczo.

- Nic nie zepsuje nam przyjęcia, na które tak długo czekałyśmy, prawda, Sharon Lynn?

- Cholernie długo - odparowała Sharon Lynn i skinęła na Patsy. - Chodź ze mną. Słyszałam, że w jadalni przygotowano ekstrabufet z teksaskimi i meksykańskimi specjałami. Mogę się założyć, że gospodyni z White Pines dała z siebie wszystko. *Enchiladas* Maritzy to niebo w gębie, palce Lizać.

Od tej chwili wszystkie panie nie szczędziły starań, by otoczyć" Patsy troskliwym zainteresowaniem i włączyć do zabawy, żeby ani przez moment nie czuła się osamotniona. Dzięki temu wszystkie troski odpłynęły, a Patsy zapomniała o słownej utarczce z Justinem i strachu przed tym, co ją i Billy'ego czeka w przyszłości. Przez kilka godzin żyła pełnią życia. Choć obca w tym miłym gronie, czuła się, jakby należała do tej licznej, kochającej się rodziny.

Pomagała właśnie Sharon Lynn zapakować prezenty do bagażnika, kiedy ścieżką nadszedł Justin, niosąc na rękach śpiącego chłopca. Uśmiechnął się szeroko do kuzynki.

- Wygląda na to, że nieźle się obłowiłaś. Trafiła ci się jakaś seksowna bielizna?

- Nie dla psa kielbasa - odparowała Sharon Lynn. - Jak znajdziesz sobie w końcu dziewczynę, nacieszysz się do syta widokiem seksownej bielizny.

Oczy Justina błyskawicznie poszukały Patsy. Czuła, jak pod jego przenikliwym spojrzeniem palą ją policzki. By ukryć nagłe zmieszanie, sięgnęła po syna.

- Wezmę Billy'ego.

- Nie trzeba - zaproponował Justia - Sam go położę do łóżka. - Podał jej sporą torbę. - Weź to.

Patsy ugięła się pod jej ciężarem.

- Co to jest?

- Kupiliśmy kilka drobiazgów.

- Dla siebie czy dla małego? - spytała, pomna na słowa Jenny.

Justin błysnął wesołym uśmiechem. - Billy obiecał, że w każdej chwili mogę przyjść pobawić się jego zabawkami, jeśli będę miał ochotę.

- Justin, nie trzeba było.

- Oczywiście, że trzeba było. Od lat tak miło nie spędziłem czasu. Poczekaj, aż zobaczysz policyjny samochód. Jest kapitalny. Nawet ma prawdziwą syrenę.

Sharon Lynn przyjrzała się kuzynowi ze zdumieniem.

- Myślałam, że wystarczy ci twój własny radiowóz z syreną.

Dobroduszna drwina ani trochę nie zbiła go z tropu.

- Jasne, ale Billy takiego nie miał - oznajmił rzeczowo. Patsy nie zauważyła, by jej syn przejawiał nadmierną

skłonność do zdalnie sterowanych samochodów z syreną. Zabawka sprawiła prawdopodobnie większą przyjemność mężczyźnie niż dwuletniemu chłopcu, zgodnie zresztą z przepowiednią Jenny.

Patsy dźwignęła ciężką torbę.

- Co tam jeszcze jest oprócz samochodu?

- Zobaczyliśmy bombowy zestaw do koszykówki. Patsy oniemiała.

- Zestaw do koszykówki? Billy ma dopiero dwa lata. Nawet nie potrafi utrzymać piłki, a co dopiero wrzucać jej do kosza, w dodatku grając z partnerem twojego wzrostu.

- To jest zestaw przeznaczony dla takich małych chłopców jak on. Siatka jest umocowana na wysokości mojej talii, a piłka waży niecałe pięć uncji.

- Rozumiem. Coś jeszcze?

- Niespodzianka dla ciebie. Billy sam ją wybrał.

- W sklepie z zabawkami?

- Uhm.

Sharon Lynn przysłuchiwała się tej wymianie zdań z pobłażliwą życzliwością.

- Wygląda na to, Patsy, że teraz twoja kolej na niespodzianki. Na mnie czas, znikam.
 - Zostań - poprosiła pośpiesznie Patsy. Nie chciała być sama z mężczyzną, który każdym gestem ją zjednywał, zadziwiał i zniewalał, przypominał bowiem, od jak dawna nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi i nie myślał, czym można sprawić jej przyjemność.
 - Kawał drogi przede mną - zauważyła Sharon Lynn, wskakując za kierownicę. - Do zobaczenia rano.
 - Posłała Patsy całusa. - Dzięki za wszystko!
- Patsy stała nieruchomo, jakby "wrosła w ziemię. Justin pierwszy przerwał krępujące milczenie.
- Położę małego spać.
 - Tak, oczywiście - zgodziła się skwapliwie Patsy. Zaprowadziła Justina do pokoju Billy'ego. Zdjęła chłopcu buty i skarpetki, ściągnęła ostrożnie spodenki. Zostawiła go natomiast w koszulce powalanej sosem od spaghetti, by go nie obudzić. Billy ułożył się wygodnie na brzuszku, wtykając instynktownie kciuk do buzi.
- Patsy podniosła wzrok i zauważyła na poły tęskny, na poły rzewny wyraz w oczach Justina.
- To wspaniały dzieciak - powiedział miękko.
 - Jest światłem mojego życia - odparła. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mu się cokolwiek stało.
- Justin przeniósł spojrzenie na Patsy.
- A co mogłoby mu się stać?
- Uświadamiając sobie, że omal się nie wygadała, zbyła go wymijająco, tuszując zakłopotanie:
- No wiesz, jedna z tysiąca rzeczy, jakie zwykle przytrafiają się takim smykom.

Justin pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Mam wrażenie, że chodzi ci o coś bardziej konkretnego.

- Nie - zaprotestowała. - Martwię się, podobnie jak każda matka.

Justin nie spuszczał z Patsy świdrującego spojrzenia.

- Dlaczego ci nie wierzę?

- Bo to stało się twoją drugą naturą.

Wciąż przewiercał ją wzrokiem. Raptem odetchnął i powiedział:

- Zgoda, być może przesadzam i jestem zbyt podejrzliwy. Zboczenie zawodowe. Zostawmy to.

Patsy wiedziała, że to daremna obietnica. Zadowolona, że nie musi szczegółowo omawiać kłopotliwej dla niej kwestii, wskazała torbę z zakupami, którą odłożyła na podłogę.

- A gdzie moja niespodzianka? Justin podniósł torbę i zaniósł do salonu.

- Zamknij oczy.

Posłuchała i czekała, spodziewając się namiętnego pocałunku.

- Wyciągnij ręce.

Wykonała polecenie. Chwilę później poczuła w dłoniach coś miękkiego i puszystego. Otworzyła oczy i zobaczyła pluszowego psa. Wyglądał jak żywy, zdawało się, że zaraz zaszczeka. Przypominał teriera o kremowej maści.

- Jest śliczny - powiedziała Patsy wzruszona, przytulając zabawkę.

- Billy twierdzi, że lubisz psy. Zdecydowałem, że nie podaruję ci prawdziwego psa bez porozumienia z tobą, uznałem więc, że na razie wystarczy ten.

- Wygląda jak prawdziwy. - Patsy zanurzyła palce w pu-

szyste, skręcone futerko. - Popatrz na te oczy. Naprawdę się we mnie wpatruje.

- Miałaś kiedyś psa?

Patsy zaprzeczyła ruchem głowy.

- Moi rodzice pracowali. Uważali, że pies nie powinien zostawać sam w domu na cały dzień.

A Will nie życzył sobie niczego, co mogłoby zbrukać jałową czystość ich nieprzytulnego domu.

- Teraz mogłabyś mieć psa - podsunął Justin.

- A co z nimi? - Patsy wskazała koty, które zalegały we wszystkich kątach, zwinięte w puszyste kłębki.

- Koty zdążyły przywyknąć do wszelakich stworzeń. Dani jest przecież weterynarzem. Przygarnia uliczne sieroty i wszystkie błakające się stworzenia. Ciekawe, jaki zwierzak przybył dziś do tej menażerii.

- Może niejeden - przyznała Patsy, myśląc o kakofonii dźwięków, jaka zazwyczaj dobiegała z za drzwi kliniki. - Punk robi najwięcej hałasu.

- To nie pies, ale bestia.

- Za kilka dni wrócą jego właściciele z urlopu i Punk pojedzie do domu.

- Mówisz to tak, jakby ci było smutno z nim się rozstawać.

- Przywiązałam się do niego. Doszliśmy do porozumienia. Podsuwam mu smaczne kąski, a on okazuje mi przywiązanie, liżąc mnie po rękach.

- No widzisz? - roześmiał się Justin. - Urodzona z ciebie psia mama. Zastanów się nad tym.

Posiadanie psa na własność byłoby czymś w rodzaju deklaracji intencji, pomyślała Patsy, ale zachowała tę refleksję

dla siebie. Podobny gest byłby świadectwem, że planuje zostać w Los Pinos na stałe i zapuścić tu korzenie. Oznaczałby też powzięcie nieodwołalnej decyzji, że nigdy nie wróci do Willa.

- Pomyślę - przyrzekła, sadząc sobie pluszowego psa na kolanach. - Tymczasem wystarczy Chester.

- Chester?

- Tak. - Wzruszyła ramionami. - Nie mam pojęcia, skąd się to imię wzięło.

Justin wstał i skierował się do wyjścia. Przystanął na chwilę w progu.

- Cieszę się, że podoba ci się niespodzianka.

- Ogromnie! — zapewniła z emfazą. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostała.

Na kilka dni przed ślubem Sharon Lynn cały kram z prowadzeniem baru spadł na barki Patsy. Przyjęła tę odpowiedzialność ze szczerą wdzięcznością. Zajęcia pochłonięły ją bowiem całkowicie, dzięki czemu nie miała głowy, by bez końca roztrząsać swoją sytuację i zastanawiać się, jak długo jeszcze uda jej się zwodzić Justina, nim odkryje prawdę.

- Na pewno sobie poradzisz, jeśli zostawię cię dziś samą? - dopytywała się Sharon Lynn.

- Na pewno - przekonywała Patsy po raz nie wiadomo który.

- Pamiętasz, jakie jajka jada pani Jenkins?

- Lekko ścięte - wyrecytowała Patsy niczym pilna uczennica lekcję wykutą na blachę.

- ATate woli...

- Ciemne pieczywo niż jasne.

108

- A Doc Dolan?

- Lubi sałatkę jajeczną z majonezem na lunch, a do tego odrobinę ziemniaczanej zapiekanki.

Sharon Lynn przytaknęła z aprobatą.

- Znakomicie. - Ruszyła ku wyjściu, po czym się odwróciła. - Wrócę z Dallas dopiero koło siódmej. Mam przymiarękę sukni ślubnej, spotkanie z bukietciarzem i późny lunch z druhnami, koleżankami z liceum.

- Nie martw się, pozamykam, a utarg zaniosę do banku - zapewniła Patsy. - Pokazałaś mi przecież co i jak.

- Wiem. Głupio mi, że zwałam ci to wszystko na głowę.

- Niczego na mnie nie zwalasz. Uprzedziłaś, przyjmując mnie do pracy, że wychodzisz za męża i w tym tygodniu będzie więcej roboty. Niczym się nie przejmuj i leć już, musisz zdążyć do krawcowej.

- Tyle razy szykowaliśmy się z Kyle'em, żeby stanąć przed ołtarzem, że całą tę procedurę opanowałam na pięć z plusem.

- Tym razem wszystko się uda. Do ślubu został niecały tydzień i wszystko idzie jak po maśle.

- Mam nadzieję.

Patsy przyjrzała się uważnie przyjaciółce.

- Sharon Lynn, czy jest coś, co cię martwi?

- Właściwie to nie. To po prostu nerwy. Za każdym razem, gdy zbliżała się wyznaczona data naszego ślubu, w ostatniej chwili następował kryzys i wszystko brało w łeb. Obawiam się, że prześladowuje nas pech.

- Nie wierzę w takie rzeczy. Idź już, zanim wujek Jordan dostanie szału. To z nim lecisz, tak?

- Tak. Masz rację. On stale się spieszy. Zadzwoń do

ciebie później, żeby dowiedzieć się, czy wszystko w porządku.

- Jeśli zadzwonisz, poczuję się urażona.

Na ustach Sharon Lynn pojawił się szeroki uśmiech.

- Dobrze, już dobrze. - Uściskała Patsy serdecznie. -Dzięki. Jesteś nieoceniona.

- Ty też. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Sharon Lynn posłała jej przeciągłe spojrzenie, ale powstrzymała się od jakichkolwiek komentarzy.

- Dzięki raz jeszcze. - Pomachała z uśmiechem na pożegnanie.

- Zmykaj już.

- Tylko sprawdzę...

- Sharon Lynn!

- Dobrze, dobrze, już mnie nie ma. W drzwiach wpadła na Justina.

- No proszę, ty jeszcze tutaj? Tata dzwonił do mnie przed chwilą z lotniska okropnie zdenerwowany.

Miałaś być tam pół godziny temu. Ma umówione spotkanie w interesach i spóźni się, jeżeli natychmiast się nie zjawisz.

- Dlaczego nie zadzwonił do mnie?

- Twój telefon jest głuchy.

- O Boże... - jęknęła Sharon Lynn i pobladła. Rzuciła się na zaplecze.

Patsy i Justin wymienili zdumione spojrzenia i ruszyli za nią. Sharon Lynn odkładała słuchawkę na widełki.

- Odłożyłam słuchawkę, rozmawiając z mamą, odeszłam na chwilę sprawdzić listę weselnych zakupów i zapomniałam o słuchawce - tłumaczyła się speszona. - Zdaje się, że kompletnie straciłam głowę.

- Co wyjaśnia, dlaczego miałem też telefon od mamy - powiedział Justin z życzliwym rozbawieniem.

- Może odwiozę cię na lotnisko, skoro zamiast głowy masz sito.

Sharon Lynn podziękowała mu wdzięcznym spojrzeniem.

- Mógłbyś? - odetchnęła z ulgą. - Jesteś cudowny. Justin mrugnął porozumiewawczo do Patsy.

- Słyszałaś? Zapamiętaj to sobie.

- Wcale nie muszę, sama to wiem.

Justin stanął jak wryty, oszołomiony tym nieoczekiwanym wyznaniem. Zawahał się, jakby chciał coś dodać, ale Sharon Lynn chwyciła go za rękaw i pociągnęła do wyjścia.

- Niebawem tu wrócę! - krzyknął Justin od progu. - Pogadamy o tym.

Patsy pomyślała, że Justin przywiązuje zbyt wielką wagę do błahej, żartobliwej uwagi. Mogła przewidzieć, że takie będą skutki nadmiernej szczerości. Dlaczego w porę nie ugryzła się w język? Nic się nie stało, pocieszała samą siebie. Na jego rozmyślną prowokację odpowiedziała dowcipnym żarcikiem, bez jakichkolwiek podtekstów, nie wykraczając poza przyjęte ramy niewinnego flirtu. Nie przyszło jej do głowy, że Justin doszuka się w jej zachowaniu kokieterii i zachęty. Nie zamierzała rozpałać w jego oczach tego dziwnego ognika, nie chciała zniweczyć z trudem zdobytego dystansu.

Justin przypisał jej słowom zbyt wiele treści.

Fakt pozostaje faktem, że Justin za jakiś czas wróci do baru i zażąda wyjaśnień. Patsy musi wymyślić jeszcze jedno kłamstwo, by powstrzymać jego zapędy, choć najbardziej na święcie pragnęła, by porwał ją w ramiona i nigdy już z nich nie wypuszczał.

Czy dlatego kusila los? Czego tak naprawdę chciała? Żeby to on przejął pałeczkę? Czy umyślnie go sprowokowała, żeby uwolnić się od odpowiedzialności? Czy stała się kobietą zepsutą i przewrotną? Skołowany mózg Patsy wciąż zmagał się z tym dylematem, odrzucając wszelkie odpowiedzi, jakie się nasuwały, kiedy do baru wkroczył nieznajomy mężczyzna o siwych włosach i zuchwałym uśmiechu Adamsów. Starszy pan usadowił się za barem, przyglądając się Patsy z nie ukrywanym upodobaniem.

- W czym mogę pomóc? - spytała, walcząc ze sobą, by nie oblać się rumieńcem pod jego świdrującym wzrokiem.

- To zależy. Czy Patsy Gresham? Skinęła głową przytakująco.

- Jestem Harlan Adams. Ponieważ nikt nie zadał sobie trudu, żeby przywieźć cię na ranczo, zdecydowałem, że sam się przedstawię. Jestem dziadkiem Justina.

- Bardzo mi miło.

Senior rodu Adamsów nie spuszczał z Patsy przenikliwych oczu.

- To ty jesteś kobietą, która zapędziła tego chłopca w kozi róg. - Szeroki uśmiech rozciągnął mu usta.

- Moje gratulacje!

Patsy zabrakło tchu.

- Nie wiem, co pan słyszał, ale myli się pan. Przyjaźnimy się z Justinem. To zwykła znajomość, proszę mi wierzyć.

- Nazywaj to, jak chcesz. Ważne, że wniosłaś radość w jego życie.

Patsy poczuła się oszołomiona.

- Wniosłam w jego życie jedynie zamieszanie i masę kłopotów - sprostowała.

Dziadek Harlan zachichotał.

- Jeszcze lepiej. Chciałbym, żebyś jutro wieczorem przyjechała do White Pines na obiad. Weź ze sobą synka. Na ranczo stale się kręcą moi wnukowie. Jeden więcej szkrab nie sprawi różnicy. Jutro zbierze się tam cała rodzina.

- W takim razie moja obecność...

- Zaprosiłem cię, i kwita. Zbieramy się, żeby uczcić rychły ślub Sharon Lynn. Przecież to u niej pracujesz.

-Tak, ale...

Starszy pan wstał i energicznym krokiem ruszył do wyjścia

- Pamiętaj, punkt siódma Maritza nie znosi, jak jedzenie stygnie.

Znikł, zanim Patsy zdążyła zaprotestować.

Adamsowie lubią stawiać na swoim, skonstatowała w duchu Patsy. Powinnam o tym pamiętać, mając do czynienia z Justinem Adamsem.

ROZDZIAŁ 8

Justinowi wiodło się tego dnia coraz gorzej. Podrzucił Sharon Lynn na niewielkie lokalne lotnisko.

Tam otrzymał wezwanie do staruszki, która zgłosiła, że po jej domu grasuje włamywacz.

Prawdopodobnie był on wytworem wybujałej wyobraźni samotnej kobiety, ale Justin nie mógł

zignorować wezwania. Kiedy zawitał w domu Letty Jane, staruszka wdała się w drobiazgowe

omawianie doniesłego zdarzenia -z pomocą opatrzości Justinowi udało się w końcu uwolnić od jej

uprzykrzonego gadulstwa.

Późnym rankiem rozpętała się nagle gwałtowna burza, która przetoczyła się nad okolicą z siłą

huraganu, łamiąc i wyrywając drzewa z korzeniami, zrywając dachy i czyniąc inne poważne szkody.

Justin cały dzień jeździł od farmy do farmy, od domu do domu. Nie miał chwili czasu, by zadzwonić

do Patsy i wyjaśnić, dlaczego, wbrew zapowiedzi, się nie stawił.

Prawdopodobnie zapowiedź powrotu i tak nieszczególnie przypadła Patsy do gustu, pomyślał.

Zauważył bowiem błysk paniki w jej oczach, kiedy składał ową obietnicę. Zdawał sobie sprawę, że

znowu naciska, ale nie mógł się oprzeć coraz

silniejszej pokusie. Justin postanowił, że wydobędzie z Patsy wyznanie, czy ona odwzajemnia jego uczucia.

Jeśli tak, wspólnie pomartwią się ewentualnymi konsekwencjami, zakładając, że w ogóle jest się czym martwić.

Wracając do miasta, prowadził ze sobą zażartą dyskusję. Naturalną kolejną rzeczą, argumentował, powinien przejechać się Main Street i sprawdzić, czy aby nie zaszło nic nieprzewidzianego w jego rewirze. Głos rozsądku jednak podpowiadał, że drogą na skróty dotarłby do domu o wiele szybciej. Dokonany wybór, jak sam siebie usiłował przekonać, nie miał nic wspólnego z tłącą się w sercu nadzieją, że przy okazji uda się zamienić choćby kilka słów z Patsy u Dolana albo u niej w domu lub przynajmniej z daleka rzucić na nią okiem.

Niestety, lokal był zamknięty na trzy spusty, a w środku paliło się jedynie czerwone światełko, wskazujące wyjście. W domu Patsy też było ciemno. Justin zdusił rozczarowanie, wmawiając sobie, że świetnie się składa. Jest bowiem po całym dniu kompletnie wyczerpany i umorusany błotem od stóp po czubek głowy. Nawet gdyby Patsy otworzyła przed nim ramiona, niewiele by zdziałał z powodu zmęczenia. Zadowolił się więc jedynie pewnością, że nie grozi jej niebezpieczeństwo. Pojechał na komendę. Musiał odbębnić papierkową robotę, choć marzył o filiżance kawy, gorącej kąpieli i wygodnym łóżku. Kwestie dotyczące Patsy może przecież odłożyć na następny dzień. Lub na jeszcze kolejny.

Albo zajmie się nimi za dwa dni, jeśli ona będzie wciąż unikać prostych odpowiedzi.

- Popatrz, popatrz, co za uroczy widok - zadrwił Tate Owens, kiedy Justin dowlóknął się do komendy.

- Na szczęście nie płacisz mi za wygląd - odciął się Justin.

- Musiał być tam niezły pasztet - przyznał Tate.

Po tobie za to wcale nie widać, żebyś się specjalnie przyłożył. Ja haruję, cały dzień taplam się w bloku, a ty wylegujesz się w wygodnym fotelu.

Obaj doskonale wiedzieli, że Tate nie wzbraniałby się przed zabrnięciem w największe błoto, gdyby zaistniała taka konieczność. Tego dnia Justin wziął sprawę w swoje ręce i poradził sobie bez pomocy szefa.

Tate przybrał poważny wyraz twarzy.

- Dzwoniła Becky. Nadeszła faksem pewna wiadomość. Becky uznała, że powinienem ją zobaczyć.

Ton jego głosu zaalarmował Justina.

- O Patsy Gresham?

Szeryf przytaknął i wręczył Justinowi kopię faksu.

- Nazywa się Longhorn. Ma w Oklahomie męża, który jej szuka od jakiegoś czasu. Wygląda na to, że zniknęła z domu tuż przed pojawieniem się tutaj.

Justin tępo wpatrywał się w kartkę papieru z informacją o poszukiwanej osobie. Umieszczona na niej fotografia przedstawiała rodzinny portret - Patsy, Billy'ego i mężczyznę, który zapewne był jej mężem, Willem Longhornem, zgodnie z notatką zamieszczoną pod spodem. Z jakiś przyczyn zdjęcie to przypominało Justinowi plakat wyborczy -mąż, żona i syn podczas rodzinnego pikniku, niby w plenerze, ale sztucznie upozowani, uchwyteni w nienaturalnych gestach, z przylepionymi uśmiechami. Najwidoczniej zdjęcie wykonał zawodowy fotograf i raczej nie do rodzinnego albumu, lecz do bardziej oficjalnych celów.

- Wyglądają na zgodne stadło, nie uważasz? - zagadnął Tate łagodnie.

Justin wmawiał sobie, że to współczująca nuta w tonie szefa wzbudziła w nim zajadłą furię i że to z jej powodu ma ochotę rzucać czym popadnie. Nie, jego wściekłość nie miała nic wspólnego z przyprawiającym o skręt kiszek uciskiem w brzuchu, jaki wywołał widok Patsy z innym mężczyzną.

- Pogadasz z nią o tym czy ja mam to zrobić? - spytał Tate.

Justin wlepił w szeryfa zdumiony wzrok.

- Nie wysłałeś raportu do Oklahomy?

- Do diabła, pewnie, że nie. Ta kobieta, jak mniemam, jest dorosła. Jeśli tkwi tutaj, a nie przy mężu, musi mieć po temu jakiś ważki powód. Nie mam zamiaru jej tam odstawiać, póki ktoś mnie nie oświeci, o co chodzi. Widzisz tu jakieś znamiona przestępstwa? Póki co, nie. Jest poszukiwana jako osoba zaginiona. I choć uważam, że jej rodzina ma prawo wiedzieć, czy jest bezpieczna, nie sądzę, żeby do mnie należało oddawać ją w ich łapy, póki sama nie opowie mi swojej wersji wydarzeń. - Wzrok Owensa nagle stwardniał. - Albo tobie.

- Porozmawiam z nią - obiecał Justin z rozdartym sercem. Plakat, który trzymał w ręku, był dowodem, że Patsy Gresham - a właściwie Patsy Longhorn - jest bardziej nieosiągalna, niż mógł przypuszczać. - Ile mam czasu?

- Wetknę gdzieś ten świstek do biurka. Zważywszy na kupę papierkowej roboty, trochę czasu mi zejdzie, zanim będę musiał wziąć się za tę sprawę na dobre. Myślę, że jakiś tydzień.

Justin skinął głową, wdzięczny za pobłażliwość Tate'a. Tydzień to było więcej, niż się spodziewał.

- Przycisnę ją i wyduszę z niej prawdę - rzekł ponuro. - Możesz na mnie liczyć.

Patsy nie spotkała równie zgranej rodziny jak Adamsowie. I choć stanowili dość liczne grono, zawsze znalazło się wśród nich miejsce dla obcego przybysza, witanego z przyjazną życzliwością.

Obiad, na który została zaproszona do White Pines, udał się wyśmienicie i stał się dla Patsy objawieniem. Posiadłość Harlana Adamsa była o wiele bardziej okazała niż willa, przy której kupnie uparcie obstawał Will, za to panowała tam atmosfera szczerzej, płynącej z serca serdeczności. Czułość, ciepło i miłość wyzierały z każdego kąta.

Ku radości Patsy, nic nie wskazywało tym razem na obecność Justina. Nikt też nie przeproszał w jego imieniu. Kiedy pojawił się dopiero w porze deseru, obecni przyjęli spóźnienie bez komentarzy.

Nawet jeśli zaskoczyła go obecność Patsy, nie dał tego po sobie poznać. W tym dniu zdawał się jej unikać, co skłoniło ją do karkołomnych spekulacji, że, być może, Justin ma jej za złe aktywne uczestnictwo w rodzinnych wydarzeniach. Może fałszywie odczytała jego intencje w stosunku do niej, a może po prostu jego uczucia się zmieniły.

Nic więc dziwnego, że następnego dnia szła na ślubne przyjęcie Sharon Lynn z duszą na ramieniu.

Ominęły ją uroczystości kőścielne, bo ktoś musiał pilnować baru. Sharon Lynn i Doc Dolan uparli się jednak, żeby lokal zamknęła wcześniej niż zwykle i jak najszybciej dołączyła do weselników.

- Mam zamiar cisnąć ślubny bukiet prosto w ciebie, tak

więc bądź przygotowana - oznajmiła Sharon Lynn, nie chcąc słuchać jakichkolwiek wykrętów. Ta jakże czytelna aluzja pobudziła Patsy do łez i spowodowała kolejny przyływ poczucia winy, którego nie potrafiła opanować.

Wkroczyła do ustawionego pośrodku trawnika ogromnego namiotu przy pierwszych taktach skocznej melodii, którą orkiestra zaczynała właśnie grać. Justin, otoczony wianuszkami kuzynek, zaśmiewał się do rozpuku. Na widok Patsy śmiech zamarł mu na ustach, lecz zdawało się, że tym razem nie zamierza jej unikać. Ruszył swobodnym, dziarskim krokiem na jej spotkanie.

- Cudowne przyjęcie - zagadnęła tonem zwyczajnej konwersacji, ozdabiając usta przelotnym uśmiechem. - Sharon Lynn wygląda olśniewająco, a Kyle chyba jest nieprzytomny ze szczęścia. - Zdaje się, że wciąż nie wierzy, że w końcu dopiął swego i doprowadził ukochaną do ołtarza. Zajęło mu to sporo czasu. Zaslugują na to, żeby być szczęśliwi. - Pożerając Patsy łakomym wzrokiem, dodał: - Każdy z nas na to zasługuje.

Wyczuła, że za tymi słowami kryje się głębszy sens, ale nie potrafiła odgadnąć, do czego Justin pije. Patsy postanowiła postawić sprawę jasno.

- Justin, jesteś zły, że przyszedłam?

Na tak bez ogródek przedstawioną kwestię Justin przybrał minę winowajcy.

- Nie, ależ skąd, oczywiście, że nie.

- Na pewno? Nie mamy wobec siebie żadnych zobowiązań.

- No cóż, przynajmniej próbowałem to zmienić.

- Przykro mi, że moja obecność na rodzinnych spotkaniach wprawia cię w zakłopotanie. To twój dziadek i Sharon Lynn uparli się, żebym koniecznie przyszła na wesele.

- Nie ma sprawy - odparł smutno Justin i potrząsnął głową. - To ja powinienem cię przeprosić. Moja rodzina wścibia nos, gdzie nie trzeba. Ich zdaniem, logika nakazuje, by po Sharon Lynn kolej przyszła na mnie. Moim zdaniem, następny w kolejce jest Harlan Patrick. Wybacz, że przypadkowo dostałaś się w ten krzyżowy ogień rodzinnych planów matrymonialnych.

- Nie szkodzi - wyznała przerywanym głosem, z trudem łapiąc oddech, niepewna, jaką reakcję wywoła takie przyzwolenie.

Justin zmierzył ją zaskoczonym wzrokiem.

- Doprawdy? To coś nowego.

- Naprawdę.

Istotnie, gdyby prawda miała wyjść na jaw, wolała mieć u swego boku tego silnego, przyzwoitego mężczyznę, który potrafił zachować umiar, zimną krew i nie dawał ponieść się emocjom. Choć wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę, on ani razu nie uniósł się ani nie podniósł głosu. Po obcesowej brutalności Willa spokój Justina działał jak balsam.

Gdyby sprawy miały się inaczej, gdyby była wolna, na życiowego partnera wybrałaby właśnie Justina Adamsa.

Gdyby była wolna...

Ale nie była. I dlatego odwróciła się nagle i odeszła, zostawiając Justina w głębokiej rozterce.

Zamknęła się w łazience, z dala od rozradowanego tłumu, skocznych dźwięków muzyki i weselnego nastroju.

Powinna opuścić White Pines i Los Pinos. Justin tego

wieczoru zachowywał się dziwnie, inaczej niż poprzednio. Ta zmiana ostrzegła Patsy, że zabawiła w miasteczku zbyt długo, kusząc i prowokując los.

Lecz kiedy wejrzała głębiej w swoje serce, zdała sobie sprawę, że - niezależnie od konsekwencji - nie może opuścić Los Pinos. Czas ucieczki minął bezpowrotnie.

- Nad czym tak rozmyślasz, chłopcze? - zagadnął Justina dziadek Harlan, kiedy Sharon Lynn i Kyle puścili się w pierwszy, weselny taniec.

Justin, owszem, rozmyślał, i to od dawna, ale tego dnia zaniechał bezcelowych spekulacji, zdał sobie bowiem sprawę, że te wszystkie manewry, taktyczne zagrywki i plany to nic innego jak zwykłe mrzonki. Policyjny raport z Oklahomy był tego wymownym i nieodwołalnym świadectwem. Patsy należała do innego mężczyzny. Już o wiele wcześniej Justin intuicyjnie podejrzewał taką sytuację, ale jawny dowód wstrząsnął nim do głębi.

- Tylko nie zaczynaj, staruszk - odparował, starając się ukryć drgający w głosie niepokój.

Dziadek Harlan nie należał do osób, które daje się zbyć byle czym.

- Widziałem, jak pożerasz wzrokiem tę ślicznotkę z Oklahomy. - Spojrzeniem pobiegł do Patsy, która samotnie podpierała ścianę po przeciwnej stronie tanecznej sali. - Czujesz do niej miętę. Dlaczego nie przyznasz się do tego otwarcie?

- Są sprawy, o których nie masz pojęcia, dziadku - westchnął Justin. - Nawet dla mnie nie są one całkiem jasne. Chyba nie jest nam sądzone być razem.

- Aż tak źle?

Justin zawahał się. Olśniło go nagle, że dziadek Harlan jest jedyną osobą na świecie, która mogłaby udzielić mu jakiejś sensownej, roztropnej rady, czego na gwałt potrzebował.

- Mam wrażenie, że ona się ukrywa.

Dziadek Harlan przyjął tę rewelację ze stoickim spokojem.

- Przed prawem? - indagował beznamiętnym tonem. - Nie wierzę. Jeśli ta dziewczyna jest przestępczynią, to ja kompletnie nie znam się na ludziach.

- Prawdopodobnie nie przed prawem, a raczej przed swoim mężem.

Starzec uniósł nieznacznie brwi.

- Jest mężatką? Wiesz to na pewno?

Co prawda, nadszedł raport o poszukiwanej Patsy Longhorn, ale była to tylko jedna strona medalu, na co słusznie zwrócił uwagę Tate.

- Niezupełnie - przyznał Justin z ociąganiem.

- Cóż, skoro wyłoniło się takie podejrzenie, dlaczego, do diaska, jej o to wprost nie zapytasz? Z tego, co zdążyłem zaobserwować, oboje nie lubicie rozmijać się z prawdą.

- Nie wiem, czy wyznałaby mi prawdę. Zauważyłem, jak sztywnieje na widok mojego munduru.

Stanowczość Tate'a wprawia ją w przerażenie. Nie sądzę, by zechciała otworzyć się przed którymś z nas.

A co będzie, kiedy dowie się o raporcie? Znowu ucieknie, żeby nie powrócić do męża? Czy do tego stopnia jest zdeterminowana? Justin westchnął ciężko. Czułby się nieswojo, rozpatrując podobne kwestie z dziadkiem. Prawdopodobnie powiedziałby mu więcej, niż by sobie tego życzył.

- Wciąż mam nadzieję, że Patsy wyjaśni mi swoją sytuację i będę mógł jej jakoś pomóc. Dziadek Harlan spoglądał na wnuka z jawną sympatią.
- Chyba rozumiem, co cię gnębi. Jesteś w kropce i czujesz się rozdarty. Z jednej strony, pili cię obowiązek jako zaprzysiężonego stróża prawa. Z drugiej strony, czujesz powinność wobec kobiety, na której ci zależy.
- Co jest ważniejsze? - spytał Justin bezbarwnym tonem, zdając sobie sprawę, że pytanie zabrzmiało nieco żałośnie. - Do tej pory święcie wierzyłem, że prawo jest prawem, bez dyskusji.
- Wiem, że to kwestia delikatnej natury. Być może uda się znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie, które pogodzi te sprzeczności.
- Jakie rozwiązanie?
- Nie znajdziesz go, póki nie poznasz całej prawdy. Porozmawiaj z nią, synu. Zrób to od razu, dzisiaj, zanim opuści cię odwaga i póki pytania nie zranią was oboje zbyt boleśnie.
- Za późno. Już kilka razy próbowałem zacząć rozmowę. Łamałem sobie głowę, biedziłem się, i nic. To mnie chyba przerasta.
- Nie trać ducha, na pewno znajdziesz sposób, żeby to naprawić - orzekł dziadek Harlan z całkowitym przekonaniem. - Z korzyścią dla was obojga.
- Obyś miał rację.
- Oczywiście, że mam. - W głosie dziadka Harlana zabrzmiała nutka oburzenia. - Zanim będziesz miał moje lata, musisz poznać to i owo i wiele się jeszcze nauczyć. No, rusz się. Pomów z nią. Coś mi się widzi, że ona jest równie rozdarta wewnątrz jak ty.

Justin zdawał sobie sprawę, że dziadek ma rację. Nie uniknie tej rozmowy ani jej konsekwencji. W tym przypadku nie mógł zachować anielskiej cierpliwości, chodziło bowiem o zbyt ważką sprawę. Stawką było życie i przyszłość Patsy oraz Billy'ego. A także przyszłość jego, Justina. Zaczął przeciskać się przez tłum gości, nie spuszczać wzroku z samotnej kobiety, trzymającej się nieco na uboczu. W bladoniebieskiej sukience z lejącej się tkaniny, która wdzięcznie otulała jej smukłą sylwetkę, wyglądała bardziej krucho niż kiedykolwiek. Suknia była przykładem kosztownej prostoty i bezspornie dziełem cenionego projektanta. W Justinie odezwała się raptem duszarpolicjanta - miał ochotę sprawdzić metkę tej wytwornej kreacji i zażądać wyjaśnień tak rzucających się w oczy niekonsekwencji w życiu Patsy. Policjanta jednak zastąpił mężczyzna, opanowany nieprzepartym pragnieniem, by zerwać tę śliską materię i pieścić ciało Patsy złaknionymi dłońmi. Gdyby posłuchał zewu serca, suknia wydałaby się nieistotną, łatwą do pokonania przeszkodą, przedmiotem absolutnie zbędnym. Gdyby natomiast posłuchał rozumu, należałoby na przeprowadzenie rozmowy, z którą tak długo zwlekał. Zbliżając się do Patsy, wciąż borykał się z dylematem, jak powinien postąpić.

- Wszystko w porządku? - zagadnął ostrożnie, podchodząc do niej.
- Oczywiście - zapewniła tonem podejrzenie niefrasobliwym.
- Gdzie się podziewałaś?
- Byłam w łazience.
- Bałem się, czy aby nie uciekłaś.

W oczach Patsy pojawił się cień niepokoju.

- Przed czym?
- Przede mną.
- Nie boję się ciebie.
- A powinnaś.
- Dlaczego?
- Bo cię pragnę.

Na moment zapało jej dech.

- Wiem.
- Masz coś przeciwko temu?

Wahanie, zmieszane z nie ukrywanym pożądaniem, które rozjaśniło jej twarz, powiedziało Justinowi wszystko, co chciał wiedzieć. Pragnęła go, ale chciała zachować się honorowo, jak przystało na mężatkę, i dać mu kosza.

- Pojedźmy gdzieś na kawę - zaproponował Justin, zanim zdążyła się odezwać.
- Na kawę?
- Nie odmawiaj. Skoro propozycja ci nie odpowiada...
- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś. - Zdobył się na wymuszony uśmiech. - Chodź, kochanie, nim zmienię zdanie. Sharon Lynn i Kyle i tak za chwilę wyjeżdżają.

Nim zdążyła zaprotestować, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą, uprzejmie kłaniając się mijanym osobom. To nie było rozsądne posunięcie ze strony kogoś, kto chciał wydostać się z White Pines bez narażania się na ciekawskie spojrzenia i nie kończące się domysły. Justin nie zważał jednak na towarzyskie komeraże.

Na podjeździe skierował się do swojego wozu i wtedy Patsy zgłosiła pierwszą obiekcję.

- A mój samochód...

- Poproszę, żeby ktoś go odprowadził rano do miasta.

Dopiero kiedy ruszyli, Justin włączył radio na cały regulator, by odsunąć konieczność prowadzenia rozmowy. Patsy natomiast odzyskała animusz. Przekrzykując ryczącą muzykę, zapytała:

- Justin, o co chodzi?

- Pogadamy, kiedy dotrzemy do miasta.

- A dlaczego nie tutaj?

- Nie mogę zabawić cię rozmową i jednocześnie skupić się na prowadzeniu.

Zdawało mu się, że uchwycił ślad uśmiechu w kąciu jej ust.

- Nie masz ochoty na małą pogawędkę?

- W żadnym wypadku na małą. - Sięgnął do potencjometru i nastawił muzykę jeszcze głośniejszą dla podkreślenia swojej bezkompromisowej decyzji.

W mieście zaparkował samochód przed włoską restauracją, wiedząc, że o tej porze będzie świeciła pustkami. Zwłaszcza że połowa mieszkańców miasta wybrała się do White Pines na weselne przyjęcie. Kawa doda im werwy i pozwoli przebrnąć przez to utrapienie - od początku do końca.

Patsy wlokła się za nim niechętnie, kiedy prowadził ją do pustego boksu. Czuł niemal, jak wzbiera w niej głuchy, tajony gniew. Nie miał prawa czynić jej z tego powodu zarzutu, sam nie skakał tego wieczoru z radości.

- Dwie kawy - rzucił kelnerce szorstko, przybierając ton, który wyraźnie wskazywał, że lepiej z nim nie zadzierać.

- Oczywiście, Justin - potwierdziła zamówienie kelnerka

i natychmiast się ulotniła, rezygnując z pytań o wesele. Wróciła po chwili z dwiema filiżankami i pełnym dzbankiem kawy, po czym wycofała się pośpiesznie do kuchni.

- Słuchaj - zaczęła Patsy z nachmurzoną miną - nie mam pojęcia, co cię dziś ugryzło, ale nie musisz z tego powodu wyżywać się na niej i na mnie.

- Masz rację - westchnął Justin.

- O co ci chodzi?

Napotkał jej wzrok i dostrzegł znajomy cień niepokoju i obawy.

- Ta sama stara sprawa - powiedział, próbując nadać głosowi niefrasobliwy ton.

- Myślisz, że coś ukrywam.

- Nie myślę, tylko wiem.

Patsy zaczęła nerwowo mieć serwetkę, którą kurczowo zaciskała w dłoni. Unikała wzroku Justina, a kiedy serwetkę bezwiednie podarła w strzępy, spojrzała na nią z wyrazem najwyższej konsternacji.

- Patsy, na Boga, powiedz mi prawdę! Może będę mógł ci pomóc!

Jej oczy zaszkliły się łzami, które omal nie przywiodły Justina do rozpacz. Chciał czym prędzej wycofać się ze wszystkich pytań i obiecać, że już nigdy więcej nie będzie rozdrapywał przeszłości.

Jeśli jednak on nie skłoni Patsy do zwierzeń, Tate weźmie ją w obroty. Lepiej więc, jeśli wspólnie będą dzielić nawet najboleśniejszą prawdę, niżby miała ona stworzyć między nimi barierę nie do pokonania.

- Nie możesz mi pomóc - wydusiła z siebie Patsy zdławionym głosem.

- Pozwól mi przynajmniej spróbować. Żałośnie potrząsnęła głową.
 - Nie rozwiążesz tego problemu ani za pomocą śrubokręta, ani chusteczki - oświadczyła, z wdzięcznością przyjmując od niego chusteczkę, którą wręczył jej ze skruszoną miną.
 - Nie rozstrzygniemy tego dylematu, póki mi wszystkiego nie opowiesz.
- Otworzyła usta gotowa zacząć opowieść, kiedy rozległ się sygnał pagera. Początkowo Justin nie zwracał na niego uwagi, ale pager nie dawał za wygraną.
- A niech to - warknął Justin-. - Muszę zadzwonić na komendę. Zaraz wracam.
- Patsy z ulgą przyjęła chwilowe odroczenie wyroku.
- Nie skończyliśmy naszej rozmowy - przypomniał, odchodząc w poszukiwaniu automatu.
- Napędce wybrał numer komendy.
- Justin, przepraszam, że cię niepokoję, ale chyba powinieneś o tym wiedzieć - usłyszał w słuchawce znękany głos dyżurnej telefonistki.
 - Czy to nie może poczekać do rana? - warknął zniecierpliwiony.
 - Na szosie z White Pines do miasta zdarzył się wypadek. Chodzi o Sharon Lynn i Kyle'a.
- Zimny strach przebiegł mu po krzyżu.
- Nic im się nie stało?
 - Sytuacja nie wygląda dobrze, Justin. Wręcz fatalnie. Lepiej jedź.
- Z trzaskiem odłożył słuchawkę i niczym automat wrócił do stolika.

- Muszę iść - oznajmił łamiącym się, urywanym głosem. Patsy zerwała się na równe nogi.
- Justin, co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.
- Wypadek - wykrztusił ze ściśniętym gardłem. - Sharon Lynn i Kyle mieli wypadek.

Patsy zbladła jak ściana.

- Jadę z tobą.
- Nie, nie trzeba. Podrzucę cię do domu.
- Jadę z tobą - powtórzyła stanowczo. - Masz zamiar tracić czas na głupie sprzeczki?

Uświadomił sobie wtedy, jak bardzo pragnie, by była przy nim, jak bardzo będzie potrzebował jej obecności i wsparcia, jeśli okaże się, że sprawy wyglądają aż tak źle, jak wynikało z informacji telefonistki.

- No to w drogę-przystał ponuro.

Patsy wskoczyła do samochodu i posłała mu spojrzenie, które zamknęło wszelką dyskusję.

- Nikomu nie pomożesz, jeśli dasz się zabić - zauważyła rzeczowo, kiedy Justin wziął zakręt na dwóch kołach i z piskiem opon pomknął Main Street.

Zwolnił do prędkości mieszczącej się w granicach rozsądku, lecz daleko przekraczającej obowiązujące w mieście ograniczenie. Był doświadczonym kierowcą, niejednokrotnie pędził na pełnym gazie w pogoni za przestępcami i potrafił ocenić, na co go stać. Precyzyjnie prowadził wóz w całkowitym skupieniu, pozwalając umysłowi jedynie na chwilowe odstępstwo, by wznieść kilka żarliwych słów modlitwy o zdrowie Sharon Lynn.

Co się tam, na miłość boską, wydarzyło? Szosa zwykle świeciła pustkami o tak późnej porze, a Kyle był świetnym

kierowcą i z pewnością - Justin dałby sobie rękę uciąć - nie wypił podczas weselnego przyjęcia więcej niż symboliczny kieliszek szampana.

- Widzę błyskające światła przed nami - oznajmiła Patsy z rosnącym niepokojem w głosie. - Wygląda na to, że zjechała liczna ekipa.

- To znaczy, że ściągnęli pomoc, skąd tylko się dało. Spokojnie, nie ma co wpadać w panikę - powiedział, przekonując nie tyle Patsy, co siebie.

Nadjechali w momencie, kiedy jedna z karetek, na sygnale i pełnym gazem ruszała w kierunku Garden City. Dwie inne pozostały na miejscu wypadku. Wokół roило się od ratowników i sanitariuszy, przeważnie ochotników, którzy pospieszyli na ratunek. Migające światła nadawały scenerii pełnej grozy tajemniczości.

Mocny reflektor oświetlał zmiażdżony wrak samochodu Kyle'a, tkwiący pośród pojazdów ratowniczych, radiowozów i karetek. Na widok tej poskręcanej kupy żelastwa Justinowi zrobiło się niedobrze. Usłyszał za plecami okrzyk przerażenia Patsy.

- Wracaj do wozu, Patsy - nakazał. - Nic tu po tobie. Dowiem się, co się stało.

- Sharon Lynn... - szepnęła zdruzgotana Patsy.

- Ciii, nie zakładaj najgorszego. Najpierw zbadam sytuację. Zaprowadził ją do samochodu, po czym zaczął przeciskać

się między pojazdami i ludźmi. Wyłowił po drodze kilka współczujących spojrzeń, które najwyraźniej wskazywały, że doszło do tragedii.

Z trudem łapiąc oddech, zmusił się, by stawić czoło nieszczęściu.

- Moja kuzynka... - wyjąkał i to było wszystko, na co w tym momencie się zdobył.

- Sharon Lynn jest ciężko ranna, ale wyjdzie z tego - pocieszył go Dusty. - Jest nieprzytomna, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Wiozą ją właśnie do szpitala.

Wzrok Justina powędrował do powyginanej i poskręcanej masy żelastwa, która jeszcze niedawno stanowiła siedzenie pasażera.

- Ale jak do tego doszło?

- Ona prowadziła - oznajmił lakonicznie Dusty. - Uratowała ją poduszka powietrzna. Cały impet uderzenia wziął na siebie Kyle. - Dusty wyglądał tak, jakby za chwilę miał się rozplakać. - On... on nie miał tyle szczęścia. Żył jeszcze, kiedy tu dotarliśmy, ale puls był niemal niewyczuwalny. Chłopcy zrobili wszystko, co w ich mocy. Nie udało się go uratować.

Justin miał wrażenie, że świat wokół zawirował. Ogromnym wysiłkiem woli utrzymał pionową pozycję.

- Wiesz, jak do tego doszło?

- Pijany kierowca zjechał na lewy pas. Sharon Lynn widocznie próbowała go wyminąć, ale tu jest wąsko, nie miała dokąd uciec.

- Czy on nie żyje?

- Kto? Ten pijak? Justin przytaknął.

- Żyje, jest tam. Ma kilka zadrapań i siniaków. Wyjdzie z tego.

Justina zdjęła głucha, ślepa, niepohamowana furia. By dać upust wściekłości, ruszył w kierunku wskazanym przez Dusty'ego, nie zważając na jego okrzyki. Czuł nieodpartą

131

konieczność spojrzenia w twarz człowiekowi, który zamordował męża Sharon Lynn w dniu ich ślubu,
a jej samej omal nie pozbawił życia.

Gotów był zrobić z tej twarzy krwawą miazgę.

ROZDZIAŁ 9

Patsy zauważyła, że Justin kieruje się na pobocze szosy. W jego zamaszystym, nierównym kroku było coś porywczego, nieopanowanego, co kazało jej natychmiast wyskoczyć z samochodu i rzucić się za nim w pogoń. Dopadła Justina w tym samym momencie, w którym Dusty Patterson mocnym chwytem przytrzymał go za ramię.

- Odwal się - warknął Justin lodowatym tonem.

- Opamiętaj się, chłopie - przekonywał Dusty. - Chyba nie wiesz, co robisz.

Gniew miotał Justinem niczym gwałtowna fala przyboju. Patsy, nieświadoma sytuacji, wyczuła, że Justin gotów jest na nierozważny czyn, którego potem bez wątpienia będzie żałował. Instynktownie stanęła mu na drodze.

- Justin?

Nawet na nią nie spojrział. Przywołała go ponownie, tym razem ostrzejszym tonem. Przeniósł na nią półprzymknięte oczy, jakby raptem wyrwany z czeluści piekieł. Strugi łez spływały mu po policzkach. Piekący żal przeszył na wskroś serce Patsy. Nie miała wątpliwości, że stało się coś przerażającego, nieodwołalnego. Cóż innego bowiem mogłoby do

tego stopnia wytrącić z równowagi mężczyznę o tak niezłomnym charakterze jak Justin?

Zbliżyła się do niego i delikatnie dotknęła jego twarzy.

- Chodź ze mną, proszę.

Zdawało się, że jej nie słyszy, że nie posłucha. Przez długą chwilę mocował się ze sobą, rozdarty między szalonym, niepowstrzymanym, ślepym gniewem a bezgraniczną, głuchą, przejmującą rozpaczą. W końcu dał się odwieść od pochopnego zamiaru i potulnie poprowadził do samochodu. Wsiadł, zwiesił bezsilnie głowę i oparł ją na kierownicy. Bezgłośnie łkanie wstrząsało jego plecami. Patsy otoczyła go czule ramieniem. Taktownie milczała, pozwalając Justinowi dać upust płynącemu z głębi serca żalowi, walcząc tymczasem uporczywie z własnym strachem i targającą ją niepewnością o los Sharon Lynn i Kyle' a.

Trwali tak bez ruchu, a Patsy miała wrażenie, że upłynęły wieki całe, zanim Justin podniósł głowę.

- Musimy pojechać do szpitala.

- Co z Sharon Lynn i Kyle'em? Są w szpitalu?

- Tylko Sharon Lynn.

Dotarło do jej świadomości znaczenie tej odpowiedzi.

- O Boże! A Kyle?

- Nie żyje.

Justin wyglądał jak zbity pies, budził w Patsy tak niezmierną żalność, że miała ochotę wziąć go znowu w ramiona i utulić, by ukoić ten bezbrzeżny ból. Nie zdążyła jednak zrealizować swojego zamysłu, Justin bowiem włączył stacyjkę. Usta wykrzywił mu ponury, zawzięty grymas. Patsy uznała, że nie pora na dalsze okazywanie litości, na którą przystał początkowo niemal bez udziału świadomości.

Wszystko, co

mogła uczynić, to zostać z nim; być przy nim wtedy, kiedy potrzebował pomocy i wsparcia, a także trwać przy Sharon Lynn, której świat przewrócił się do góry nogami. Patsy przypomniała sobie złowieszcze przeczucie przyjaciółki - że pech prześladowa jej przyszłość z Kyle'em - i zdała sobie sprawę z ogromu nieszczęścia, jakiemu będzie musiała ona podołać.

W szpitalu Patsy i Justin zastali kuzynów i krewnych, większość z nich miała wciąż na sobie wieczorowe stroje, przybyli bowiem prosto z weselnego przyjęcia. Patsy wycofała się dyskretnie na bok, upewniwszy się przedtem, że rodzina troskliwie zajęła się Justinem.

Z poczekalni udała się na poszukiwanie szpitalnej kaplicy. Znalazła ją w bocznym korytarzu.

Otworzyła drzwi i natknęła się na Janet Adams, skuloną żałością w ławce, z twarzą zalaną łzami.

Patsy, szanując jej ból, chciała wymknąć się niepostrzeżenie, lecz Janet zauważyła jej obecność i wyciągnęła do niej rękę.

- Chodź, Patsy, usiądź koło mnie. Dziękowałam Bogu za ocalenie Sharon Lynn.

- A Kyle? Nie pomstowałaś, że Bóg zabrał jej męża? - spytała Patsy, nie potrafiąc ukryć goryczy. - Jak Bóg mógł dopuścić, by taka tragedia przytrafiła się komuś tak przyzwoitemu i uczciwemu jak Sharon Lynn?

- Bóg nie zsyła nam bólu bez przyczyny, każe nam cierpieć, kiedy uzna, że uczyni nas to mocniejszymi.

Patsy zadumała się. Próbowała odnieść te słowa do własnego życia. Jeszcze do niedawna miotła się bezradnie, wplą-

tana w dręczącą sieć pogardliwych złośliwości Willa, doznając wciąż nowych upokorzeń. Poniżana i psychicznie maltretowana ze wstydem myślała jedynie o własnych błędach i porażce, którą poniosła, pełna skrupułów i poczucia winy, w jakim mąż ją na co dzień utwierdzał. Kiedy uciekła, coś się w niej przełamało - uświadomiła sobie, że jest ofiarą haniebnych poczynań męża i przeklęła go za to na wieki. Nienawidziła go teraz każdą cząstką swojej duszy.

Cierpienie, które Patsy przeżyła, sprawiło, że czuła się wzmocniona, odporniejsza i bardziej wytrzymała na przeciwności losu. Czy Sharon Lynn poradzi sobie z cierpieniem? Patsy modliła się, by słowa Janet-okazały się prorocze.

Patsy i Janet siedziały obok siebie w milczeniu, każda zatopiona we własnych myślach, czerpiąc nawzajem otuchę ze swojej bliskości. Po długim czasie Patsy uniosła głowę. W drzwiach stał Justin, niepewnie przestępując z nogi na nogę.

- Powiedziano mi, że tu jesteście - odezwał się smutno, nie wchodząc do kaplicy.

Janet przywitała go serdecznie.

- Tak mi przykro. To musi być dla ciebie straszne.

- Oszczędź sobie współczucia - burknął Justin z błyskiem gniewu w oczach. - Bardziej się ono przyda Sharon Lynn. Żałuję, że nie ukatrupiłem tego drania, który spowodował wypadek.

- Nie myślisz tego poważnie - powiedziała Janet łagodnie. - Wymierzanie sprawiedliwości należy do sądu, a nie do ciebie. Doskonale wiesz, że inaczej być nie może.

- Czyżby? - odparł głosem nabrzmiałym goryczą. Jego wzrok padł na Patsy. - Nie mamy tu nic do roboty. Zawiozę cię do domu.

Patsy skinęła głową i uściśnęła dłoń Janet.

- Dziękuję za to, co powiedziałaś. To dla mnie wiele znaczy. Jeśli będę mogła w czymś pomóc, daj mi znać.

Janet zerknęła na Justina.

- Zostań z nim - poprosiła, zdjeta niepokojem. - Będzie cię potrzebował. Słyszałaś, co mówił. To zupełnie do niego nie pasuje, kłóci się z jego poczuciem sprawiedliwości. Niełatwo mu będzie pogodzić się z tym, co się stało. - Westchnęła. - Mówiąc całkiem szczerze, samej mi niełatwo uwierzyć w to, co powiedziałam. Wszystkim nam będzie, bardzo trudno.

Następne dni upływały w straszliwym napięciu. Patsy dwoiła się i troiła, by w jakikolwiek sposób okazać się pomocna Adamsom, których tak bardzo polubiła. Harowała u Dolana od świtu do zmroku, pilnując, by lokal normalnie funkcjonował. Z dnia na dzień nadchodziły coraz pomyślniejsze wieści o stanie zdrowia Sharon Lynn. Na początku następnego tygodnia wypisano ją ze szpitala. Patsy pojechała ją odwiedzić w White Pines, gdzie rodzina otoczyła rekonwalescentkę troskliwą opieką.

Weszła do pokoju Sharon Lynn i stanęła jak wryta, przerażona tym, co ujrzała.

Mimo że rany goiły się bez komplikacji, a siniaki powoli bladły i znikały, Sharon Lynn leżała nieruchomo w łóżku, tępo wpatrzona w sufit, jakby całe życie z niej uleciało. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na przyjaciółkę.

- Hej - zagadnęła Patsy miękko. - Tak się cieszę, że jesteś znów w domu.

Sharon Lynn nieznacznie skinęła głową, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Dzięki - mruknęła matowym, stępionym głosem.
- Wszyscy u Dolana okropnie za tobą tęsknią. Ciągłe się dopytują, kiedy wrócisz. Serdeczne słowa pozostały bez jakiegokolwiek reakcji. Patsy ponowiła próbę.
- Co mówi lekarz, kiedy staniesz na nogi?
- Niewiadomo.

Patsy niewiele wiedziała o klinicznej depresji. Odniosła jednak wrażenie, że Sharon Lynn pograża się w chorobliwym przygnębieniu jak w czarnej dziurze i że jej stan wymaga natychmiastowej interwencji. Patsy gorączkowo zmagala się z dylematem, czy powinna poruszać ten temat z Adamsami, a jeśli tak, to z kim. Rozważała, czy ma prawo o tym komukolwiek nadmienić, czy jest to wręcz jej moralny obowiązek wobec przyjaciółki. Sharon Lynn przerwała ten wewnętrzny dialog.

- Zabiłam go - szepnęła tonem pozbawionym emocji. Patsy zawrzała oburzeniem.
- Nie pleć głupstw. Kyle'a zabił pijany kierowca. Nawet nie waż się myśleć inaczej.
- To ja prowadziłam samochód, powinnam... - Głos uwiązł jej w gardle; po chwili skończyła zrezygnowana: -Powinnam temu zapobiec.

Patsy sięgnęła po dłoń przyjaciółki. Była lodowata.

- Nie mogłaś temu zapobiec, nie miałaś pola manewru na wąskiej, wyboistej szosie. Dokąd miałaś zjechać, do rowu? Jediną osobą odpowiedzialną za wypadek jest pijany kierowca. Drzwi do pokoju otworzyły się z nienacka.
- Święta racja! - wykrzyknął żarliwie Justin. Podszedł do

łóżka Sharon Lynn i wziął kuzynkę za drugą rękę. - Nawet nie Waż się siebie obwiniać. Drań, który to zrobił, skończy w kryminale na długie lata. Już szeryf tego dopilnuje.

Sharon Lynn ponownie zapadła się w odrętwienie, wpatrując się w sufit wzrokiem pozbawionym wyrazu.

Patsy skinęła na Justina i oboje wycofali się z pokoju. Nie widziała go od czasu tragicznego w skutkach wypadku. Wyglądał niewiele lepiej niż Sharon Lynn. Miała ochotę zarzucić mu rękę na szyję i mocno go przytulić. Czowała się silna, zdolna pocieszyć Justina. Było to dla niej nowe i zaskakujące poczucie po latach podsycanego przez Willa przekonania, że jest osobą słabą i chwiejną psychicznie.

- Jak się czujesz? - zapytała miękko.

Cień uśmiechu zadrżał przez moment na ustach Justina, by zaraz pierzchnąć.

- Teraz, kiedy cię widzę, trochę lepiej.

- Wyglądasz, jakbyś nie zmrużył oka przez kilka nocy.

- Chcesz powiedzieć, że nie jestem taki przystojny jak zawsze? - Iskierka humoru na ułamek sekundy rozświetliła jego źrenice.

- Justinie Adamsie, jesteś niezwykle przystojnym mężczyzną, ale teraz jesteś blady i mizerny. Czy ty w ogóle coś jadasz? Od czasu wypadku ani razu nie wstąpiłeś do Dolana.

Uśmiechnął się blado.

- Tęskniłaś za mną?

- Oczywiście, że nie. Martwiłam się tylko o to, że skoro zniknąłeś z oczu i nie parkujesz jak co dzień przed lokalem, złodziejaszki zaraz zaczną coś kombinować.

- To znaczy tęskniłaś za moją odznaką - zadrwił Justin. - Dziwne, ale miałem wrażenie, że ona działa ci na nerwy.

Patsy zadrżała. Niewinny żart nie mijał się z prawdą.

- Jakoś się nie wypierasz.

- Ta absurdałna uwaga nie zasługuje na jakikolwiek komentarz - odparła Patsy, nadrabiając bezczelnością. Spojrzała mu w twarz bez mrugnięcia okiem.

Mimowolny uśmiech rozchylił mu wargi.

- Skoro tak twierdzisz, kochanie.

- Czy możemy chwilę porozmawiać o Sharon Lynn?

Zdawała sobie sprawę, że ten temat całkowicie go pochłonie i odwróci jego uwagę od innych, kwestii.

Jak przewidziała, chmurny cień troski zasnuł mu twarz.

- O co chodzi?

- Mam wrażenie, że ktoś musi jej pomóc przez to przejść.

- Przecież cały czas jej pomagamy. Jesteśmy przy niej dzień i noc. Wystarczy jedno jej słowo, a gotowi jesteśmy spełnić każde jej życzenie.

- Nie mówię o talerzu zupy ani czekoladowym kremie, gdyby miała na niego ochotę. Mam na myśli pomoc specjalisty.

- Psychologa?

- Właśnie tak.

- Bzdura - zachnął się Justin. - Każdy czułby się rozstrojony po takich przeżyciach. Sharon Lynn jest twarda. Bądź co bądź, należy do Adamsów. Weźmie się w garść.

Patsy nękały jednak wątpliwości.

- Paraliżuje ją poczucie winy. Powiedziała mi, że zabiła Kyle'a Sam słyszałeś.

- Żal przez nią przemawia. Z czasem nabierze do tego

dystansu. Kiedy ten drań zostanie skazany i znajdzie się za kratkami, Sharon Lynn uświadomi sobie, że to nie była jej wina.

Patsy skwitowała tę opinię milczeniem.

- Nie wierzysz w to, prawda? - nalegał Justin.

- Nie, nie wierzę. Wydaje mi się, że coraz bardziej traci poczucie rzeczywistości i odrywa się od świata. To mnie niepokoi. Odnoszę wrażenie, że to coś głębszego niż gryzący żal po śmierci Kyle'a. -

Patsy z trudem dobierała słowa. - Jakby straciła motywację do dalszego życia.

- Wyciągnęłaś takie wnioski po pięciominutowej wizycie? - zapytał Justin z niedowierzaniem.

Patsy nie zamierzała dać za wygraną, nawet w obliczu tak jawnego sceptycyzmu.

- To prawda, nie jestem fachowcem, ale takie jest moje zdanie. Chcę tylko zasugerować, żeby obejrzał ją specjalista i orzekł, czy wymaga wsparcia. Możesz mi nie wierzyć, ale zastanów się, czy przypadkiem nie mam racji.

Justin przeczesał nerwowo palcami krótko przyciętą czuprynę.

- Cholera, może i masz rację. Po prostu Adamsowie zawsze radzili sobie sami z każdą opresją.

- Bywa, że w szukaniu rozwiązania potrzebna jest pomocna dłoń.

- Naradzę się z rodziną, zobaczymy, co oni o tym sądzą - obiecał Justin. Wyciągnął dłoń i czułym gestem założył Patsy za ucho niesforne, wijące się pasmo. - Przy okazji, czy ktoś ci podziękował, że tak dzielnie się spisujesz u Dolana?

- Nie potrzebuję podziękowań. Taką mam pracę. Personel

Dani bardzo mi pomaga zajmować się Billym, mogę więc więcej czasu spędzać w barze.

- Nie zapracuj się na śmierć. Powinnaś dbać trochę o siebie.

Dostrzegła w jego oczach niekłamana troskę. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów ktoś troszczył się o jej zdrowie i samopoczucie.

- Nic mi nie jest - zapewniła. - Muszę wracać. Billy i tak całe dni spędza z opiekunką, chciałabym pobyć z nim przynajmniej wieczorem.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że wpadnę? Obiecałem, że pobawimy się zabawkami, które razem kupiliśmy. Nie miałem dotychczas po temu okazji. Szczerze mówiąc, chętnie oderwę się na chwilę od tego wszystkiego.

- Sprawisz mu przyjemność.

- A tobie? Też ci będzie przyjemnie?

Czy naprawdę chce to wiedzieć, czy zamierza poddać ją kolejnemu badaniu? Patsy nie potrafiła tego rozstrzygnąć. Chociaż od czasu przerwanej rozmowy we włoskiej restauracji minęło kilka dni i wiele niespodziewanych spraw się wydarzyło, Patsy była przekonana, że Justin nie zapomniał o tajemnicy, która osnuwała jej przeszłość, i nie spocznie, póki nie dowie się prawdy.

- Oczywiście - powiedziała wesoło. - Zjesz z nami pizzę.

- Dobrze, kupię pizzę po drodze i spotkamy się w domu.

- Ja to zrobię.

- Po co? Ja kupię pizzę, a ty za to będziesz wcześniej w domu z Billym.

- Skoro tak stawiasz sprawę, niech ci będzie. Ale ja funduję.

- Pogadamy o tym później.

- Justin! - przywołała go, zbierał bowiem się do odejścia,

i wyszperawszy z portmonetki drobne, usiłowała mu je wcisnąć. Justin wetknął ręce do kieszeni, a tym samym uniemożliwił Patsy ten manewr. - Zgoda, wygrałeś - westchnęła zrezygnowana. - Pogadamy o tym później.

- To miło, że potrafisz pójść na kompromis. - Uśmiechnął się szczerze.

- Tak to nazywasz?

- Jasne, kochanie. Wiem ze znakomitego źródła; że kompromis odgrywa istotną rolę w związku dwojga ludzi.

Na dźwięk słowa „związek” Patsy nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy umknąć. Nie mogło” być mowy o jakimkolwiek jej związku z Justinem. To absolutnie niemożliwe.

Lecz, och, jak bardzo pragnęła, żeby było inaczej.

- Patsy?

Wstrząśnięta i speszona, napotkała zafrasowane spojrzenie Justina.

- Wszystko w porządku?

- Naturalnie - skłamała. - Przypomniałam sobie właśnie, że w domu panuje okropny bałagan, jakby przez pokoje przeszło tornado. Głupio mi z tego powodu, zwłaszcza że to dom twojej siostry.

- Nie martw się o bałagan. Wszyscy przywykliśmy do ciągłego rozgardiaszu, mając w rodzinie tak liczną, rozbrykaną dzieciarnię.

- A ty? Przecież mieszkasz sam i, o ile pamiętam, utrzymujesz dom w idealnym porządku.

- To dlatego, że tak rzadko w nim bywam. I wcale nie jest ani starannie utrzymany, ani schludny. Jest bezosobowy, sterylny i bez życia. Wolałbym mieć w domu chaos niż tę pustkę. To odróżnia dom-budynek od prawdziwego domu.

- Może powinieneś wpuścić tam Billy'ego, żeby trochę pobuszował. Poprzewraca ci wszystko do góry nogami.

- Z wielką chęcią - oznajmił ku jej niepomiernemu zdumieniu. - Tymczasem wracajmy do miasta. Poczulem się nagle głodny jak wilk, pierwszy raz od kilku dni.

Przez całą drogę z White Pines do Los Pinos zachodziła w głowę, jak długo jeszcze będzie ciągnął się za nią ten nieznośny balast nieudanego małżeństwa. To było niesprawiedliwe wobec niej, krzywdzące dla Billy'ego, a co najważniejsze - nieuczciwe wobec Justina, który nie miał pojęcia, z czym przyszło mu się zmierzyć.

Patsy musi jakoś rozwiązać ten problem. Co ma zrobić? Wystąpić o rozwód i wierzyć, że Will nie będzie się sprzeciwiał? Płonne nadzieje, wiara w taką możliwość zakrawała na naiwność. Willa charakteryzował przesadny instynkt posiadania. Choć jej już nie kochał - jeśli w ogóle kiedykolwiek ją kochał - to i tak nie zgodzi się na rozwód. Należało się liczyć nie tylko z urażoną ambicją, ale i obawą o publiczny wizerunek. Z tych samych powodów Will zażąda wyłącznego prawa do opieki nad Billym.

Ledwie wlokła nogami, kiedy wchodziła do domu, nie z powodu zmęczenia, lecz z poczucia beznadziejnej desperacji. Póki nie rozwiąże swoich spraw i nie załatwi formalności z Willem, nie ułoży sobie nowego życia ani nie zapewni spokojnej przyszłości synowi. Była chyba szalona, spodziewając się, że ucieczka od męża jest remedium na życiowe bolączki. Co prawda, doraźnie uwolniła siebie i chłopca od psychicznej przemocy i poniewierki, ale opuszczając dom, naraziła się na poważne kłopoty.

Myśl o spotkaniu z Willem przejmowała ją trwogą. Wy-

trzymała i przetrwała niejedno w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Zahartowała się i wzmocniła od czasu ucieczki z Oklahomy. Czy jednak starczy jej sił na podjęcie nieuchronnej walki?

Nim zdołała dojść do jakiegokolwiek konkluzji, przybiegł do niej Billy z kartką papieru w wyciągniętej wysoko ręczce.

- Mama, mama - zaszczębiotał radośnie. - Narysowałem dla ciebie obrazek!

Wzięła od niego kartkę i przyjrzała się kolorowym liniom i plamom, które nic jej nie mówiły.

Przykucnęła przy Billym.

- Śliczny - zapewniła głosem pełnym aprobaty. - Opowiesz mi o nim?

- Narysowałem. Nasza rodzina. Widzisz? - Wskazał najmniejszy punkcik w plątaninie esów-floresów.

- To ja. A to ty.

- Aha - chrząknęła ze zrozumieniem, dopatrując się pewnych różnic w wymiarach obu nieforemnych kształtów. - A to?

- To tata - oznajmił malec z wyrazem uporu. - Chcę do taty.

- Tata jest daleko stąd - przypomniała.

- Chcę do taty.

- Może później do niego zadzwonimy.

- Nie, teraz. Chcę teraz.

Patsy westchnęła ciężko. Już dawno obiecała synkowi, że któregoś dnia zadzwonią do taty, ale nie miała czasu, żeby wybrać się za miasto i poszukać odległej budki telefonicznej, z której mogłaby zatelefonować do męża bez ryzyka, że zostanie namierzona. Musi w końcu wyznaczyć jakiś konkretny termin.

- Jutro zadzwonimy - przyrzekła. Mogła poprosić którąś z chętnych do pomocy sąsiadek, by zastąpiła ją u Dolana, i odjechać dostatecznie daleko od miasteczka, by Will nie wpadł na ich trop. - A teraz pójdziemy się umyć. Zaraz przyjdzie Justin i przyniesie pizzę.

Na wzmiankę o ulubionej potrawie Billy przestał kaprysić. Patsy poszła do salonu, gdzie czekała na nią Flo Bartle. Flo mieszkała w sąsiednim domu i od czasu wypadku Sharon Lynn podjęła się opiekować Billym popołudniami, kiedy personel Dani kończył pracę.

- Ho, jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Ach, nie ma za co. Rób to, co trzeba, żeby pomóc Sharon Lynn, a ja chętnie będę się zajmować małym. Nie mam w domu wiele pracy, mój mąż całe popołudnie spędza z nosem w telewizorze. Zawsze zasypia przy wiadomościach. Wolę przychodzić tutaj.

- Justin przyniesie pizzę. Może zostaniesz na kolacji?

- Nie, dziękuję. Miałabym potem całą noc zgagę. Poza tym - mrugnęła do Patsy figlarnie - nie sądzę, żebyś potrzebowała przyzwoitki.

- Byłoby nam miło - nalegała Patsy. - Justin i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Dobry wieczór, pani Bartle. - Justin nadszedł, dźwigając ogromne pudło z pizzą. - Pięknieje pani z każdym dniem.

- Chyba masz bielmo na oczach, mój chłopcze, albo lubisz schlebiać kobietom, jak zresztą wszyscy mężczyźni w twojej rodzinie.

Justin cmoknął starszą panią w policzek.

- Jestem zastępcą szeryfa. Składałem przysięgę, że będę

przestrzegał prawa i zawsze mówił prawdę, tak mi dopomóż Bóg.

Żartobliwy ton Justina zapalił w oczach Flo wesołe iskierki, lecz Patsy przeszedł zimny dreszcz po krzyżu. Ponownie przypomniano jej o sytuacji, w jakiej stawia Justina od dnia, w którym go poznała. To nie może trwać dłużej.

Jutro, przyrzekła sobie solennie, podobnie jak obiecała synowi. Jutro zadzwoni do Willa i wysonduje, jak się sprawy mają. Może znajdzie się sposób, żeby położyć kres tym wszystkim kłamstwom i krętactwom.

ROZDZIAŁ 10

Po raz pierwszy od dnia wypadku Justin zdołał się odprężyć. Wyciągnięty w swobodnej pozie na podłodze w salonie Patsy, z plecami opartymi o kanapę, odstawił na bok puste pudełko po pizzy i obserwował, jak Billy stara się zbudować wieżę z nowych klocków.

Położył jeden klocek, potem drugi, w końcu piąty i szósty, aż utworzyły chwiejną konstrukcję, która lada moment groziła zawaleniem. Niezdarnymi paluszkami Billy próbował umieścić na szczycie siódmy klocek. Budowla zachwiała się i niebezpiecznie zadrżała w posadach. Justin pochylił się, by przywrócić jej równowagę, i wtedy wieża runęła, ku uciesze Billy'ego, który zanosił się od śmiechu.

- Jeszcze - nalegał chłopiec, stawiając pierwszy klocek.

- Może wieża potrzebuje solidniejszej podstawy - zasugerował Justin.

- A co to jest podstawa? - spytał chłopiec.

- Trzeba ułożyć więcej klocków na początku, o tak. - Justin sformował kwadratową podstawę z czterech plastikowych klocków, po czym ustawił na nich dwa następne.

- Nie zawali się? - dopytywał się Billy sceptycznie.

- Nie.

- Dobra - zgodził się malec i zaczął podwyższać konstrukcję o kolejne kondygnacje.

Raptem budowla zatrzęsała się i przewróciła z suchym klekotem. Malec wpatrywał się w rumowisko z buzią wykrzywioną tak bolesnym zawodem, że Justin poczuł się jak ostatni łajdak. Tym razem łyzy, a nie ucieszny chichot, towarzyszyły architektonicznej katastrofie.

- Chyba nie jestem najlepszym inżynierem - przyznał Justin skruszonym tonem.

- Albo twoja brygada budowlana nie dopisała - wtrąciła się uśmiechnięta Patsy. - I tak pora spać, Billy.

- Nie - zaprotestował chłopiec, choć powieki kleiły mu się od dobrej półgodziny.

- Położę cię do łóżeczka i opowiem bajkę - zaproponował Justin.

Oczy Billy'ego pojaśniały radością.

- Opowiesz bajkę?

- Opowiem ci o dziewczynce o imieniu Czerwony Kapturek i o groźnym wilku.

- Nie chcę. Chcę o króliczku.

- Niech będzie o króliczku - przystał Justin, wzruszając ramionami. - Ale wiesz, co ci powiem? Zły wilk to dopiero prawdziwie męska sprawa.

- Chyba Billy jest trochę za mały na prawdziwie męskie sprawy - skwitowała wesoło Patsy. - Poza tym po takiej opowieści dziecko może mieć koszmary.

- Poddaję się. Chylę czoło przed dogłębną znajomością tematu.

Wziął na ręce Billy'ego, połaskotał go i malec znowu

zaczął chichotać. Justin zatęsknił nagle za radosną prostotą zwyczajnych przyjemności, jakie niesie życie rodzinne, a których nie dane mu było doświadczyć.

- Zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób nigdy nie zaśnie - skarciła go Patsy.

Justin potrząsnął głową i spojrzał na chłopca porozumiewawczo.

- Mamy nic nie kumają, prawda?

- Nie kumają - powtórzył Billy z pełnym przekonaniem. Justin zaniósł małego do sypialni, pomógł mu włożyć

piżamkę i otulił kocem. Wykonywał podobne czynności setki razy, niejednokrotnie kładąc spać siostrzenice i siostrzeńców, ale zajmowanie się Billym napawało go szczególnym uczuciem, jakiego dotychczas nie zaznał. Dzieci w jego rodzinie uwielbiały swoich ojców. Justin był jedynie interesującą odmianą w codziennej rutynie. W przypadku Billy'ego nie mógł oprzeć się wrażeniu, że kładzenie spać przez mężczyznę jest dla chłopca całkowicie nowym doświadczeniem, które mały przyjął początkowo z niepomiernym zdziwieniem, potem najwyższą aprobatą i które skłonny był przedłużać w nieskończoność.

- Poczytaj. Jeszcze - nalegał Billy.

- Zamknij oczka i spróbuj zasnąć - zaproponował Justin. - Poczytam jeszcze pięć minut, a kiedy skończę, masz smacznie spać.

Billy uśmiechnął się zadowolony i zanurkował pod koc. Posłusznie zamknął oczy. Jak było do przewidzenia, miarowy, równy oddech śpiącego dziecka przerwał lekturę w połowie pierwszej strony. Justin został przy małym jeszcze chwilę, zdumiony tkliwą tęsknotą, jaka go ogarnęła.

Dlaczego tak długo zwlekał z zafundowaniem sobie podobnych wieczorów? Umawiał się na randki, no, może nie tak często jak Harlan Patrick, ale nie stronił od kobiet. Pomysł, by założyć rodzinę, nigdy nie wpadł mu do głowy. Aż do dziś.

Westchnął ciężko. Musiała zjawić się tajemnicza kobieta i chłopiec o czarnych jak węgiel oczach, by zatwardziały kawaler ocknął się z odrętwienia. Instynktownie przeczuwał, że na końcu tej ścieżki czai się cierpienie. Ostatni raport policyjny, jaki tego dnia wyładował na biurku szeryfa, potwierdził najgorsze obawy. Will Longhorn oskarżał Patsy o porwanie syna. Stawka w ryzykownej grze rosła wraz z pragnieniami i tęsknotami Justina.

Podskoczył, czując na ramieniu dłoń Patsy.

- No co, chłopcy, bajka przeczytana? - szepnęła.

- I to dwukrotnie.

- Dani miała rację. Billy okręcił sobie ciebie wokół małego palca. Myślałam, że jesteś odporniejszy.

- Billy mnie wzrusza.

- Czym?

- Sam nie wiem. Czy człowiek może odczuwać instynktowną więź z dzieckiem, którego nie jest rodzicem?

- Przyszywani ojcowie czują taką więź.

- Podobno. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Może dojrzewam do myśli o założeniu własnej rodziny?

- Tak się stanie, jeśli naprawdę będziesz tego chciał. Pochodzisz z kochającej się rodziny o mocnym poczuciu więzi. Adamsowie mają silne uczucia rodzinne i potrafią dopiąć swego. Nie różnisz się od nich.

- A jeśli wybiorę niewłaściwą kobietę? - indagował ostrożnie, nie spuszczając z Patsy wzroku. - Jeśli okaże się,

że moja wybranka nie jest wolna i nie może odwzajemnić miłości?

W oczach Patsy błysnęło przerażenie, a cała krew odpły-, nęła jej z policzków.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wyjąkała drżącym głosem, spłoszona i skonsternowana.

Przygwoździł ją bezlitosnym spojrzeniem, nie zamierzając tym razem ustąpić.

- Rozważam czysto hipotetyczną sytuację, co by się stało z moimi marzeniami, gdybym zakochał się w mężatce? Dokąd by mnie to zaprowadziło?

Patsy obróciła się na pięcie i wyszła bez słowa. Justin niespiesznie podążył jej śladem. Zastał ją na frontowej werandzie, wpatrzoną w rozgwieżdżone niebo. Położył dłonie na jej ramionach równie delikatnie jak ona wcześniej.

I wtem poczuł na rękę łzę. Omal nie upadł na kolana. Nie chciał doprowadzać Patsy do płaczu, chciał ją tylko skłonić do szczerości. Być może lepiej poskutkowałoby pytanie zadane wprost, bez owijania w bawełnę.

Obrócił ją delikatnie do siebie i czule otoczył ramionami. Przez okamgnienie stawiała opór, lecz zaraz poddała się i wsparła głowę na jego ramieniu.

- Przepraszam, Patsy.

- Za co?

- Znowu naciskałem.

- To nie to.

- Więc co?

Z trudem zaczerpnęła tchu, drżąca, rozdygotana.

- Już wiesz, prawda? - wyszeptała. - Przeczuwałam to od kilku dni.

Nareszcie, pomyślał Justin i dech mu zaparło ze wzruszenia. Nareszcie połączy ich prawda. . No dobrze, a co potem? - zmitygował się natychmiast. Co ma uczynić, kiedy prawda wyjdzie na jaw? Co będzie, jeśli prawda zawiedzie ich na manowce i zniszczy wszelką nadzieję na przyszłość, o jakiej jeszcze przed chwilą marzył?

- Niby o czym wiem? - brnął dalej, bo nic innego nie zostało. Nie miał już odwrotu. Zarzut porwania był zbyt poważny, by mógł go zignorować, niezależnie od tego, co o tym sądziła Patsy.

- O mnie - zebrała się na odwagę. - Że jestem mężatką. Justin westchnął. Ciągłe łudził się nadzieją, że się myli, że

Patsy przynajmniej jest rozwiedziona. Raport policyjny nie kłamał. Will Longhorn wciąż jest jej mężem. Czy Longhor-nowie są w trakcie rozwodu? Czy trwa walka o przyznanie opieki nad dzieckiem? Czy porwała syna z obawy, że sąd przyzna chłopca ojcu? Justin w to nie wierzył, choć to wyjaśniałoby jej ostrożność, niechęć do zwierzeń oraz posługiwanie się panieńskim nazwiskiem. Nie miał wątpliwości, że Patsy bardzo kochała synka i była dla niego gotowa na wszystko.

- Może niezręcznie ci o tym ze mną rozmawiać - odezwał się w końcu.

Obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Tyle czasu nalegałeś, żebym wyjawiała ci prawdę, a teraz się wycofujesz?

Położył na jej ustach palec, nakazując milczenie.

- To nie tak. Chcę usłyszeć całą prawdę. Ale może dla ciebie byłoby lepiej, gdybyś porozmawiała z Janet.

- Dlaczego?

153

- Jest prawniczką, i to znakomitą. Jeśli jesteś w opresji, Janet na pewno ci dobrze doradzi. Zrobi to z ochotą, o czym doskonale wiesz. Dobrze na tym wyjdiesz, jeśli jej posłuchasz.

- Kto ci powiedział, że potrzebuję adwokata?

- Nikt mi nie musiał mówić. - Pogładził ją delikatnie po twarzy. - Posłuchaj mnie i porozmawiaj z Janet.

- Justin, ile wiesz?

- Nie wszystko - przyznał. - Wiem, że twój mąż cię poszukuje.

- Tak myślałam - westchnęła Patsy. - Co jeszcze?

- Oskarża cię o porwanie syna. Patsy zapało dech z wrażenia.

- O porwanie? To jakiś absurd! Billy jest moim dzieckiem w takim samym stopniu jak jego. Nie doszło do rozwodu, nie przyznano mu opieki na Billym. Oskarża mnie zupełnie bezpodstawnie! - Wpatrywała się w Justina z rozpaczą w oczach. - Ma do tego prawo?

- Ma prawo wysuwać nawet najbardziej absurdalne zarzuty i wymyślać niestworzone historie, lecz przed sądem będzie musiał dowieść, że są zasadne. Dlatego uważam, że powinnaś zwrócić się o poradę do Janet.

- Nie mogę - szepnęła. - Jeśli Janet uzna, że powinnam wrócić do męża? Albo że Will ma prawo odebrać mi dziecko?

Justin przypatrywał się jej badawczo.

- Czy Will Longhorn używał wobec ciebie przemocy? Czekał na odpowiedź ze ściśniętym gardłem i wydawało

mu się, że upłynęła wieczność, nim Patsy wyszeptała:

- Fizycznie nie. Ale niewiele brakowało. To człowiek zdolny do wszystkiego, nie potrafi kontrolować swoich zachowań. Groził mnie i moim rodzicom. Byłam przerażona.

Wybuchnęła płaczem i schowała twarz w dłoniach. Justin czekał, aż się uspokoi, tuląc ją w ramionach. Koszula na torsie namokła mu od łez. Kiedy Patsy przestała szlochać, wręczył jej chusteczkę. Otarła oczy i mokre policzki.

- Przepraszam.

- Nie ma za co przepraszać.

- Wiem, powinnam już dawno ci wszystko opowiedzieć, ale tak bardzo się bałam. Żyłam w ciągłym strachu, że Will zabierze mi dziecko. Odgrzązał się, że to zrobi.

Patsy opowiedziała Justinowi wszystko od początku. Jak poznała atrakcyjnego, dobrze zapowiadającego się młodego adwokata, jak dla niego pracowała i zakochała się w nim, jak wspomagała go w kolejnych etapach kariery politycznej i jak z dnia na dzień rozpadało się ich małżeńskie pożycie.

- Obnosił się ze mną jak z trofeum. Widocznie byłam dla niego symbolem prawdziwej, amerykańskiej dziewczyny, odpowiedniej żony dla polityka. Czasami zadawałam sobie pytanie, czy przypadkiem nie ożenił się ze mną na użytek kampanii wyborczej, bo tak poradzili mu polityczni doradcy.

Wielokrotnie czułam się upokorzona, kiedy dawał mi to do zrozumienia.

W jej głosie pobrzmiwał ból i zakłopotanie, lecz nie gorycz, której Justin mógł się spodziewać. To go zaskoczyło. Poglądził ją po policzku.

- Kochasz go jeszcze?

Utkwiła w nim zdumione spojrzenie.

- Czy go kocham? O nie, już dawno zabił całą miłość.

Justin odetchnął z ulgą. Ta kwestia nie mogła budzić najmniejszych wątpliwości. Gdyby w sercu Patsy tliła się choćby iskierka uczucia do tego mężczyzny z Oklahomy, Justin

poradziłby jej coś zupełnie innego. Skoro jednak uczucie umarło, pozostawało tylko jedno wyjście.

- Porozmawiaj z Janet - nalegał. - Dowiesz się, jakie masz możliwości pomyślnego rozwiązania problemu.

- Zastanowię się nad tym - obiecała.

- Zrób to - nakazał, a słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał. - Wybacz, ale ani ja, ani Tate, nie możemy bez końca udawać, że nic nie wiemy.

Wyraz grozy w jej oczach pogłębił się.

- To Tate wie?

- To do niego dotarł pierwszy raport. Polecił mi zająć się tą sprawą, ale nie mogę w nieskończoność przymykać na to oczu. Zwłaszcza że z osoby zaginionej przeistoczyłaś się, według dzisiejszego raportu, w porywaczkę. Wygląda na to, że twój mąż jest coraz bardziej zdesperowany i wcale nie zamierza dać za wygraną.

- Postawiłam cię w okropnej sytuacji, prawda?

Najwyraźniej Patsy przedkładała troskę o Justina nad martwienie się o męża, co nie umknęło uwagi zastępcy szeryfa. Będzie się tego trzymać, kiedy sytuacja przybierze niekorzystny obrót. Niewątpliwie czekały ich niełatwe dni. Mężczyzna, który groził swojej żonie, jest zapewne niebezpiecznym, nie przebijającym w środkach przeciwnikiem. Will Longhorn jest też prawnikiem i ma liczne koneksje w świecie polityki. Trudno przewidzieć, do czego może się posunąć, nim sąd ostatecznie rozstrzygnie sporne kwestie.

- Zastanów się, czy nie będziesz bezpieczniejsza w White Pines - zasugerował Justin ostrożnie. - Billy będzie miał dobre powietrze, towarzystwo i troskliwą opiekę.

- Sądzisz, że sprawy przybiorą fatalny obrót, prawda?

- Sądzę, że już przybrały - odparł Justin sucho.
 - Nie mogę angażować w tę rozgrywkę twojej rodziny. Wystarczy, że ciebie wciągnęłam w to całe zamieszanie.
 - Sam dokonałem wyboru. Mogłem zadzwonić od razu do Oklahomy, kiedy tylko dowiedziałem się, kim jesteś. To samo mógł zrobić Tate.
 - Dlaczego więc tego nie zrobiłeś? Na usta Justina wypłynął uśmiech.
 - Kochanie, skoro się tego nie domyślasz, nie jesteś tak bystra, jak sądziłem.
- Wargi Patsy ułożyły się w nieśmiały uśmiech.
- ATate?
 - Tate działa podobnie jak dziadek Harlan. Wierzy w przeczucia i ufa swojemu instynktowi. Kiedy dochodzi do wyboru między intuicją a świstkiem papieru wyplutym z faksu, woli zawierzyć intuicji. Tate cię polubił. Jest przekonany, że martwy papier nie oddaje całej prawdy, która zazwyczaj jest bardziej złożona. Póki nie zostanie przyciśnięty do muru, będzie cię chronił. Tymczasem lepiej będzie, jeśli przeniesiesz się do White Pines.
 - Nie chcę nikomu narzucać się ze swoimi problemami.
 - Właśnie dlatego, że masz problemy, powinnaś tymczasem zamieszkać na ranchu. Dziadek Harlan stanie na głowie, żeby obronić tych, których kocha. Jest tam Cody i Harlan Patrick, chociaż wolałbym, żebyś akurat z nim nie widywała się zbyt często.
 - Nie - sprzeciwiła się Patsy, a jej rysy zastygły w zaciętym uporze. - To moja batalia, a nie rodziny Adamsów.
 - Teraz także moja-odparł spokojnie Justin.
 - Nie - powtórzyła Patsy, ale już mniej zdecydowanie.

- Tak, kochanie. - Justin uśmiechnął się przekornie. -I nie próbuj ze mną walczyć. Podjąłem decyzję, a wiesz, że Adamsowie nigdy się nie poddają. Nie uda ci się odwieść mnie od tego zamiaru.

- Możemy o tym podyskutować - zażartowała Patsy. -Nie tak łatwo daję za wygraną.

- O nie, zdążyłem się o tym przekonać - przekomarzał się Justin, rozbawiony. - Założmy, że znalazłaś godnego przeciwnika.

- Tak - przyznała Patsy cicho, patrząc Justinowi prosto w oczy. - Chyba masz rację.

Justin całym wysiłkiem woli poskromił przemożną chęć pochwycenia Patsy w ramiona. Opanował się jednak, pożegnał i wrócił do siebie. Było późno, a on czuł się kompletnie wyczerpany. Narastający od wielu dni stres i wewnętrzny konflikt osłabił go fizycznie i psychicznie. Wiedział, że tej nocy nie zaśnie.

Justin należał do osób, które lubią kierować własnym losem. Teraz jednak jego przyszłość w dużym stopniu zależała od innych ludzi. Po raz pierwszy od chwili, gdy przypiął odznakę szeryfa, żałował, że jest poHcjantem. Jako przedstawiciel prawa nie mógł rozkwasić nosa Willowi Longhornowi za piekło na ziemi, które zgotował Patsy, i za wszystkie udreki, przez które będzie musiała jeszcze przejść.

Patsy nikt nie mógł zagwarantować, że nawet mając prawo po swojej stronie - sprawy w sądzie nie skomplikują się i wygra batalię o opiekę nad dzieckiem. Dlatego na gwałt potrzebowała pomocy Janet. Kochał Patsy - na Boga, w końcu do niego dotarło, że ją kocha! - ale nie mógł zapobiec konsekwencjom, które groziły jej z powodu pochopnej decy-

zji ucieczki. Postawiła ją ona na niemal straconej pozycji. Nic dziwnego, że Patsy przeraźliwie bała się konfrontacji z mężem, skoro okoliczności przemawiały na jej niekorzyść.

Na szczęście, teraz miała silne poparcie klanu Adamsów, a z takim zapleczem jej szanse wygrania procesu znacznie wzrosły.

A co będzie, jeśli mimo to Patsy w sądzie przegra? Justin musiał brać pod uwagę również i taką ewentualność. Wszystko zależy przecież od nastawienia i kaprysów ławy przysięgłych. Justin wielokrotnie był świadkiem pozornie oczywistych przypadków, które na sali sądowej przybrały niekorzystny finał. Postanowił jednak nie tracić nadziei, że sprawy potoczą się po jego myśli i że Patsy proces wygra. Gdyby stało się inaczej, trud Justina włożony w przestrzeganie prawa poszedłby na marne.

Jak powinien postąpić, gdyby mimo Wszystko system prawny zawiódł? Gdy stanie przed koniecznością wyboru między niesprawiedliwym wyrokiem sądu a przynależnym z woli Boga prawem Patsy do własnego syna, w które Justin głęboko wierzył? Co wtedy? Ma ją namówić, żeby zabrała Billy'ego i uciekła? Ma uciec z nimi, porzucając rodzinę i niezłomne zasady?

Nie dojdzie do takiej sytuacji, wmawiał sobie Justin. To byłoby zbyt okrutne.

Lecz los bywa bezlitosny. Nieludzko obszedł się z Sharon Lynn. Latami czekała na ślub z mężczyzną, którego kochała, tylko po to, by stracić go tragicznie w noc poślubną. Justin nie mógł pogodzić się z tak krzyczącą niesprawiedliwością.

Powrócił myślą do tych chwil sprzed kilku godzin, kiedy po raz pierwszy od wielu dni odprężył się i uspokoił. Dłacze-

go, u diabła, nalegał, by Patsy otworzyła tę nieszczęsną puszkę Pandory? O wiele łatwiej byłoby żyć w błogiej nieświadomości. Jeszcze kilka godzin temu przeczuwał zaledwie ogrom problemów, z jakimi musiała zmierzyć się Patsy. Teraz w pełni zdawał sobie sprawę, jak ciężka batalia ją czeka.

Jaką taktykę należy obrać, oprócz stłuczenia Lonhghorna na kwaśne jabłko, by sprawy nie wymknęły się spod kontroli? Odpowiedzi na to pytanie mógłby udzielić sam Longhorn. A Justin, jako policjant, dysponuje przecież rozmaitymi instrumentami, pomocnymi w prowadzeniu dochodzenia.

Ta myśl wyraźnie poprawiła mu nastrój. Skoro nie może liczyć na powodzenie oficjalnej drogi, wykorzysta kanały nieoficjalne. Pogrzebie w kartotece Longhorna, poszuka w policyjnym komputerze i może przypadkiem znajdzie jakiś punkt zaczepienia - choćby fakt złamania przepisów drogowych czy parkowania w niedozwolonym miejscu. Gdyby trafił na taki haczyk, cokolwiek by to było, dałby Patsy i Janet do ręki jakąś broń.

To przynajmniej coś, orzekł Justin z westchnieniem ulgi i natychmiast zapadł w kamienny sen. Nie spał dłużej niż pół godziny, gwałtowny sygnał alarmowy i dzwonek telefonu postawiły go bowiem na nogi.

- Justin, przepraszam, że cię budzę - usłyszał w słuchawce stroskany głos Becky - ale powinieneś natychmiast jechać do Dolana.

- Do Dolana? - Justin poczuł, jak włosy jeżą mu się na głowie. - Dlaczego? Co się stało?

- Dzwoniła właśnie Patsy, kompletnie roztrzęsiona. Niewiele zrozumiałam, ale zdaje się, że ktoś usiłuje włamać się do lokalu.

Justin zerknął na zegarek. Co Patsy robiła w barze o tej porze?

- Ona tam jest?

- Tak, mówi, że zamknęła się na zapleczu. Słyszałam brzęk tłuczonego szkła.

- Jadę. Zawiadomiłaś Tate'a?

- Jeszcze nie. Na razie złapałam Dusty'ego. Wraca do miasta z patrolu i będzie tam za kilka minut.

- Pędzę - skwitował krótko Justin i rzucił słuchawkę. Wybiegł w pośpiechu z domu, zapinając po drodze guziki munduru. Służbowy pistolet wetknął za pasek spodni.

Pięć minut potem znalazł się na rogu Main Street. Biorąc zakręt na dwóch kołach, usłyszał brzęk tłuczonego szkła, zgiełk podniesionych głosów i soczyste przekleństwa. Z piskiem opon zaparkował tuż przy wozie patrolowym Dusty'ego.

W wejściu do baru, w pustej framudze po szybie, na stercie rozsypanych odłamków szkła szamotał się jakiś mężczyzna z ciężkim przedmiotem w ręku, przypominającym łyżkę do zdejmowania opon.

Dusty wykrzykiwał coś do niego, tamten nie słuchał, miotając groźby i przekleństwa.

- Co tu się, do diabła, dzieje?! - krzyknął Justin. Dusty obrócił się do niego, trzęsąc się ze złości.

- Facetowi chyba szajba odbiła, dostał białej gorączki. Cholera wie, co go wkurzyło. To jakiś oszołom.

Nie wygląda mi na gościa, który ma na pieńku z Dokiem, ani na ćpuna na głodzie. Znasz go?

Justin zlustrował intruza spojrzeniem od stóp do głowy. Rozpoznał czarne jak smoła włosy, wydatne kości policzkowe, kwadratową szczękę i znakomicie skrojony garnitur. Mężczyzna, który z łyżką do opon próbował sforsować drzwi

do baru, nie był włamywaczem ani złodziejem. Justin mógłby przysiąc, że oto przed sobą ma Willa Longhorna. Rozejrzał się po ulicy i spostrzegł czarną limuzynę, zaparkowaną nieopodal.

- Widzisz numery? - zapytał Dusty'ego, wskazując elegancki wóz.

- Taa. Z Oklahomy.

- A niech to szlag.

- Co się tu, do cholery, dzieje? - Z ciemności wyłoniła się postawna sylwetka szeryfa Owensa.

- Jeśli się nie mylę, odwiedził nas Will Longhorn - odparł Justin.

- Mąż Patsy?

- We własnej osobie. Muszę powiedzieć, że jego maniery pozostawiają wiele do życzenia.

Twarz szeryfa poweselała.

- Popatrz, popatrz, a to mi się trafiło. Z przyjemnością zapakuję go w obrączki. Co wy na to, chłopcy?

- Z przyjemnością skuję mu mordę - warknął opryskliwie Justin.

- Nie waż się go tknąć - ostrzegł Owens ostrym tonem.

- Tak jest, szeryfie - burknął Justin, krzywiąc się z niesmakiem.

- No to do roboty.

Will Longhorn nie miał szans w nierównej walce - trzech uzbrojonych mężczyzn na jednego. Tate założył mu kajdanki, nim tamten zorientował się, co zaszło. Najwyraźniej fakt ten dotarł do niego dopiero wtedy, gdy usłyszał charakterystyczny suchy trzask i poczuł chłód metalu na przegubach.

Wrzasnął na szeryfa, spieniony z bezsilnej wściekłości:

- Co robisz, do cholery?

- Aresztuję cię - odparł spokojnie Tate. - Zniszczyłeś cudze mienie i nie ujdzie ci to na sucho.

Owens monotonnym głosem wypowiedział stosowną formułkę.

- Wiesz, kim jestem?! - wrzasnął Will Longhorn.

- Guzik mnie obchodzi, możesz sobie być gubernatorem albo samym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nikt nie będzie bezkarnie wszczynał burd w tym mieście - odparował Tate z niewzruszoną miną.

Justin nie słuchał dłużej tej wymiany zdań. Stąpając po chrzęszczącej warstwie szklanych odłamków, omijając walające się w nieładzie rekwizyty z roztrzaskanej wystawy, ruszył do baru. W środku zaczął nawoływać Patsy. Drzwi do zaplecza otworzyły się z trzaskiem.

- Justin?

- To ja - zapewnił.

Patsy podbiegła i bez namysłu padła mu w objęcia. Dygotała ze strachu jak osika.

- O Boże! Widziałeś? On chyba oszalał! Justin tulił ją i uspokajał.

- Już wszystko dobrze, kochanie. Tate go aresztował. Już cię nie skrzywdzi.

- Ale to... - Patsy z przerażeniem rozejrzała się po barze. - Zobacz, co on tu narobił!

- Najważniejsze, że jesteś bezpieczna. Potem tu posprzątamy.

- Nie mogę w to uwierzyć. To wszystko moja wina.

- To nie twoja wina. Jest dorosłym mężczyzną i odpowiada za swoje czyny. Uwierz, zyskałaś w ten sposób dodatkowy

argument, a on będzie miał się z pyszna, kiedy w sądzie opowiesz, co tutaj zaszło. Masz trzech policjantów, którzy zaświadczą, że facet jest zdolny do użycia przemocy. Twoje szanse na rozwód znacznie wzrosły. Patsy smutno popatrzyła na Justina.

- To nie takie proste. Will niełatwo daje za wygraną.

- Wiem, ale będę przy tobie. - Pogładził ją czule po policzku i zajrzał głęboko w oczy. - Możesz wierzyć lub nie, ale to wyszło ci tylko na dobre.

- Wybacz, ale nie potrafię być taką optymistką. - Patsy wpatrywała się w sterty szklanych odłamków i kompletnie zdemolowaną wystawę.

- Wybaczę ci, kochanie, ten ponury nastrój. No, a teraz weź szczotkę i zabieramy się za sprzątanie.

- Nie musisz jechać na komendę?

- Pojadę później. Tate przesłucha twojego męża. Kiedy sytuacja trochę się uspokoi, możemy tam pojechać razem, żebyś wniosła oficjalne oskarżenie. Doc Dolan na pewno zażąda odszkodowania za zniszczenie sklepu. Potem spotkasz się z Janet i obmyślimy, jaką taktykę obrać. - Tkliwym gestem odgarnął z jej czoła niesforny kosmyk. - Wszystko będzie dobrze. Zapewniam cię, że już po sprawie. Niestety, to był dopiero początek.

ROZDZIAŁ 11

Biuro szeryfa było ostatnim miejscem, w jakim Patsy miała ochotę się znaleźć. Po dzikiej awanturze, jaką wywołał Will, i zniszczeniach, jakich dokonał u Dolana, Patsy umierała z przerażenia na myśl o nieuniknionej konfrontacji z mężem. Nawet krzepiąca obecność Justina nie łagodziła panicznego lęku. Patsy płonęła wstydem nie tylko za siebie, ale i za męża. Will zawsze był taki dumny. Nie mogła znieść myśli, że to ona sprowokowała go do tak kompromitującego zachowania. Obwiniła się, że to przez nią Willowi puściły nerwy i odstawił tę żalosalną farsę.

- Chcesz, żebym wszedł z tobą? - spytał Justin, widząc, że Patsy przystanęła z wahaniem przed drzwiami prowadzącymi do aresztu.

Patsy, owładnięta złym przeczuciem i sparaliżowana strachem, niemal się zgodziła. Łatwiej byłoby przejść przez ten koszmar, mając w odwodzie ochronę tego silnego mężczyzny. Po chwili zdecydowała, że sama musi stawić czoło trudnej sytuacji.

- Nie - pokręciła głową, zbierając się na odwagę. - Obraziłabym go w ten sposób.

- No to co? - prychnął Justin urągliwie. - Niech się obraża. Nawet niech mi przyłoży, będziemy mieli przeciwko niemu dodatkowy argument.

- Nie - powtórzyła stanowczo Patsy, pewna, że musi przez to przejść sama. - Nic mi się nie stanie. Będę bezpieczna.

Zaczerpnęła powietrza, posłała Justinowi błagalne spojrzenie i przekroczyła próg aresztu, by zobaczyć się z mężem. Powtarzała sobie po drodze, że idzie na spotkanie z mężczyzną, którego darzyła kiedyś ogromną miłością.

Will Longhorn siedział na pryczy z oszołomioną miną człowieka, który nie potrafi pojąć, z jakich powodów dzieje mu się tak dotkliwa krzywda.

Postarzał się w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy. Delikatne pasma siwizny poznały kruczoczarne proste włosy. Ciemne cienie pod oczami i głębokie bruzdy wokół ust szpeciły poszarzałą ze znużenia twarz. Mimo to był nadal przystojnym, zadbanym mężczyzną w znakomicie skrojonym, choć nadwerężonym szaleńczą szarpaniną garniturze.

- Will - odezwała się Patsy cicho.

Drgnął i podniósł głowę. Odniosła wrażenie, że po twarzy męża przemknął cień dawnego chłopięcego uśmiechu, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia. Lecz ów słodki cień zaraz znikł, światełko w oczach zgasło, a twarz stężała w gniewie.

- Zapłacisz mi za to, Patsy.

- Nie - odparowała, niepodatna na groźby. - Nie trzeba było awanturować się i rozbijać wystawy w barze.

- Nie chciałaś otworzyć tych cholernych drzwi...

- Zachowywałeś się jak szaleniec.

- To przez ciebie. Zabrałaś mi syna. Uciekłaś z domu,

rozbiłaś nasze małżeństwo, i to w samym środku mojej kampanii. Wiedziałaś, jak mnie to dotknie. Specjalnie mnie upokorzyłaś.

- Mylisz się. Wcale nie myślałam o tobie.

- A widzisz? W ogóle cię nie obchodzi, że przez swoją głupotę pozbawiasz mnie szans na wygrane wybory.

- Faktycznie, to mnie nie obchodzi. Myślałam wyłącznie o ocaleniu siebie i Billy'ego.

Will spojrział na żonę z niedowierzaniem.

- Ocaleniu? Przed czym?

- Przed tobą. Nasz dom zamieniłeś w strefę wojenną. Już raz cię zostawiłam, bo nie dawałeś mi żyć, ale ty, zamiast się zmienić, potrafiłeś tylko grozić mnie i moim rodzicom. Wymusiłeś na mnie powrót szantażem. Tym razem nie uciekłam pod skrzydła rodziców. Chciałam zaszyć się jak najdalej od ciebie, tak żebyś mnie nigdy nie znalazł. Jak widać, odjechałam za blisko.

Na twarzy Willa odmalował się wyraz triumfu.

- Mam swoje sposoby, znajdę cię wszędzie. Pamiętaj o tym, gdyby ci jeszcze raz wpadł go głowy równie idiotyczny pomysł.

Patsy splotła ramiona, żeby ukryć ich gwałtowne drżenie. Nie chciała pokazać, jak bardzo się boi, że mąż będzie zmuszał ją do powrotu.

- Nie wrócę do Oklahomy - oświadczyła dobitnie, patrząc Willowi prosto w oczy. - Ani ja, ani Billy. - Patsy oczekiwała kolejnego, niepohamowanego wybuchu wściekłości. Ku jej zdziwieniu, Will nie podniósł głosu, nie okazał złości. Wpatrywał się w żonę lodowatym, okrutnym spojrzeniem, pod którym serce Patsy omdlewało ze strachu.

- To się jeszcze okaże - wycedził. - Zauważyłaś, że ta cela ma okno? Roztacza się stąd uroczy widok na Main Street. Widziałem cię z tym twoim gachem.
- Patsy zabrakło tchu z przerażenia. Nie uda mu się wciągnąć Justina w ich małżeńską wojnę. Napotkała bezlitosny wzrok męża i zrozumiała, że to tylko pobożne życzenia.
- On nie jest żadnym moich gachem - oznajmiła z nadzieją, że jej uwierzy.
- Och, bez wątpienia znajdę świadków, którzy potwierdzą moją wersję.
- Chcesz powiedzieć „opłaconych świadków”.
- Jeśli okaże się to konieczne.
- Ten numer nie przejdzie, Will.
- Chcesz zaryzykować? Czy facet wart jest utraty syna? Patsy ogarnął gniew. Zapomniała o strachu.
- Nigdy nie odbierzesz mi syna! Nigdy, rozumiesz?!
- Zobaczymy.
- Przegrasz w sądzie.
- Czyżby? Mam pieniądze, władzę i wpływowych przyjaciół. Mogę dać dziecku wszystko, czego potrzebuje. Billy jest w połowie Indianinem. To przemawia na moją korzyść. Nie potrafiłabyś go wychować zgodnie z kulturą i tradycją naszych przodków, odebrałabyś mu indiańskie dziedzictwo.
- Od kiedy to interesujesz się swoim dziedzictwem? -przerwała mu zapalczywie. - Kultura twojego plemienia obchodzi cię tylko na tyle, na ile da się wyzyskać do spektakularnych celów. Odwróciłeś się plecami do swoich współplemieńców. Kiedy poświęciłeś choćby kilka minut swojej rodzinie? Kiedy ostatni raz odwiedziłeś rodziców w rezerwa-

cie? Nigdy nie przywiązywałaś najmniejszej wagi ani do kultury przodków, ani do ich tradycji. Natychmiast zorientowała się, że popełniła taktyczny błąd. Dotknęła bowiem czulego miejsca męża. W istocie Patsy podejrzewała, że ich małżeńskie niesnaski przynajmniej w połowie wywodziły się z podświadomego poczucia winy, jakie Will ukrywał na dnie serca. Żeniąc się bowiem z białą Amerykanką, zdradził swoje plemię, a rodzinie wymierzył okrutny policzek. Puszył się tym, że zdobył jej miłość, lecz tak naprawdę Patsy była mu potrzebna jedynie do uwiarygodnienia publicznego wizerunku.

- Wobec tego optymalnym wyjściem z sytuacji będzie przekazanie Billy'ego na wychowanie moim rodzicom - odciął się zimno Will. - I tak się stanie, Patsy. Masz to jak w banku.

- Will... - zaczęła, gotowa błagać o litość. Zaraz jednak odzyskała panowanie nad sobą. Do tego właśnie dążył. Chciał ujrzeć strach w jej oczach i usłyszeć błagalną nutę w jej głosie. Nie da mu tej satysfakcji, choć trzęsie się ze strachu. - Przykro mi, że do tego doszło - odezwała się rzeczowym tonem. - Był czas, że cię kochałam i szanowałam.

Przez moment Will wydawał się zaskoczony. Patsy nie czekała na jego odpowiedź. Musi jak najszybciej opuścić to miejsce, pomyślała, nim pogorszy jeszcze sytuację kolejnym nieopatrzonym słowem. Wymaszerowała z aresztu z głową uniesioną wysoko. Kiedy drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem, straciła cały kontenans i oparła się o nie na wpół omdlała.

Justin zjawił się przy Patsy natychmiast, z twarzą zasnutą troską. Poprowadził ją do swojego biurka i troskliwie usadowił na krześle.

- Napijesz się czegoś? Kawy? Kofeina postawi cię na nogi.
- Nie, dzięki.
- Co ci powiedział?
- To samo co zawsze - odparła z bezmiernym znużeniem. - Grozi, że odbierze mi dziecko.
- Po moim trupie - zapewnił żarliwie Justin. - Nigdy do tego nie dopuszczę.
- Nie możesz tego zagwarantować.
- Dobrze, ja nie, ale Janet bez wątplenia może. - Ujął Patsy pod ramię i nakazał jej wstać. - Chodź, nie traćmy czasu.

Patsy marzyła jedynie o powrocie do domu, o przytuleniu synka i o bezpiecznym schronieniu we własnym łóżku. Tak postąpiłaby dawna Patsy, skarciła się surowo. Obecna będzie energicznie działać.

- Dokąd idziemy? - spytała, pozwalając się ciągnąć Justinowi.
- Porozmawiać z Janet. Dzwoniłem już do niej. Czeka na nas w biurze.
- Mówiła, że przeszła na emeryturę.
- Różne bywają emerytury. Janet ma swoją własną wersję bycia na emeryturze. Co prawda, zrezygnowała z prowadzenia kancelarii ze względu na dziadka Harlana, ale wierz mi, aż się pali, żeby wziąć twoją sprawę, i już ostrzy sobie zęby na twojego męża. - Uśmiech ożywił twarz Justina. - Dlatego ociągała się ze sprzedaniem czy wynajęciem biura. Podejrzewam, że często przesiaduje tam w ciągu dnia. Mężowi mówi, że jedzie do miasta, a tak naprawdę zaszywa się w swojej kancelarii. To tylko moje domysły. Nigdy jej na tym nie

przyłapałem, ale też nie zauważyłem, żeby taszczyła do samochodu paczki z zakupami.

- Nie chciałabym, żeby pokłócili się z mojego powodu.

- Och, nie przejmuj się. Dziadek Harlan pewnie będzie się trochę awanturował, ale w głębi duszy zdaje sobie sprawę, że Janet kocha swój zawód. Udało mu się przyhamować nieco jej zawodowe zapędy i świetnie się bawi, udając, że pozwala jej sobą dyrygować.

Patsy westchnęła z zazdrością.

- Są wspaniałym małżeństwem, prawda?

- Znakomitym. Stanowią przykład udanej pary dla nas wszystkich. O ile się orientuję, babcia Mary uwielbiała dziadka. Babcia była wzorem tradycyjnej żony. Poświęciła się dla męża, zapominając niemal o synach. Kiedy niefortunny upadek z konia przerwał jej życie, dziadek kompletnie się załamał. Jenny ukradła mu samochód i dzięki temu dziadek poznał jej matkę, Janet.

- Jenny ukradła mu samochód?

- Tak. Miała wtedy czternaście lat. Wpakowała się na drzewo.

- Założę się, że początek ich znajomości przebiegł burzliwie.

- Można tak powiedzieć. Janet nie należała do tego typu kobiet, do jakiego dziadek przywykł. Nie biegła na każde jego skiniecie. Byłem małym chłopcem, kiedy się poznali, ale w rodzinie krążą legendy na temat ich zalotów. Do dzisiaj między nimi iskrzy, kiedy są razem, to się czuje. Tak jak między nami - dodał miękko, zaglądając Patsy w oczy.

Patsy wierzyła, że podobny związek między dwojgiem ludzi jest możliwy. Jej rodzice pobrali się przed wielu laty, ale

Patsy miała wrażenie, że trwają przy sobie bardziej z przyzwyczajenia niż z miłości. Nie czuło się między nimi tego ciepła i tkliwości, jaką okazywali sobie Janet i Harlan Adamsowie. Adamsów łączyła więź, o jakiej Patsy zawsze marzyła. Być może któregoś dnia, kiedy uda się jej wyprostować powikłane ścieżki życia, połączy ją z Justinem dozogonna miłość. Przystanęli przed wejściem do kancelarii.

- Gotowa? - zagadnął Justin; ujął Patsy pod brodę i zajął jej w oczy.

Przypomniała sobie uwagę Willa o uroczym widoku z okna celi i cofnęła się gwałtownie. Żrenice Justina pociemniały z bólu.

- Zdaje się, że nie mam wyboru - westchnęła.

- Nie masz, chyba że wolisz wrócić z mężem do Oklahomy i znowu przechodzić przez to wszystko.

- Za nic - zapewniła nieugięcie.

- No to raz kozie śmierć. - Justin otworzył przed nią drzwi.

Janet podniosła się zza biurka, by ich powitać. Cmoknęła Justina w policzek, potem uścisnęła Patsy.

- Justin przedstawił mi sprawę w ogólnych zarysach. Rokowania są niezłe. - Twarz Janet emanowała spokojem.

Po raz pierwszy od kilku miesięcy w serce Patsy wstąpiła wiara, że jej plany się powiodą.

Nim się zorientowała, zobaczyła, że Janet wypycha protestującego Justina z pokoju.

- Możesz zostać. - Przyzwolenie było odpowiedzią na wyraz szczerego oburzenia, jaki wykrzywił rysy Justina.

- Nie - sprzeciwiła się Janet. - Odbędziemy tę rozmowę w cztery oczy.

- Ale... - zaczął Justin, lecz Janet ucięła stanowczo.

- Zrobiłeś, co do ciebie należało, a teraz idź sobie na kawę albo na spacer i zostaw nas same.

Justin poszukał wzrokiem Patsy.

- Nie masz nic przeciwko temu? Patsy zaprzeczyła.

- Dziękuję ci, jestem w dobrych rękach.

- To nie ulega kwestii.

Janet uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Justin, idź już sobie - nakazała miękko. Pochylił się i musnął wargami czoło Patsy.

- Będę w biurze, gdybyś mnie potrzebowała.

Kiedy wyszedł, Janet przyjrzała się Patsy w zamyśleniu.

- Ten chłopak bardzo się o ciebie troszczy.

- Taki ma charakter. Prawdopodobnie dlatego został policjantem.

- Kochanie, nie sędzę, by jego zachowanie miało cokolwiek wspólnego z wykonywanym zawodem.

Po prostu cię kocha, choć może nie zdaje sobie z tego sprawy.

Patsy stała jak wryta, nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia.

- Mylisz się. Wiem, że troszczy się o mnie i Billy'ego, ale miłość? Nie, to niemożliwe.

- Dlaczego? Nie kochasz go?

- Tego nie powiedziałam.

- Świetnie. - Na ustach Janet wykwitł promienny uśmiech. - W takim razie sytuację mamy wyjaśnioną, możemy przystąpić do rzeczy bez niedomówień.

Patsy przyjrzała się jej podejrzliwie.

- Podpuściłaś mnie, tak?

- Coś w tym rodzaju. Chciałam się upewnić, jak się sprawy mają. Justin ma wrażliwe serce i łatwo go zranić.

Janet poszperała chwilę w papierach na biurku i wyjęła pióro.

- A teraz opowiedz mi o sobie i o Willu Longhornie. Wszystko, od samego początku.

Patsy opowiedziała Janet całą historię z najdrobniejszymi szczegółami, które zapamiętała, począwszy od chwili, gdy podjęła pracę w biurze Willa, aż do momentu ucieczki z domu i znalezienia azylu w Los Pinos.

Janet przerywała tę opowieść jedynie sporadycznie, by uściślić jakiś drobny fakt lub sprecyzować datę.

Po godzinie Patsy skończyła relację i przybrała markotną minę.

- To nieprzyjemna historia, prawda?

- Słyszałam gorsze. Co z tego wie Justin?

- Wszystko. - Patsy zawahała się i dodała: - Jeszcze jedno. Will widział mnie z Justinem. Zagroził, że wmiecha go w tę sprawę.

Janet zachichotała.

- Justin będzie miał swój wielki dzień. Aż się pali, żeby porachować rywalowi kości.

- Nie chcę wciągać w to Justina - zaprotestowała Patsy żywo. - I tak sporo go kosztowało zatajenie mojego pobytu przed władzami w Oklahomie. Dobrze wiem, że miał wyrzuty sumienia.

- Justin wiedział, że jesteś poszukiwana za porwanie? - spytała Janet, wyraźnie zaskoczona.

- Postawiło go to w dwuznacznej sytuacji.

- Prosiłaś go, żeby zachował milczenie?

- Skądże znowu. Dopiero wczoraj przyznał, że obaj z Tate'em ukryli list gończy. Chyba szeryf go schował.
 - No, no - mruknęła Janet - Wiedziałam, że Tate Owens to poczciwy chłop. Ale Justin? Prawdę powiedziawszy, dziwiło mnie, że wybrał ten zawód, moim zdaniem nie nadaje się na policjanta. Patsy poczuła się urażona tą niesprawiedliwą krytyką. Rzuciła się Justinowi na ratunek.
 - Justin jest wspaniałym stróżem prawa. Nie zaprzeczysz. Ma niezachwiany system wartości i wierzy w swoją misję.
 - Bez wątpienia. Do tej pory wszystko było dla niego albo białe, albo czarne. Świat dzielił się na tych, którzy przestrzegają prawa, i na tych, którzy je łamią myślą, mową lub uczynkiem. Prawdopodobnie odkrył w końcu, że istnieją także szare strefy. Ta wiedza uczyni go lepszym policjantem. Być może znajdzie w sobie przebaczenie dla człowieka, który zranił Sharon Lynn i zabił Kyle'a.
 - A Sharon Lynn, czy zdobędzie się na to? Janet wyraźnie zmarkotniała.
 - Mam wrażenie, że ona wciąż siebie obwinia.
 - Tego właśnie się obawiałam. Nie sądzisz, że powinna poradzić się psychologa?
 - Nieważne, co ja sądzę. Sharon Lynn musi odzyskać chęć do życia. Na razie obezwładnia ją poczucie winy i wcale nie zastanawia się nad przyszłością.
 - A fizycznie czuje się lepiej?
 - Powoli nabiera sił. Powinna zacząć wstawać i wychodzić na dwór.
- Patsy zmarszczyła brwi.
- Mam pomysł.

Twarz Janet pojaśniała.

- Jaki?

- Wiem, że miała zamiar odkupić od Doca Dolana jego udziały w drogerii. Gdyby tak podsunąć jej plotkę, że Doc rezygnuje ze sklepu, a my zostajemy na lodzie. Ona kocha to miejsce. Czy zniosłaby myśl, że lokal zostanie zamknięty?

Janet zastanawiała się przez chwilę, potem powoli skinęła głową.

- Wiesz, że to niegłupie? Zwłaszcza jak ty jej o tym powiesz. Przy okazji podkreślisz, jak ważna jest dla ciebie ta praca, że czeka cię kosztowny i trudny proces i musisz opłacić drogiego adwokata. - Te ostatnie słowa Janet skwitowała figlarnym uśmiechem.

- Jak drogiego? Naprawdę mi pomożesz? Weźmiesz tę sprawę?

- O honorarium się nie martw. Coś wykombinujemy. To cudownie, że trafiła mi się sprawa, o którą mój mąż nie będzie miał do mnie pretensji. Co do wyniku procesu, musisz wiedzieć, że przegrana w ogóle nie wchodzi w rachubę. Taki mam charakter. Nie dopuszczam takiej możliwości. To nie znaczy, że nigdy nie przegrałam, ale jeśli podejmuję walkę to po to, żeby wygrać.

- Ale procedura...

- Procedura wymaga walki fair. Nie chwaląc się, potrafię wygrywać bez pokrętnych sztuczek. To masz zapewnione. Umiem sobie radzić z typami pokroju Willa Longhorna. - Janet posłała Patsy uważne spojrzenie. - Powiedz mi, czego najbardziej się boisz?

- Will będzie się upierał, żeby Billy był wychowywany zgodnie z indiańską tradycją. Zazwyczaj sąd przychyła się do

takiego postulatu, żeby dzieciom z mieszanych małżeństw zapewnić wychowanie zgodnie z kulturową spuścizną.

- Sąd nie odbierze dziecka biologicznej matce. Sądząc z tego, co mi mówiłaś, śmiem wątpić, czy twój mąż będzie chciał wdawać się w długotrwałe spory prawne, skoro zamierza zrobić karierę polityczną. Raczej będzie starał się zatuszować całą sprawę, a nie publicznie prać brudy.

- Ale...

- Żadnych ale. Nawet jeśli uda mu się odeprzeć część naszych zarzutów, nigdy nie zdoła oczyścić się z nich całkowicie, a to oznacza dla niego zszarganą reputację. Jeśli ma dobrych doradców, zapewne będą starali się go przekonać, że nie należy sprawie nadawać rozgłosu. Jeśli jest bystry, posłucha ich rady. Z tego, co się zorientowałam, Will Longhorn dla zwykłej zemsty nie zaprzepaści wszystkiego, do czego tak usilnie dążył.

Po raz pierwszy w serce Patsy wstąpiła nadzieja, że nie będzie musiała już dalej uciekać. Doznała z tego powodu niewymownej ulgi.

- Czy będę musiała wrócić do Oklahomy?

- Nie. Złożymy papiery rozwodowe tutaj. I to zanim Longhorn opuści areszt. - Janet okrążyła biurko i uścisnęła rękę Patsy. - Wszystko będzie dobrze, nikt ci nie zabierze Billy'ego, zobaczysz. Zaufaj mi.

- Will wścieknie się, kiedy dostanie pozew. Co będzie, jeśli wtargnie do mojego domu?

- Wystąpię o dozór policyjny.

Patsy, uwolniona od strachu, przystała na takie rozwiązanie. Wtem przypomniała sobie o prośbie Billy'ego. Tak bardzo chciał zobaczyć się z ojcem! Czy ma prawo mu tego

zabronić? Czy powinna pozwolić, by mały utrzymywał stosunki z ojcem, oczywiście pod ścisłą kontrolą? Wypowiedziała na głos swoje wątpliwości.

- Billy chce zobaczyć się z ojcem, prosił mnie o to kilka razy. Co mam zrobić, skoro Will jest tutaj? Janet rozważała w myślach tę kwestię przez dłuższą chwilę.

- Możemy takie spotkanie zorganizować, jeśli sobie tego życzysz. Udowodnimy w ten sposób swoją dobrą wolę.

- Nie pozwolę, żeby zostali sami. Will gotów jest zabrać syna i uciec.

- Zaaranżujemy więc wizytę pod nadzorem policyjnym. Chyba znam pewnego zastępcę szeryfa, który z przyjemnością podejmie się takiego zadania. Przypilnuje ich obu albo waszą trójkę, gdybyś wolała brać w tym udział.

- Tak, wolałabym - potwierdziła Patsy bez namysłu. Will na pewno sprzeciwi się obecności Justina, a Justin tylko czeka na okazję, żeby Willowi przyłożyć. - Tak będzie lepiej.

- Kiedy zwolnią Willa z aresztu, zorganizujemy mu widzenie z synem.

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko.

- Nie trzeba. Robię to dla Justina i dlatego, że jestem po twojej stronie. Uważam, że jesteś odpowiednią dla niego kobietą.

- Sprawiałam mu tyle kłopotów.

- Nie tylko - sprostowała Janet. - Sprawiałaś, że otworzył się na uczucie.

ROZDZIAŁ 12

Patsy z lekkim sercem wyszła na rozświetloną słońcem ulicę. Nareszcie przyszłość" jawiła się w jasnych barwach. Mimowolnie nasunęło jej się porównanie z koszmarem, który zgotował jej Will. Pomyślała też o ogromnym długi wdzięczności, jaki zaciągnęła u Adamsów, począwszy od wspaniałomyślnego gestu Sharon Lynn.

Zamiast prosto do biura Justina, pośpieszyła do lokalu Doca Dolana. Zastała go na skrupulatnym segregowaniu recept. Najwidoczniej Doc nie przejął się zanadto rozgardiaszem, jaki wokół panował.

- Doc, tak mi przykro. Zapłacę za wstawienie szyb. Dolan zerknął na Patsy znad okularów.
- Ty potłukłaś szyby? Nie. Więc o co chodzi?
- No tak, ale.
- Nie mam do ciebie pretensji. Justin się tym zajął. Przysłał już szklarza.
- Ale to ja powinnam...
- Tracisz czas, młoda damo. Jeśli nie zgadasz się z decyzjami Justina, to z nim dyskutuj na ten temat.

Patsy westchnęła. Justin znowu ją wyręczał i załatwiał za nią to, co do niej należało. Z jednej strony, była mu za to wdzięczna. Z drugiej, taka gorliwa usłużność przypominała jej czasy, kiedy nie żyła, tylko egzystowała - bezwolna i w pełni zależna od innych.

- Porozmawiam z nim - powiedziała naburmuszona. Doc Dolan rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

- Powiadom mnie o wyniku tych negocjacji. Z doświadczenia wiem, że jak któryś z Adamsów wbije sobie coś do głowy, to nie ma co z nim wojować.

- To się jeszcze okaże - odparowała Patsy. - Najpierw jednak chcę z tobą przedyskutować pewną ważną kwestię.

Patsy wyjaśniła Dolanowi pomysł, który omówiły wcześniej z Janet, mający wyciągnąć Sharon Lynn z depresji i przywrócić jej radość życia.

- Na pewno nie należysz do rodziny Adamsów? - spytał Doc, kiedy skończyła. - Sprytna z ciebie osóbka.

- Nie zgadasz się?

- Ależ skąd! To doskonały pomysł. Zrobię wszystko, żeby Sharon Lynn wróciła między żywych. Zwlekałem dotychczas z decyzją o emeryturze, bo czekałem, aż nasza gołąbeczka postanowi, czy chce przejąć po mnie lokal, czy nie.

Patsy, rozradowana, uścisnęła starszego pana.

- Dziękuję, Doc. Pojadę od razu do White Pines, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Jedź. Tylko daj mi potem znać, co zdziałałaś.

- Jeśli mi się powiedzie, to Sharon Lynn sforsuje drzwi, nim zapadnie zmrok.

- O, nie, tylko nie to! - zawołał Dolan z udaną grozą. - Jedne wyłamane drzwi stanowczo mi wystarczą.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem, wiem. Powodzenia.

Na ranchu Patsy udała prosto do pokoju Sharon Lynn, który mieścił się w głównym budynku. Zastała przyjaciółkę leżącą nieruchomo na wznak i wpatrzoną w sufit tym samym co kilka dni temu, nieobecny wzrokiem.

- Cześć, kochana, jak się czujesz? - zagadnęła Patsy, przysuwając sobie krzesło bliżej łóżka.

Sharon Lynn prześlizgnęła się po niej szklanym, obojętnym spojrzeniem, po czym ponownie oddała się kontemplacji.

- Przynoszę ci wieści - odezwała się Patsy, nadając głosowi nieco żałobny ton.

Oświadczenie to nie wywołało jakiegokolwiek reakcji.

- To dotyczy Dolana.

Na ułamek sekundy w oczach Sharon Lynn zapalił się błysk zainteresowania, ale zaraz zgasł.

- Doc oznajmił mi dzisiaj, że zamyka interes.

Sharon Lynn zamrugnęła powiekami i wolno obróciła oczy na przyjaciółkę.

- Zamyka?

- Jak wiesz, od pewnego czasu nosił się z zamiarem przejścia na emeryturę. Sama mi o tym mówiłaś.

Chyba w końcu uznał, że nadszedł czas.

Sharon Lynn zmarszczyła brwi.

- Przecież wie, że zamierzam odkupić jego udziały.

- Widocznie stwierdził, że nie jesteś tym zainteresowana, a nie chciał sprzedać lokalu innemu kupcowi. Zdaje się, że

ma ochotę przenieść się nad Zatokę Meksykańską i oddać się pasji wędkarskiej.

Wiadomość wyraźnie poruszyła Sharon Lynn. Błady rumieniec wypłynął na jej mizerną twarz.

- Spadło to na mnie w najgorszym momencie - ciągnęła Patsy melancholijnie.

- Dlaczego?

- Pewnie jeszcze nic nie wiesz, ale w mieście pojawił się mój mąż Will. Próbował się włamać i zdewastował wystawę i drzwi wejściowe. - Patsy wzdrygnęła się na to wspomnienie, a w tym mimowolnym geście nie było przesadnej ostentacji. - Być może to przesądziło sprawę. Nie wiem. W każdym razie Will jest w areszcie, a Janet poprowadzi moją sprawę rozwodową. Jak opłacę drogiego adwokata, nie mając pracy?

- O to się nie martw. Janet nie weźmie od ciebie pieniędzy.

- Weźmie, bo nie zamierzam przyjmować jałmużny. Chcę dowieść, że potrafię twardo stąpać po ziemi i sama się utrzymać, to dla mnie bardzo ważne. Na pewno to rozumiesz, skoro prowadziłaś bar, żeby czuć się niezależną.

- To prawda. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Po prostu lubiłam swoją pracę. Dawała mi poczucie własnej wartości. Poza tym poszłam w ślady mamy. Tam poznali się z tatą, mama prowadziła wtedy bar.

- No widzisz? - powiedziała Patsy z ożywieniem. - Wiedziałam, że zrozumiesz. Mam nadzieję, że znajdę jakąś pracę w innym mieście. - Te słowa Patsy przypieczętowała żalosnym westchnieniem. Sharon Lynn była wyraźnie wstrząśnięta podobną ewentualnością.

- I zostawisz Justina? Mogłabyś mu to zrobić?

- Cóż, nie chcę, ale nie mam wyboru...

Nie skończyła, Sharon Lynn bowiem odrzuciła przykrycie i zerwała się z łóżka.

- Zejdź mi z drogi! - fuknęła i wyminęła Patsy, która z trudem powstrzymała triumfalny okrzyk.

- Co ty wyprawiasz? Dlaczego wstałaś?

- Już dawno powinnam ruszyć się z betów. Jadę rozmówić się z Dockiem Dolanem. Nie dopuszczę, żeby zamknął lokal i nie pozwolę, by kupił go kto inny. Bar i sklep będzie należał do mnie.

Patsy zrobiła niewinną minkę.

- Skoro jesteś pewna...

- Jestem pewna.

W drodze do frontowych drzwi Patsy próbowała delikatnie podać w wątpliwość tę pochoptą decyzję, umacniając jedynie Sharon Lynn w postanowieniu. W progu minęły zaskoczonego Harlana Adamsa. Patsy odwróciła się ukradkiem i uchwyciła porozumiewawcze mrugnięcie dziadka. Widocznie Janet wtajemniczyła go w sekretny zamysł i przyszedł sprawdzić, czy plan się powiódł.

- Nie wiem, czy powinnaś prosto z łóżka wybierać się w podróż do miasta - marudziła Patsy, wysuwając dziesiątki innych przeciwwskazań do tak nieroztropnego pośpiechu, co potęgowało jedynie irytację przyjaciółki.

- Czy możesz się przymknąć? - parsknęła opryskliwie. - Jadę i już.

- Skoro tak...

- Bez gadania.

Na podjeździe przystanęła nagle jak wryta. Patsy śledziła jej ruchy czujnym wzrokiem.

- Co się stało? Źle się czujesz? Może ci słabo?

- Przecież nie mam samochodu - odparła Sharon Lynn łamiącym się głosem. - A nawet gdybym miała, chyba... chyba już nigdy nie będę mogła prowadzić. Patsy czule uściśnęła jej dłoń.

- Ja mam samochód. Mogę zawieźć cię do miasta, jeśli naprawdę tego chcesz.

Przez chwilę zdawało się, że Sharon Lynn zaniecha wyprawy, lecz zaraz na powrót przybrała hardą minę.

- Znakomicie - oznajmiła. - Na pewno Justin albo ktoś z rodziny, wracając z miasta, odwiezie mnie z powrotem.

- Ja cię mogę odwieźć. Żaden problem.

- Zobaczymy.

Podeszła do wozu Patsy i już miała otworzyć drzwiczki od strony pasażera, kiedy raptem coś ją powstrzymało.

- Sama nie wiem...

Patsy wiedziała, że jeśli przyjaciółka teraz się nie przełamie, może już nigdy się na to nie zdobyć.

- Będę jechała bardzo ostrożnie.

- Wiem. Nie o to chodzi.

- Pozwól, że cię o coś zapytam. Spadłaś kiedyś z konia?

- Źartujesz sobie? Wychowałam się na ranczu.

- I co wtedy mówił dziadek lub ojciec?

- Żeby wstała i znowu dosiadła konia.

- To samo dotyczy urazu po wypadku - przekonywała Patsy łagodnie, modląc się w duchu, by argument okazał się skuteczny.

- Już nigdy nie siądę za kierownicą - zachnęła się Sharon Lynn z udręką w oczach.

- Nie musisz prowadzić, jeśli nie chcesz, ale pomyśl, jak

dostaniesz się do miasta? Myślisz, że codziennie będzie cię ktos woził?

- Przeprowadzę się tam.

- I nie będziesz odwiedzała rodziny, przyjeżdżała na obiad, na święta? - indagowała Patsy rzeczowym tonem.

- Na miłość boską - parsknęła Sharon Lynn i zamaszycie otworzyła drzwiczki - Jedźmy, chcę to już mieć za sobą.

Cała droga do Los Piflos kurczowo przytrzymała się krawędzi fotela, lecz mimo to nie wydała z siebie słowa protestu. Odetchnęła z wyraźną ulgą, kiedy Patsy zaparkowała przed wejściem. Pośpiesznie wyskoczyła z auta, jakby pod siedzeniem podłożono bombę.

Dzięki Bogu szklarz tymczasem nie próżnował. Co prawda, witryna świeciła pustkami, ale we framugach błyszcząły nowiusieńkie szklane tafle. Sharon Lynn omiotła osłupiałym spojrzeniem uprzątnięte jako tako pobożowisko i ruszyła do środka. Wszystkie głowy obróciły się, kiedy weszła. Zamaszycym krokiem przemierzyła bar, kierując się prosto do aptecznego sanktuarium Dolana.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła od progu.

- Poczekaj, muszę przygotować pigułki dla pani Phelps - odparł aptekarz, nie podnosząc oczu.

- Musimy porozmawiać natychmiast!

- Wygląda na to, że wróciła do formy - spostrzegł Justin, stając za plecami Patsy.

- Niezupełnie, ale jest na dobrej drodze.

Justin oparł dłonie na ramionach Patsy i obrócił ją do siebie.

- Jesteś dobrą przyjaciółką, zdaje się też, że potrafisz czynić cuda.

- To żaden cud. Wymyśliłam sposób, żeby wyciągnąć ją z łóżka. Dzięki Bogu okazał się skuteczny - odparła Patsy z wyraźną satysfakcją, że sprawy w sklepie układają się pomyślnie. - Zaszło coś w areszcie, o czym powinnam wiedzieć? - spytała, podnosząc wzrok na Justina.
 - Twój mąż otrzymał pozew rozwodowy. Szybkość, z jaką Janet działała, oszołomiła Patsy.
 - Nie rozniósł posterunku?
 - Nie było mnie przy tym. Zażądał spotkania z Janet.
 - No i co?
 - Janet przewidziała taki obrót sprawy. Czekala w biurze Tate'a. Mówiła, że z przyjemnością utnie sobie z Longhor-nem miłą pogawędkę.
 - Powiedziała ci o projekcie spotkania z Billym?
 - Niczym się nie martw. Będę na miejscu. Patsy przyjrzała się Justinowi z niepokojem.
 - Ale nie będziesz szukał pretekstu, żeby go zastrzelić, prawda? - spytała, usiłując nadać głosowi żartobliwe brzmienie.
- Justin roześmiał się.
- Nie, jeśli będzie trzymał nerwy na wodzy, a Billy ucieszy się ze spotkania.
 - Wiesz już, kiedy go zwolnią?
 - Właśnie dlatego po ciebie przyszedłem. Zwolnią go zaraz po rozmowie z Janet. Przyszło mi do głowy, że będziesz chciała przygotować Billy'ego na wizytę ojca.
- Kolana ugięły się pod Patsy na tę wiadomość. Nie spodziewała się, że sprawy potoczą się w tak zawrotnym tempie.
- To już dzisiaj?
 - Tak. Potem, jeśli szczęście będzie nam sprzyjać, twój

mąż opuści miasto. Taki jest warunek zwolnienia. Doc Dolan obiecał wycofać oskarżenie pod warunkiem, że Will bezzwłocznie zniknie z Los Pinos i noga jego więcej tu nie postanie. Niestety, będzie mógł tu przyjeżdżać, ale tylko w określone przez sąd dni wizyt u syna. - Justin delikatnie pogłaskał policzek Patsy. - Koszmar się skończył, kochanie. Jutro będzie po wszystkim.

Patsy pragnęła w to wierzyć, ale nie potrafiła. Nie pozbedzie się lęku, póki nie zobaczy, jak Will wsiada do samochodu i odjeżdża. A może i wtedy nie uwolni się od niepokoju. Być może odetchnie dopiero po kilku tygodniach, a nawet miesiącach życia nie zakłóconego jakimkolwiek nękaniami.

- Zanim Will wypełni warunki zwolnienia i wyjedzie, czeka ją jeszcze jedna próba. Sięgnęła po dłoń Justina.

- Chodźmy do domu - oznajmiła zdławionym głosem.

- Odprowadzę cię, a potem wrócę na komendę. Będę go oficjalnie eskortował do twojego domu. Potem spędzi noc w motelu i jeśli rano wszystko zostanie związane na ostatni guzik, a dokumenty podpisane zgodnie z wolą Janet rozstaniecie się raz na zawsze.

Oby wszystko poszło jak z płatka, pomyślała tęsknie Patsy. Po Willu można się wszystkiego spodziewać. Nie należał do ludzi, którzy pokornie poddają się woli innych i łatwo rezygnują z tego, co posiadają.

Justin zimnym wzrokiem przyglądał się, jak Will Longhorn podpisuje dokumenty. Tate z naciskiem podkreślił warunki zwolnienia - następnego dnia niefortunny włamywacz ma zniknąć z Los Pinos.

Przez moment zdawało się, że Will

nie zniesie tej obelgi i zaraz wybuchnie. Pohamował się jednak, zacisnął szczęki i skinął głową.

- Jeśli jest pan gotów, zaprowadzę pana do Patsy - oświadczył spokojnie Justin.

- Sam trafię - odburknął Will, odsuwając go na bok. Justin trwał w miejscu nieugięty.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Znowu jakieś bzdury? - parsknął Will, ale posłusznie podążył za Justinem do radiowozu. - Co to za cholerne miasto? Co wy tu wymyślacie za kretyńskie przepisy? A może dręczenie mnie sprawia wam przyjemność?

- Uznajemy taką sprawiedliwość, która jest skuteczna - odparł Justin beznamiętnym tonem. - Jeśli niekiedy wymaga twórczego wkładu, tym lepiej dla niej.

Minęli kilka przecznic i Justin zaparkował przy krawężniku przed furtką do domu Dani

- Wiem, co ci chodzi po głowie, chłoptasiu. - Głos Willa drgał od hamowanej furii. - Masz się za cwaniaka, myślisz, że wygrałeś.

- Nie jestem stroną w tym konflikcie. Sprawa dotyczy pańskiej żony i syna, tego, co jest dla nich słuszne i korzystne. Jeśli ma pan choć odrobinę przyzwoitości, to zostawi ich pan w spokoju.

- Nic ci do tego.

Justin obawiał się, że przeciąganie tej rozmowy niepotrzebnie rozjuszy Willa, który wyraźnie szukał zaczepki. Zastępca szeryfa uznał, że lepiej nie wdawać się w słowne utarczki i załagodzić spór, by nie doprowadzić do złamania zawartej z Janet umowy, jakakolwiek by ona była. Postanowił zbyć rywala milczeniem.

188

- No i co, nic nie powiesz? - szydził Will.

- Radzę skupić się teraz na swoim synu - uciął Justin, wskazując okno, w którym pokazał się Billy. Malec, widząc ojca, zgramolił się ze schodów i popędził na spotkanie.

- Tata, tata! - szczebiotał radośnie, przebierając co sił krótkimi nóżkami po brukowanej ścieżce.

Will Longhorn wyskoczył z samochodu, kucnął na chodniku i złapał chłopca w otwarte ramiona.

Oczy zaszyły mu łzami, kiedy Billy objął go za szyję.

- Tęskniłem za tobą, tatusiu, bardzo.

- Ja tęskniłem jeszcze bardziej - zapewniał Will drżącym od łez głosem.

Justin poczuł dławiący ucisk w gardle na widok tej sceny. Nie potrafił zapanować nad wzruszeniem.

To jeszcze jeden dowód, że świat nie jest czarno-biały, jak dotychczas sądził. Opinię o Willu

Longhornie wyrobił sobie na podstawie mrożących krew w żyłach opowieści Patsy. Teraz Justin zdał sobie sprawę, że Will, mimo skandalicznego zachowania i błędów, które popełnił, kocha syna, a Billy odwzajemnia tę miłość. Tak silnych więzów nie da się bezboleśnie zerwać.

Uniósł wzrok i napotkał pełne łez oczy Patsy. Ominął ojca i syna i stanął obok niej,

- Jak mogłam do tego dopuścić? - wyrzucała sobie poruszona. - Nie miałam prawa ich rozdzielać.

Billy budzi w ojcu najlepsze uczucia.

- Nie wolno obarczać dwulatka takim ciężarem. Will musi sam znaleźć w sobie pozytywne uczucia.

- Masz rację, ale... - westchnęła Patsy.

- Nie, kochanie. Postępujesz słusznie. Podejrzewam, że Will nie potrafi być uczciwy wobec siebie. Sam to zresztą zaczyna dostrzegać.

- Obyś miał rację.

Will podniósł się i z Billym na rękach ruszył w stronę domu. Patsy, przełamując lęk i drżenie, zdobyła się na uśmiech. Justin był z niej bardzo dumny.

- Tata zje obiad - oświadczył Billy.

- Dobrze, skarbie, zrobimy twoje ulubione spaghetti.

Justin skrył uśmiezek. Wyobraził sobie, jak Billy rozpryskuje sos ze spaghetti po całej kuchni. Ciekaw był, jak zachowa się Will, kiedy pomidorowa pacia upstrzy jego wytworny, choć nieco wymięty garnitur.

Will zadziwił go po raz kolejny. Nawet nie mrugnął okiem, kiedy czerwona mazią trysnęła spod dziko balansującego widelca Billy'ego prosto na ciemną klapę garnituru. Patsy zerwała się, by czyścić paskudną plamę, ale Will powstrzymał ją niedbałym machnięciem ręki.

- To tylko garnitur - powiedział bez złości. - Oddam go do pralni albo kupię nowy.

Patsy stanęła jak wryta, nie wierząc własnym uszom. Will skwitował jej reakcję niepewnym uśmiechem.

- Chyba zaczynam dojrzewać. Może w końcu przyjmę jakąś sensowną hierarchię wartości i uporządkuję swoje życie. - Zatrzymał znużony wzrok na żonie. - Szkoda, że trochę za późno.

- Rzeczywiście. Trochę za późno - przyznała Patsy i przeniosła spojrzenie na Justina.

Niosło w sobie aż nadto jasne przesłanie i Will odczytał je bezbłędnie. Wstał od stołu i wziął syna na rękę.

- Wykąpię małego i położę do łóżka, jeśli nie macie nic przeciwko temu. Potem sobie pójdę.
- Świetnie - przystała Patsy, obserwując, jak Will rusza do drzwi, a Billy pokazuje mu drogę do łazienki.

- Zmienił się - rzekła zadumana, kiedy obaj zniknęli.

- Dostatecznie? - spytał beznamiętnym tonem Justin, czując lodowaty ucisk w sercu.

- Nie - odparła, kładąc mu dłoń na policzku. - Tamto już nigdy nie wróci.

Te słowa sprawiły Justinowi ogromną ulgę. Choć pozostało kilka kwestii do rozwiązania, powoli zbliżał się koniec ich kłopotów. Justin obiecał sobie solennie, że będzie cierpliwie czekał.

Zbliżała się pora odstawienia Willa do motelu. Patsy odciągnęła na chwilę Justina. Przyglądał się jej twarzy w napięciu, próbując odgadnąć ukryte intencje.

- Rozmyślałaś się?

- W sprawie rozwodu? Nie. Chciałam cię zaprosić na obiad jutro wieczorem. Tylko ty i ja.

Rozliczne pytania cisnęły się Justinowi na usta, ale Will czekał i nie było czasu na to, by je zadać.

- O siódmej? Patsy skinęła głową.

- O siódmej.

- To do jutra.

Wsiadając do samochodu, Justin zerknął na zegarek. Było już po dziewiątej. Za niecałe dwadzieścia dwie godziny wróci tutaj, do kobiety, która będzie do tego czasu wolna. Zastanawiał się, czy Patsy oczekuje następnego dnia z równym utęsknieniem.

ROZDZIAŁ 13

Justin nie wytrzymał. Nie mógł oprzeć się pokusie, by choć raz nie rzucić okiem na Patsy, nim nadejdzie wieczór. Rankiem pierwsze kroki skierował do ulubionego baru. Ku swojemu zaskoczeniu, za ladą zastał krzątającą się Sharon Lynn. Co prawda, był świadkiem, jak poprzedniego dnia kuzynka rozmawiała z Dolanem, ale nie spodziewał się, że tak szybko stawi się do pracy.

- Cześć, skarbie, co tu robisz?

Sharon Lynn obrzuciła Justina krzywym spojrzeniem.

- Pracuję tutaj, już zapomniałeś?

Justin natychmiast uświadomił sobie, że nie powinien wdawać się w jakiegokolwiek dywagacje na temat jej choroby.

- Chyba sobie coś przypominam, widziałem cię tu kilka razy. Przygotowujesz pierwszorzędne hamburgery.

- Cieszę się, że ci smakują, bo właśnie kupiłam ten lokal. Justin zrobił wielkie oczy, zdumiony tak nieoczekiwanym

obrotem sprawy. Wiedział wprawdzie, że Sharon Lynn od dawna nosiła się z zamiarem przejęcia od starego Dolana całego lokalu - baru, apteki i sklepu - ale do głowy mu nie przyszło, że podejmie tak nagłą decyzję, zważywszy na okoliczności.

- Kupiłaś? - zapytał z głupia frant.

- Wczoraj. Doc zostanie jeszcze przez kilka miesięcy, zanim w pełni przejmę jego obowiązki i póki nie znajdę innego aptekarza. Gdy tylko bank upora się z formalnościami, lokal będzie należał do mnie.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

Posłała mu harde spojrzenie, a jej twarz przybrała typowy dla Adamsów wyraz zawziętej stanowczości.

- Potrzebuję tego. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Po tym, co się stało... - Głos uwiązał jej w gardle.

- ZKyle'em?

Potrząsnęła głową, powstrzymując łzy.

- On był...

- Wiem, skarbie. Kyle był całym twoim światem. Justin okrążył kontuar i otoczył Sharon Lynn ramionami.

- Jestem z ciebie bardzo dumny.

- Ze mnie? Nic takiego nie zrobiłam.

- Oczywiście, że tak. Przemogłaś się i postawiłaś pierwszy krok, ten najtrudniejszy, żeby na nowo ułożyć sobie życie. Jestem zaskoczony, że zdobyłaś się na tak ogromny wysiłek.

- Podziękuj za to Patsy. To dobra i mądra dziewczyna.

- Zauważyłem - uśmiechnął się Justin z odrobiną przekory.

Sharon Lynn wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i otarła łzy, patrząc przenikliwie na kuzyna.

- A propos Patsy, słyszałam, że nie tylko ja układam sobie na nowo życie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparł Justin z niewinną miną.

- Aha, jasne.

- Skoro o Patsy mowa, gdzie ona jest?

Sharon Lynn obrzuciła go triumfującym wzrokiem, który mógłby śmiało konkurować z władcym spojrzeniem dziadka Harlana.

- Nie udawaj niewiniątka. Myślałam, że wpadłeś zobaczyć się ze mną.

- Przestań się droczyć i powiedz, gdzie jest Patsy.

- Jest na spotkaniu z Janet i Willem. Ma dziś swój wielki dzień i wzięła wolne, żeby się przygotować.

- O, widzę, że jesteś dobrze poinformowana. Miejscowe plotkarki są w szczytowej formie?

- Nie martw się. Nikt o tym nie wie, tylko my dwie. Radziła mi się, co przyrządzić na kolację.

- I nie świerbił cię język, żeby zadzwonić do White Pines?

- Nie puściłam pary z ust. Słowo.

- Byłbym dozgonnie wdzięczny, gdyby tak zostało.

- Na długo? - spytała Sharon Lynn z udanym rozczarowaniem.

- Do przyszłego roku - roześmiał się Justin, a widząc w oczach kuzynki prawdziwe osłupienie, dodał:

- No, powiedzmy przynajmniej do jutra.

- To da się zrobić - przystała Sharon Lynn. Justin przysiadł na barowym stołku.

- Jak trzeba się wkupić, żeby dostać filiżankę kawy?

- Na początek możesz klęknąć i błagać.

- A gdybym ładnie poprosił i zostawił suty napiwek?

- Niech będzie.

Patsy zjadały nerwy. Za kilka minut miała stawić się w kancelarii Janet, by ustalić z Wilłem szczegóły dotyczące ugody rozwodowej. Potem będzie wolna. Oczywiście musi poczekać na ostateczny wyrok sądu, ale jeśli Will nie wysunie jakichś zastrzeżeń, nic już więcej nie stanie na przeszkodzie, by ostatecznie zamknęła tamten rozdział swojego życia. Tempo, w jakim wszystko się potoczyło, przyprawiało Patsy o zawrót głowy. Zawdzięczała to skuteczności Janet i dobroci Justina.

Janet oświadczyła, że stoczenie pojedynku z Willem Longhomem to dla niej nie lada gratka oraz czysta przyjemność i że nie przyjmuje podziękowań w żadnej formie. Patsy nie zostało więc nic innego, jak ze szczególną dbałością przygotować kolację na cześć Justina. Chciała spłacić zaciągnięty u niego dług i odwzajemnić się za jego szlachetność, wspaniałomyślność i troskliwość, którą okazywał jej od pierwszego spotkania.

Tymczasem czekała ją jeszcze jedna ciężka próba - rozmowa z Willem. Pragnęła uzmysłwić sobie, dlaczego rozpadło się ich małżeństwo. Zbyt długo obarczała siebie winą za ich nieudany związek. Teraz myślała o tym inaczej. To Will zamienił ich życie w piekło.

Przystanęła na chwilę przed kancelarią Janet, wzięła głęboki oddech, nacisnęła klamkę i wkroczyła do środka. Przemierzyła pustą poczekalnię i zapukała do drzwi gabinetu, choć te stały otworem. Janet i Will podnieśli głowy znad dokumentów.

- A, jesteś, to znakomicie - przywitała ją Janet, uprzejmym gestem i przyjaznym uśmiechem zapraszając do pokoju. - Omawiamy właśnie kilka ostatnich szczegółów.

- Czy wszystko jest jasne? - Patsy to pytanie skierowała do Janet, ale wzrokiem podążyła do Willa. Will posłał jej chmurne spojrzenie.
 - To zależy od stanowiska, jakie zajmiesz. W zasadzie uzgodniliśmy większość punktów. Nie będę z tobą o nic walczył. Zadowala mnie to, że zgodziłaś się, żebym odwiedzał syna. Zależy mi na Billym.
 - Dziękuję, że nie będziesz ze mną walczył.
 - Nie masz co dziękować. Jestem ci winien pieniądze, właśnie mi to uświadomiono.
 - Nie chcę od ciebie pieniędzy, Will - oznajmiła Patsy, po czym zwróciła się do Janet: - Chyba jasno się wyraziłam?
 - Wnosimy o alimenty , dla syna - uspokoila ją Janet. -Billy ma do tego prawo.
 - Nie odstąpię od tego - zapewnił Will z uporem.
 - Dobrze, macie rację - wycofała się Patsy. - Billy'emu należą się alimenty. Będę odkładać je na jego studia.
- Janet wertowała papiery na biurku.
- Podpiszcie więc dokumenty. Złożę je w sądzie dziś po południu.
- Will rzucił Patsy ostatnie spojrzenie i obrócił się, by podpisać urzędowe papiery. Następnie Patsy złożyła swój podpis w miejscu wskazanym przez Janet.
- To wszystko - stwierdziła Janet. - Chcecie porozmawiać w cztery oczy?
- Patsy potwierdziła skinieniem głowy.
- Chciałabym.
 - Będę w sąsiednim pokoju, gdybyście mnie potrzebowali.
 - Wspaniała kobieta - odezwał się Will, kiedy Janet zniknęła za drzwiami.

- To prawda.

- Słyszałem o niej, ale rzeczywistość przerosła moje oczekiwania. Obserwując ją w akcji, uświadomiłem sobie, co oznacza być naprawdę dobrym jurystą. Bardzo się o ciebie troszczy. To ze względu na Justina?

- Dba o mnie, ponieważ jest znakomitą prawniczką, jak słusznie zauważyłeś.

- Powiedzmy. - Will wzruszył ramionami.

- Mogę zadać ci jedno pytanie, Will?

- Śmiało.

- Dlaczego nam się nie udało? Gdzie popełniliśmy błąd? Will westchnął.

- Gdybym to ja wiedział. Wierz mi, nie chciałem nikogo skrzywdzić, ani ciebie, ani Billy'ego. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, że słowa mogą tak głęboko ranić i pozostawić tak przykry uraz. Wybacz mi.

Patsy nigdy wcześniej nie widziała na twarzy Willa tego wyrazu bolesnej udręki, jaki się teraz pojawił.

- Możesz mi wyjaśnić, dlaczego mnie tak nienawidziłeś? Czy dlatego, że nie jestem rdzenną Amerykanką?

- Zdumiewające - odparł, wyraźnie poruszony tak postawionym pytaniem. - Zastanawiam się, czy nie wpadłaś na to

o wiele wcześniej ode mnie. Najpierw umawiałem się z tobą na randki, potem ożeniłem - wszystko z fałszywych pobudek

i wygórowanych ambicji. Pasowałaś do wizerunku człowieka, którym chciałem się stać. Żeby zrobić karierę, potrzebowałem takiej jak ty kobiety. Moi doradcy też zamęcili mi w głowie. Nasz związek przyjmowali z niekłamanym entuzjazmem. Któregoś dnia jednak obudziłem się i zdałem sobie sprawę, że sprzeniewierzyłem się samemu sobie i swoim ko-

rzeniom. Winą za tę zdradę obarczyłem ciebie, chociaż to ja byłem winien. - Will spojrzał Patsy prosto w oczy. - Wybaczysz mi?

Patsy pomyślała o Justinie, o jego poczuciu godności i silnie rozwiniętym instynkcie rodzinnym. Justin nie starał się być kimś innym, niż faktycznie był. W tym momencie Patsy mimo dawnych uraz współczuła Willowi, który błądził w poszukiwaniu swojego miejsca na ziemi, zawieszony między dwoma nieprzystającymi do siebie światami.

- Naturalnie, że ci wybaczam - powiedziała spokojnie. - A sobie potrafisz wybaczyć?

Will zdobył się na blady uśmiech, nieporadną kopię dawnego uśmiechu Willa Longhorna; uśmiechu, który wabił z plakatów i zjednywał rzesze wyborców.

- Pracuję nad tym.

Zbliżył się do Patsy i delikatnie pogładził ją po policzku z przejmującym, bezbrzeżnym smutkiem w oczach.

- Do zobaczenia, Patsy.

- Do zobaczenia, Will.

Wyszedł. W okamgnieniu Patsy powróciła do rzeczywistości. Tym razem, przyrzekła sobie, nie popełni błędu.

Justin z głową w chmurach cały dzień krążył po mieście i nie zwracał uwagi na otaczającą rzeczywistość, co mu się do tej pory nie zdarzało. Na szczęście w mieście panował spokój.

Mieszkańcy parkowali w wyznaczonych miejscach, nikt nie jechał za szybko ani nie popełnił żadnego innego wykroczenia. Popołudnie zeszło Justinowi przy biurku. Usiłował skupić się na papierkowej robocie, co przychodziło mu z dużym trudem.

- Ty jeszcze tutaj? Już szósta - zagadnął Tate.
 - A tak tu siedzę, dla zabicia czasu.
 - Przed randką z Patsy?
 - Skąd, u licha, o tym wiesz?
 - Żona widziała, jak Patsy kupuje stela w supermarkecie. Poza tym nie było jej dziś w pracy, a Dani kilka minut temu wyszła z domu z Billym - wyrecytował Tate. - Nie trzeba być geniuszem, żeby umieć dodać dwa do dwóch. Pamiętaj, że mam za sobą lata praktyki i codziennie wyciągam logiczne wnioski metodą dedukcji.
 - Uważaj, żeby ci się w głowie nie przewróciło.
 - Po co tu tkwisz, zamiast szykować się na wieczór?
 - Be czasu mi zajmie wzięcie prysznic i przebranie się?
 - A kto kupi kwiaty? I czekoladki? Kobiety przywiązują wagę do prezentów.
 - Jeśli będę potrzebował rady w sprawach sercowych, to zasięgnę jej u dziadka Harlana. On jest najlepszym strategiem w manewrach miłosnych. Szkopuł w tym, że zazwyczaj nie zawraca sobie głowy powiadamianiem zainteresowanych stron o swoich zamiarach. Dlatego jestem mu wdzięczny, że trzyma się z boku i zostawił Patsy i mnie całkowitą swobodę.
 - Kiedy Janet mu powie, że złożyła dziś w sądzie papiery rozwodowe, zapewne stanie się mniej powściągliwy. Dobrze ci radzę, zakręć się koło tej swojej ślicznotki, póki Harlan nie zacznie działać.
 - Niezła myśl. Już znikam.
- Justin zerknął na zegarek i zaklął pod nosem. Było grubo po szóstej.
- Przy okazji - dodał Tate z miną niewiniątka - szep-

nalem Millie z kwiaciarni, że pewnie wpadniesz po kwiaty. Obiecała, że na ciebie poczeka.

- Przypomnij mi, żebym ci któregoś dnia podziękował.

- Przypilnuj, żebym dostał zaproszenie na ślub.

Justin minął kilka przecznic, a słowa Tate'a wciąż dźwięczały mu w uszach. Czy ktoś tu mówił o ślubie? Na pewno nie on. Gwoli ścisłości, to była jego pierwsza randka z Patsy. Nikt nie oświadcza się podczas pierwszej randki ani wtedy, kiedy atrament nie wysechł jeszcze na pozwie rozwodowym. Mimo sprytu i prawnych umiejętności Janet, dzięki którym doszło do ugody, bez wątpienia miną tygodnie, a może nawet miesiące, nim rozwód się uprawomocni.

Sugestia została jednak wysunięta i myśli Justina wciąż do niej wracały. Czy to, co się działo między nim a Patsy przez ostatnie tygodnie, nie zmierzało dokładnie w tym kierunku? Nie miał już najmniejszych wątpliwości, co czuje do Patsy. Justin, podobnie jak wszyscy mężczyźni z rodu Adamsów, długo analizował swoje uczucia, nim je zdefiniował. Kiedy już raz je rozpoznał i właściwie określił, gotów był prostą drogą dążyć do celu, nie widząc powodu, by dalej zwlekać z czymś, co jest nieuniknione. Jednakże Patsy prawdopodobnie będzie bardziej przezorna w lokowaniu swoich uczuć po doświadczeniach nieudanego małżeństwa.

Rozważał nadal tę kwestię, kiedy punkt siódma dzwonił do drzwi domku Dani, dźwigając ogromny bukiet żonkili. Patsy otworzyła i... Justinowi zabrakło tchu.

Miała na sobie jasnożółtą sukienkę na ramiączkach, która odsłaniała spadziste ramiona i początek rozkosznego rowka między krągłymi piersiami. Puszyste, rozpuszczone włosy

opadały bujną falą, a wilgotne wargi, podkreślone dyskretną pomadką, rozchyłały się w na poły nieśmiałym, na poły zalotnym uśmiechu. Na ten widok Justinowi zaschło w gardle.

- Wyglądasz czarująco - odezwał się w końcu zauroczony, z trudem wymawiając słowa.

- Ty też - odparła z lekkim rumieńcem. - Jakie cudowne kwiaty!

Justin, zażenowany, wetknął jej bukiet do rąk, zżymając się w duchu, że zachowuje się jak nieporadny małolat na pierwszej randce, a nie jak doświadczony mężczyzna, który umówił się z atrakcyjną znajomą.

- Obiad będzie gotowy za kilka minut - oznajmiła Patsy i poprowadziła gościa do jadalni,

- Steki - zawyrokował Justin, nim doszli do kuchni. Zerknęła na niego przez ramię.

- Skąd wiesz?

Justin w porę ugryzł się w język. Nie może jej wyznać, że pół miasta o niczym innym nie mówi.

- Czuję zapach węgla drzewnego - improwizował. - Mam wrzucić je na ruszt?

- Gdybyś był taki dobry, a ja przez ten czas skończę przyprawiać sałatkę.

Justin o mało nie prychnął śmiechem w odpowiedzi na gorliwość Patsy, z jaką wysyła go na patio. Bez wątpienia była równie zdenerwowana jak on. Uznał to za jeszcze jeden zachwycający rys jej charakteru, podobnie jak wszystko, co jej dotyczyło.

Wyłożył usmażone steki na talerze i właśnie miał udać się do kuchni, kiedy Patsy pojawiła się w progu. Stali tak chwilę

201

naprzeciw siebie, oddaleni zaledwie o kilka cali, mierząc się spojrzeniami.

- Szłam sprawdzić, czy...
- Steki są gotowe. Szedłem do kuchni... Nagle Patsy zakryła twarz rękami i się odwróciła
- O Boże, nie mogę tego zrobić. Justin wpatrywał się w nią zatrwożony.
- Czego?
- Niczego.

Justin odstawił talerz ze stekiem na kuchenny blat i otoczył ją ramionami.

- Co się dzieje?
- Chciałam, żeby ten wieczór wypadł bez zarzutu. Justin kompletnie stracił orientację.
- Jest bez zarzutu, o co chodzi?
- Nieprawda - bąknęła Patsy, pociągając nosem. - Wszystko zepsułam.
- Nie rozumiem. Przecież nawet nie usiedliśmy jeszcze do stołu.
- Nie chodzi mi o obiad.

Justin nie posiadał się ze zdumienia.

- Więc o co?
- Justin, możesz coś dla mnie zrobić?
- Cokolwiek zechcesz.
- Pocałuj mnie, proszę.

Przez moment stał oniemiały, lecz zaraz odzyskał panowanie nad sobą.

- Kochanie, cała przyjemność po mojej stronie. Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. Była to zaledwie namiastka pocałunku, lecz Justinowi wydawało się, że

nigdy nikogo nie całował równie namiętnie. Ogarnęła go niepowstrzymana fala zachwytu i pożądania. Zanurzył palce w jedwabistych włosach Patsy i zapamiętał, coraz bardziej zachłannie, coraz łapczywiej delectował się rozkosznym smakiem jej warg.

Patsy przywarła do Justina całym ciałem, oddając mu pocałunek. Tak intymny kontakt pobudził rozpaloną wyobraźnię Justina, nasuwając mu obrazy ich dwojga zespolonych w miłosnym dążeniu do rozkoszy.

- Musimy przyhamować - wychrypiał, odsuwając się od niej.

- Dlaczego?

- To wszystko dzieje się za szybko. To błąd.

- To nie jest błąd, skoro oboje tego chcemy.

Trzymając Patsy na wyciągnięcie ramion, patrząc jej głęboko w oczy, Justin zdał sobie sprawę, że bez pamięci, zastrzeżeń i wątpliwości kocha tę kruchą, lecz jakże odważną kobietę. A czy ona go kocha? To już całkiem inna kwestia. Odczytał w jej oczach bezmierną wdzięczność, zmieszaną z nieodpartym pożądaniem.

- Zaprosiłaś mnie na obiad po to, żeby mnie uwieść?

- Wiem, że mnie pragniesz.

- Nie w tym rzecz.

- A w czym?

Justin uśmiechnął się smutno.

- Skoro o to pytasz, to rzeczywiście nadajemy na innych falach.

- Chciałam się z tobą kochać.

Uchwycił w jej głosie nagłą nutę, lecz ów pośpiech niewiele miał wspólnego z prawdziwym pragnieniem. Dotar-

ło do niego, że Patsy pilnie chce spłacić zaciągnięty dług i serce omal mu nie pękło z żalu.

- To nie tak - upomniął delikatnie.

- Co nie tak?

- Nie musisz odwdzięczać mi się w ten sposób. Zaproszenie na obiad zupełnie wystarczy.

Patsy wpatrywała się w niego osłupiała, jakby wymierzył jej policzek.

- Myślałeś, że chcę się z tobą kochać z wdzięczności?

- Anie?

Pytanie zawisło w powietrzu, pogłębiając rosnące napięcie. Patsy spuściła wzrok, speszona i zażenowana.

- No dobrze - odezwała się w końcu i podniosła na Justina oczy. - Ale nie tylko dlatego.

- Oświeć mnie.

Ożywienie powoli przygasło, żarliwość się ulotniła, a Patsy ledwo dosłyszalnym głosem, lecz z buńczucznością miną, wyszeptała:

- Chyba się w tobie zakochałam. Strasznie się boję, ale nic nie mogę na to poradzić.

Gdyby chodziło o inną kobietę, Justin zadowoliliby się podobnym stwierdzeniem. W przypadku Patsy to nie wystarczyło. Z Patsy było inaczej. Potrzebował czegoś głębszego i trwalszego. Chciał się z nią związać na dobre i złe, bez wątpliwości i niedomówień, z miłości, chęci stworzenia trwałej rodziny.

Nachylił się i lekko musnął wargami jej usta, po czym odwrócił się na pięcie i skierował do wyjścia.

Nie miał odwagi zostać. Zerknął na nią od progu i widząc jej poszarzałą, udręczoną twarz omal nie zmienił zdania. Wewnątrz-

ny głos ostrzegł go jednak, żeby nie popełnił karygodnego błędu.

Rzucił ostatnie, przeciągłe spojrzenie kobiecie, która skradła mu serce, i powiedział:

- Daj mi znać, kiedy będziesz pewna.

Był już prawie za progiem, kiedy powstrzymało go przytłumione wołanie. Obrócił się powoli.

- Jestem pewna - powiedziała Patsy, a jej oczy płonęły jasnym blaskiem.

- Tak szybko?

- Postanowiłeś stąd wyjść, chociaż wcale nie miałeś na to ochoty. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że jestem pewna.

Rozpaczliwie pragnął jej uwierzyć.

- Proszę, Justin, zostań. - Patsy wyciągnęła do niego rękę. - Zostań przynajmniej na obiad, skoro nic więcej cię nie interesuje.

- Dobrze wiesz, co mnie interesuje.

- Zostań, proszę.

Uśmiechnął się, niepewny, czy może sobie ufać.

- Steki są prawdopodobnie do wyrzucenia - zauważył Justin.

- W ogóle nie powinno się jadać mięsa.

- Tylko nie wychylaj się z takimi poglądami w White Pines. Wiesz, że dziadek Harlan prowadzi ogromną farmę i hoduje bydło. Uznałby podobną opinię za herezję.

- Będę o tym pamiętać. Czy to znaczy, że się zgadasz i zostajesz?

Rozważał przez chwilę wszystkie za i przeciw, kładąc na szali pragnienie przeciw rozsądkowi. W końcu skinął głową.

205

- Zaryzykuję-oznajmił posepnie. Patsy rozbawiła ta ponura zgoda.
- Co z tobą, szeryfie? Nie ufasz swoim odruchom?
- Trafnie to ujęłaś.
- Zrobię, co w mojej mocy, żebyś nie musiał się sprzeniewierzyć ani jednej ze swoich niezłomnych zasad.
- Do obecnej sytuacji stosuje się tylko jedna zasada.
- Jaka?
- Nie chciałbym, żeby zaszło coś, czego rano moglibyśmy żałować.

Patsy podeszła do Justina, przytuliła się do niego i pogładziła go po policzku.

- Nie z tobą, Justin.

Wypowiedziała te słowa z niekłamaną żarliwością, wkładając w nie tyle niepohamowanej pasji, że Justin, niepomny na głos rozsądku, zapominając o rozwadze, przywarł gwałtownie do jej ust. Wiedział, że tym razem nie ma odwrotu.

Nim wargi Justina zawładnęły jej ustami, Patsy przeżyła moment dławiącego strachu. Bała się, że ukochany mężczyzna opuści ją i że nie starczy jej odwagi, by go zatrzymać. Justin zaskoczył ją niepomniernie, bezbłędnie odczytując jej intencje. To prawda, chciała mu się oddać z wdzięczności. Mężczyźni zazwyczaj nie są zdolni do wyczuwania podobnych subtelności. Nie miała jednak do czynienia z przeciętnym mężczyzną. W grę wchodził Justin, który za każdym razem zdumiewał ją wrażliwością, inteligencją i taktem. Tego wieczoru ostatecznie dowiódł swoich zalet.

Rozpaczliwie pragnęła Justina. Pragnęła fizycznego zbliżenia i uczuciowej wspólnoty. Wcześniej trwała w przekonaniu-

niu, że skazana jest na gorycz samotności. Wszystko zmieniło się, kiedy poznała Justina. Przywrócił jej radość i wiarę w siebie, rozpałił jej serce. Była mu więc niezmiernie wdzięczna.

Ale była też dziko, namiętnie i bez pamięci zakochana. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Wyznała mu miłość szczerze i z głębi serca. Zdawała sobie sprawę, że Justin domaga się czegoś więcej. Nie pytał jedynie o uczucia, lecz o przyszłość, o jej gotowość i zgodę na dzielenie z nim życia ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nie mogła pochopnie podejmować tak poważnej decyzji. Obiecała sobie przecież solennie, że mocno stanie na nogach, że będzie samodzielną i niezależną kobietą. Powinna dotrzymać obietnicy.

Tymczasem gorące pocałunki i rozkoszne pieszczoty zawładnęły jej ciałem całkowicie, rozpałiły w trzewiach ogień namiętności, odurzyły pobudzone zmysły. Odpowiedziała na poryw namiętności popedliwą pasją.

Jak szaleni zrywali z siebie ubranie, ciskając je gdzie popadnie, zatraceni w czułych pieszczotach, podekscytowani kuszącą nagością, pobudzeni do utraty zmysłów.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał ochryplym, drżącym z pożądania głosem, zamykając w dłoni miękką, ciepłą pierś. - Chcę się z tobą kochać, teraz, natychmiast.
- W kuchni?- spytała, czując, jak pod łakomymi palcami Justina twardnieją jej sutki.
- Zawsze będziesz o tym pamiętać, przygotowując jedzenie.
- Wątpię, czy moje serce to zniesie.
- Chyba właśnie czegoś się o tobie dowiedziałem. Zdaje się, że jesteś tradycjonalistką.

Patsy uświadomiła sobie, że są prawie nadzy.

- Zmienię się. To będzie fascynujące doznanie. Justin zachichotał.
- Skąd tyle śmiałości? Tak raptem, w okamgnieniu, przeistoczyłaś się w nowoczesną kobietę?
- To niezwykły dzień.
- Chodź.

Justin zerwał z niej resztę ubrania i podsadził na blat. Zimne kafle nie zdołały ugasić ognia, jaki w niej płonął.

Pochylił głowę i łapczywym językiem pieścił stwardniałe z pożądania sutki. Odchyliła się, porażona rozkoszną magią tej pieśczoły. Płonąć z oczekiwania, była gotowa przyjąć go natychmiast, lecz on raptem się zatrzymał, sięgnął do kieszeni po prezerwatywę.

A potem wszedł w nią pewnie, głęboko, i nic się już nie liczyło oprócz upajającego zawrotu głowy. Odpowiedzieli na miłosny zew wszechwładnym językiem namiętności. Stopili się w magiczną jedność, przekazując swoim ciałom miarowy rytm pożądania i zmierzając do celu, który niósł obietnicę ukojenia. Patsy napawała się - zdyszana, oszalała z rozkoszy, zapamiętała - cudem, jakim był Justin. Niebo otworzyło się przed nią na oścież.

ROZDZIAŁ 14

Justin ostatecznie zmusił się do opuszczenia łóżka Patsy dopiero nad ranem. Było dobrze po północy, kiedy poczuli się nasytzeni nowo odkrytą, wybujałą seksualnością. Patsy wyzbyła się wstydu i zahamowań, mogli więc kochać się tej nocy kilka razy na wiele rozmaitych sposobów.

Justin przyglądał się z zachwytem jej nagiemu ciału w pierwszych promieniach porannego słońca. Skąpana w ciepłych refleksach, tańczących figlarnie na brzuchu i piersiach wydała mu się istotą tajemniczą i niezwykłą.

Ubrał się szybko i przystanął przy łóżku, by obdarzyć ukochaną ostatnim, łakomym spojrzeniem. Poruszyła się nieznacznie, jak gdyby wyczuła to spojrzenie. Powoli, niespiesznie, powracała do rzeczywistości, odpędzając z powiek resztki krzepiącego snu i przeciągając się zmysłowo. Otworzyła w końcu oczy i zamruwała.

- Już się ubrałeś?

- Muszę zdążyć przed pracą wpaść do domu i przebrać się w mundur.

Patsy zerknęła na zegarek.

- Ojej! Spóźnię się!

- Spokojnie. Mam chody u twojej szefowej.

- Nie waż się ich wykorzystywać. Powinnam stawić się punktualnie. Nie płacą mi za bumelanctwo.

Poza tym nie sędzę, żeby Sharon Lynn mogła od razu funkcjonować na pełnych obrotach.

- Odniosłem wrażenie, że w pracy szuka zapomnienia.

- Mimo wszystko idę otworzyć sklep - upierała się Patsy. - To mój obowiązek.

Justin uznał, że lepiej z nią nie dyskutować. Dostrzegł bowiem w jej twarzy znajomy wyraz zaciętego uporu i wiedział, że przekonywania ani namowy na nic by się zdały.

- Tylko nie spal kawy.

- Jak można spalić kawę?

- Można, jeśli się nie naleje do ekspresu wody. Zapytaj Sharon Lynn. To jej przydarzyła się podobna historia.

- Pewnie była pochłonięta przygotowaniami do ślubu.

- Och, tak. Ale to tylko czubek góry lodowej. Wystarczy powiedzieć, że zawsze będziesz postrzegana w tym mieście jako ktoś w rodzaju uzdrowicielki.

Patsy pochyliła głowę.

- Ty też tak uważasz?

- O nie, kochanie - szepnął jej do ucha Justin, chichocząc na widok rumieńca, który oblał jej policzki.

- Od dziś traktuję cię według całkiem innych kryteriów.

- Mam nadzieję, że jesteś jedyny, który mnie tak traktuje.

- Niechby ktoś tylko spróbował - zagroził Justin z udanym oburzeniem, po czym wycisnął na jej wargach długi, namiętny pocałunek dla przypieczętowania swojej władzy. Od dziś Patsy należała tylko do niego. Przyjęła tę deklarację z lekkim oszołomieniem, lecz bez cienia protestu.

- Do zobaczenia, kochanie.
- Justin, chciałabym to zachować w tajemnicy. Przynajmniej na razie.
- Spróbujemy - uśmiechnął się Justin, zdając sobie sprawę, że to tylko pobożne życzenia.
- Wiedziałam, że to powiesz - westchnęła Patsy.

Tymczasem miasto trzęsło się od plotek. Patsy przekonała się o tym, kiedy kolejne osoby dopytywały się, niby od niechcenia, jak udał się obiad z Justinem. Pytaniom towarzyszyły wymowne, porozumiewawcze spojrzenia. Serdeczne, przyjacielskie powitanie bez cienia dwuznaczności, jakim obdarzył ją Justin, kiedy o dziewiątej wstąpił do baru na filiżankę kawy, nie uszło niczyjej uwagi, lecz nie zmyliło dociekliwych bywalców. Patsy starała się w najmniejszym stopniu nie okazywać radosnego podniecenia, jakie wizyta Justina wzbudziła w jej sercu. Mimo to w barze wrzało jak w ulu. Widocznie mieszkańcy Los Pinos wyciągnęli wnioski ze znanych sobie tylko, niejasnych przesłanek. Patsy wiła się jak piskorz pod ostrzałem pytań, do głębi zażenowana publicznym roztrząsaniem jej prywatnego życia. Zbyła natrętów kilkoma wykrętami i - bąkając pod nosem przeproszające formułki - wycofała się bezpiecznie na zaplecze. Justin miał rację. W tym mieście nic nie utrzyma się w sekrecie. Zwłaszcza że jeszcze poprzedniego dnia Patsy była żoną liczącego się kandydata na polityka.

- Znowu się chowasz? - zagadnęła Sharon Lynn, zaglądając do pakamery.
- Nie chowam się.

211

- Czyżby? Rozumiem cię, ale klienci czekają na śniadanie.

Patsy westchnęła ciężko.

- Powiedz mi, jak to możliwe, że całe miasto wie o moim wczorajszym spotkaniu z Justinem?

- To dziecinnie proste.

- Wyjaśnij mi to, proszę.

- Robiłaś zakupy w supermarkecie?

- Zgadza się.

- Kupiłaś dwie porcje soczystych steków?

- Tak - przyznała Patsy i zaczęła rozumieć, gdzie pies pogrzebany.

- Justin przyniósł ci kwiaty?

- Tak, ale...

- Nie wystarczy, żeby poskładać fakty do kupy?

- Na miłość boską - zirytowała się Patsy. - Czy następnym razem powinniśmy robić zakupy w innym mieście?

- To na nic. Wszędzie mamy swoje źródła. - Sharon Lynn usadowiła się na stosie pudełek. - No, mów, jak się udało?

- Było bardzo miło.

- Spałaś z nim?

- Sharon Lynn!

Przyjaciółka Patsy, a kuzynka Justina, o czym nie należało zapominać, skwitowała ten okrzyk uśmiechem.

- Nieważne. Właśnie odpowiedziałas ha moje pytanie.

- Nieprawda.

- A co niby innego znaczy ten pąsowy rumieniec?

- Poczulałam się zakłopotana twoim pytaniem. Jak ci to mogło w ogóle przyjść do głowy?
- Chcesz mi wmówić, że do niczego nie doszło, ale to na

nic. Wystarczyło Justinowi spojrzeć w oczy i od razu wiedziałam, co w trawie piszczy.

- Jego też o to pytałaś?

- No pewnie. Oboje was kocham i chcę, żeby się wam udało.

- To może lepiej zostaw nas w spokoju. Nie uda się nam przy tak licznych audytorium. Nie potrzebujemy kibiców.

- Jeśli uważasz mnie za wścibską babę, to wyobraź sobie reakcję dziadka Harlana. On cię dopiero weźmie w obroty.

- Czyżby o mnie mowa? - Zza progu dobiegł władczy głos Adamsa seniora. - Gdzie ty się, dziewczyno, podziewasz? Ukrywasz się w schowku na miotły, jak niegdyś twoja matka z Codym? Patsy posłała w kierunku drzwi spłoszone spojrzenie.

- Nie mam najmniejszego zamiaru stąd wychodzić.

- Ależ masz, moja droga - zakpiła Sharon Lynn, gotowa wydać przyjaciółkę na pastwę zgłodniałych wilków, a przynajmniej jednego z nich. - Koniec przerwy. Teraz ja odpoczywam.

Nim Patsy zdążyła zaprotestować, drzwi otworzyły się z łoskotem i w progu stanął Harlan Adams. Był wyraźnie zirytowany przeciągającym się czekaniem.

- Mogłem się tego spodziewać - zagrzmiał tubalnym głosem. - Dlaczego wszyscy zawsze tłoczą się w kuchni albo na zapleczu?

- Może szukają odrobiny intymności - zadrwiła Sharon Lynn, podnosząc się, by cmoknąć dziadka w policzek.

Harlanowi Adamsowi takie wyjaśnienie wyraźnie przypadło do gustu.

- Aha, ucięłyście sobie babską pogawędkę. Nie przeszkadzam? - Zerknąwszy na Patsy, dodał: - Mam kilka pytań w sprawie twojej i Justina.
- Proszę wybaczyć, ale wszelkie pytania należy kierować pod adresem Justina - rzuciła Patsy dyplomatycznie.
- Co jest, do kroćset? On też nie chce puścić pary z gęby - sarknął rozeźlony dziadek.
- Chwała Bogu - mruknęła Sharon Lynn.
- Cóż to ma znaczyć?
- Patsy dała ci uprzejmie do zrozumienia, żebyś nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Adams zmierzył wnuczkę posepnym wzrokiem.
- A ty to co, podśmiewasz się z niej od rana.
- Ja mam prawo, bo jestem jej przyjaciółką. Źrenice Harlana zwężyły się chytrze.
- Wydusiłaś z niej coś?
- Nie, nic ze mnie nie wydusiła - wtrąciła się Patsy, posyłając przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie. - Ludzie uwielbiają snuć nieprawdopodobne domysły.
- Jak, do diabła, mam zabrać się za weselne przygotowania, skoro nikt mi nie chce nic powiedzieć? Patsy zamurowało. Weselne przygotowania? Kto tu mówi o weselu? Uchwyciła porozumiewawcze spojrzenie Sharon Lynn z gatunku: „a nie mówiłam?”
- Dziadku, pozwól innym układać własne plany, jeśli takie w ogóle mają. Harlan Adams przeszył Patsy przenikliwym wzrokiem.
- Tego chcesz?
- Myślę, że to najlepsze wyjście - przystała uprzejmie Patsy, mięknąc odrobinę na widok rozczarowania dziadka.

- Przysięgam jednak, że jeśli kiedykolwiek będziemy z Justinem planowali małżeństwo, pan dowie się o tym pierwszy.

Harlan udobruchał się nieco.

- Dobrze i to - oznajmił dobrotliwie, po czym ucałował w policzek Sharon Lynn i Patsy. - Lepiej będzie, jeśli wrócę do White Pines. Janet od rana szwenda się z kąta w kąt i narzeka, że nie ma nic do roboty. O ile nie znajdę jej jakiegoś zajęcia, gotowa wrócić do miasta i otworzyć na nowo tę swoją kancelarię. Prowadzenie twojej sprawy zaostrzyło jej apetyt na sądowe potyczki.

Sharon Lynn mrugnęła do Patsy.

- Dziadku, dlaczego nie pójdziesz na kompromis? Pozwól jej wziąć jakąś sprawę od czasu do czasu.

- Janet jest znakomitym prawnikiem - poparła przyjaciółkę Patsy. - Szkoda, że marnuje się tak wszechstronna wiedza i umiejętności.

- Wy możecie się emancypować, ile dusza zapagnie. Miejsce Janet jest w domu przy mężu. Cholernie dużo wysiłku mnie kosztowało, żeby ją do tego nakłonić, i niech tak zostanie.

- Będzie szczęśliwsza, mogąc wyżywać się zawodowo

- upierała się Sharon Lynn.

- Będzie panu niewymownie wdzięczna, jeśli zgodzi się pan, żeby podjęła pracę przynajmniej w niepełnym wymiarze godzin - podsunęła przebiegle Patsy.

Dziadek Harlan przyjrzał się Patsy z błyskiem humoru w oczach.

- Podobasz mi się, bystra z ciebie dziewczyna. Mam nadzieję, że niebawem usłyszymy o twoich zaręczynach z Justinem.

- Dlaczego, dziadku, tak ci pilno do ślubu Justina i Patsy? A może zdopingujesz Harlana Patricka? Teraz na niego kolej.

- Nie wspominaj mi o swoim bracie. Kręci się koło tej swojej Laurie Jensen, obskakuje ją, smali cholewki i co? Jak na razie nic z tego, o ile wiem.

- Jak widzę, jesteś najlepiej poinformowaną osobą - żartowała Sharon Lynn. Harlan Adams łypnął na wnuczkę złym okiem.

- Muszę dopilnować, żeby wszyscy z mojej rodziny dobrze się ustawili w życiu.

- Bez wątpienia, dziadku.

- A ty, moja droga? - spytał dziadek Harlan, poważniejąc. - Jak się miewasz?

Uśmiech znikł z warg Sharon Lynn szybciej, niż słońce gaśnie za horyzontem. Patsy serdecznie uścisnęła jej dłoń.

- Znakomicie - wyręczyła przyjaciółkę, usiłując zveks-lować rozmowę na inny tor. Obawiała się, że lada wzmianka o Kyle'u wytrąci Sharon Lynn z chwiejnej równowagi i wywoła nowe strumienie łez. Kilkakrotnie już tego ranka bowiem traciła dobry humor i czmychała na zaplecze, kiedy współczujące spojrzenia i wyrazy sympatii zbyt boleśnie przypominały jej o niedawnej tragedii.

Dzięki Bogu dziadek Adams w lot chwycił aluzję i nie nalegał na odpowiedź. Podniósł się, ucałował czule wnuczkę, po czym podobnie czułym gestem obdarował Patsyl

- Jadę teraz do domu. Radzę wam, moje kochane, wychynąć od czasu do czasu nos z tej pakamery na szczotki. O ile mnie oczy nie mylą, na sali czeka kilku głodnych klientów, których cholera bierze, że nikt ich nie obsługuje.

- Już idę - zaofiarowała się Patsy i przemknęła obok Har-

lana tylko po to, by się przekonać, że jedynym głodnym klientem na sali jest Justin. Serce Patsy zabiło niespokojnie. Usiłowała nadać swoim krokom spokojny, opanowany rytm. Niby nigdy nic stanęła za kontuarem, biorąc po drodze dzbanek z kawą i filiżankę.

- Już z powrotem? - zagadnęła tonem zwyczajnej konwersacji.
- Musiałem rzucić okiem na najpiękniejszą kobietę w Los Pinos.
- Sharon Lynn! - zawołała Patsy. - Chodź tutaj, Justin cię szuka!
- Bardzo śmieszne.

W tym momencie Justin dostrzegł dziadka Harlana. Przyglądał się mu podejrzliwie, ku niebywalej uciesze Patsy.

- Co tu robisz? - spytał Justin.
- Uważasz, że tylko tobie wolno adorować piękne kobiety? - odciął się Harlan Adams.
- Poszukaj sobie kobiety. Ta jest zajęta.
- Ta, to znaczy która? - wtrąciła figlarnie Patsy.
- Ha, ha - zaśmiał się dziadek Harlan. - Podoba mi się ta mała, to dziewczyna z biglem.

Justin przeniósł wzrok na Patsy, poważniejąc.

- Mnie też, dziadku. Żebyś wiedział.
- Zmykam, może uda ci się na nią wpłynąć, żeby zmieniła co do ciebie zdanie.

Kiedy zostali sami, Justin zwrócił się do Patsy.

- No to jak będzie? Uda mi się ciebie nakłonić, żebyś zmieniła zdanie?
- W jakiej kwestii?
- W kwestii bycia moją.

Szczególny ton w głosie Justina dał jej do zrozumienia, że żarty się skończyły. Patsy poczuła się rozdarta między dwa przeciwstawne pragnienia. Całą duszą gwałtownie i rozpaczliwie rwała się do Justina, gdy tymczasem przezorność przestrzegała przed powtórzeniem błędu, którego skutki pozostały nie zabliźnioną ranę, i rzucaniem się na oślep w ramiona kolejnego mężczyzny.

- Może któregoś dnia - zacytowała tylekroć powtarzaną przez nich formułkę. Rozejrzała się wokoło, sprawdzając, czy są sami, przechyliła się przez kontuar i musnęła jego usta przelotnym pocałunkiem. - Wyglądasz dziś zabójczo.

Justin nie pozwolił Patsy umknąć. Przyciągnął ją do siebie i odwzajemnił się długim, namiętym całusem.

- Zjemy razem obiad? - zapytał, uwalniając Patsy z objęć.

- Dwa wieczory z rzędu? Ludzie będą gadać - zadrwiła.

- Kochanie, doszedłem do wniosku, że wobec mieszkańców naszego miasta mamy do spełnienia obywatelski obowiązek. Dostarczamy im fascynującego tematu do plotek.

- A co z naszą prywatnością?

- Miałem jedynie na względzie szczytny cel. Jak będzie z obiadem? Wybierzemy się do jakiegoś sympatycznego lokaliku z romantycznym nastrojem?

Patsy poznała wszystkie restauracje w mieście i ani jedna nie spełniała wymaganych warunków.

- Dokąd? Zobaczysz.

- Justin, muszę wiedzieć. A co z Billym?

- Załatwione. Mały spędzi noc na ranczu. Janet niecierpliwie czeka na odpowiedź.

Po raz kolejny Justin wszystko zaaranżował, zaplanował i zorganizował. W innych okolicznościach bez wątpienia taka dbałość ujęłaby Patsy i wzruszyła. Tym razem jednak wzbudziła jedynie irytację.

- Nie sądzisz, że powinieneś takie rzeczy konsultować ze mną? - skarciła go gniewnie.
- Jeśli ci te plany nie odpowiadają, można je w każdej chwili zmienić - odparł Justin rzeczowo, wcale nie zbity z tropu.
- Nie o to chodzi.
- A o co?
- Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek mną dyrygował. Skończyłam z tym raz na zawsze.

Justin milczał przez chwilę, po czym powoli skinął głową.

- Rozumiem.
- Naprawdę?
- Chyba tak. Will wydawał ci ściśle wytyczne, jak masz postępować, i oczekiwał, że nagniesz się do jego harmonogramu i jego stylu bycia. Czy ja też popełniłem podobny grzech?

Ponownie poraził ją ów szczególny, krzepiący ton.

- Na przykład w sprawie pieniędzy - przyznała.
- Postaram się w przyszłości bardziej uważać - obiecał Justin.

Wzruszyła ramionami, nie dając wiary łatwo składanym, i równie łatwo łamanym obietnicom. Czas pokaże, czy dotrzyma słowa.

Tymczasem Justin obdarzył ją jednym ze swoich zabójczych, zniewalających uśmiechów.

- Możemy zacząć tę rozmowę od początku?

Zawahała się, lecz nie potrafiła oprzeć się jego urokowi.

- Niech ci będzie. Zaczynaj.

- Patsy, czy zechciałabyś łaskawie zjeść dziś ze mną obiad?

- Byłabym zaszczycona - odparła, wpadając w równie uprzejmy ton, po czym parsknęła śmiechem, rozbawiona komizmem tej dziwacznej sytuacji. Miałaby odrzucić propozycję randki z człowiekiem, którego kochała nad życie, po to tylko, żeby poddać go wychowawczym zabiegom?

- A będziesz miała z kim zostawić Billy'ego? Chętnie pomogę ci poszukać odpowiedniej opiekunki.

- Zgłaszam się na ochotnika - wtrąciła się do rozmowy Sharon Lynn, opuszczając bezpieczne schronienie na zapleczu.

Trudno dociec, jak obszerny fragment poprzedniej wymiany zdań usłyszała owa ochotniczka, faktem było, że Patsy przyjęła jej propozycję z niekłamaną wdzięcznością.

- Naprawdę nie sprawiłoby ci to kłopotu?

- Ależ skąd! Mogę zostać u ciebie na noc, dzięki czemu nikt nie będzie musiał specjalnie po mnie przyjeżdżać aż z White Pines, a ty nie będziesz musiała śpieszyć się z powrotem do domu. Możesz balować nawet całą noc, jeśli masz ochotę - dodała Sharon Lynn, mrużąc figlarnie oczy.

Patsy omal nie wybuchnęła śmiechem, widząc, jak twarz Justina rozjaśnia się pełnym nadziei oczekiwaniem.

- No to załatwione. Dziękuję.

- Nie dziękuj. To ty robisz mi przysługę.

Patsy spojrzała zaskoczona na raptem poszarzałą twarz przyjaciółki. Niedawno widziała odruch panicznego strachu, jaki ogarnął Sharon Lynn, kiedy miała wsiąść do samochodu.

Teraz zdała sobie sprawę, jakiego hartu ducha potrzebowała ta niezłomna kobieta, by codziennie odbywać trasę do pracy i z powrotem na ranczo. Uświadomiła sobie też z całą wyrazistością, że gdyby dom Dani stał pusty, Sharon Lynn wprowadziłaby się tam natychmiast, oszczędzając sobie codziennego koszmaru.

- Wiesz co, Sharon Lynn - wypaliła Patsy bez namysłu - jeśli chcesz, możesz mieszkać ze mną i z Billym w domu Dani.

Tak nieoczekiwana oferta w pierwszej chwili wprawiła w osłupienie oboje Adamsów. Sharon Lynn uchwyciła się jednak tej szansy jak ostatniej deski ratunku i na jej twarzy odmalowała się tak niewypowiedziana ulga, że Patsy ani przez moment nie żałowała swojej pochopności.

- Naprawdę nie sprawiłoby ci to kłopotu? Oszczędziłoby mi to... - urwała i westchnęła, unikając wzroku Patsy -...mnóstwa czasu.

- Rozumiem - odparła spokojnie Patsy. - Cieszę się, że się zgadasz. Nie zamierzam cię wykorzystywać w charakterze stałej opiekunki do dziecka. Miło mi będzie mieszkać razem z tobą.

- A co ze mną? - wtrącił poirytowany Justin.

- Ty, drogi kuzynku, to zupełnie inna para kaloszy - żartowała Sharon Lynn. - Jestem pewna, że Patsy nie pogardzi również i twoim towarzystwem

- Oczywiście - zapewniła Patsy.

- To co, jesteśmy umówieni?

- Bezwzględnie jesteśmy umówieni na obiad.

- A co potem?

- Wolnego, panie władzo. O szczegółach będziemy negocjować przy obiedzie.

Przytknął dwa palce do stetsona służbistym gestem, udając, że salutuje, i zsunął kapelusz na tył głowy.

- Z utęsknieniem będę oczekiwał naszego spotkania. O której mam po panią zajechać?

- A czemuż to ja nie miałabym po pana przyjechać? - wyrwało się Patsy, pomysł taki bowiem wydał się jej bez troski i mało konwencjonalny.

- Czemu nie? Gotów jestem na wszystkie propozycje.

- Ale wersal - zakpiła Sharon Lynn. - To będzie dzień. Justin zgromił kuzynkę karcącym wzrokiem i zwrócił się do Patsy.

- Nie słuchaj jej. Do tej pory mi nie darowała, że naśmiewałem się z niej, kiedy spadła z konia tuż pod nogi... - Urwał raptownie. - O Boże, przepraszam, skarbie. Tam mi przykro.

Piekące łzy wezbrały w oczach Sharon Lynn. Łagodnym gestem dotknęła policzka Justina.

- Nie przepraszaj. Nie musisz przepraszać za wspomnienie czasów, kiedy byliśmy szczęśliwi. Tyle że...

- Tyle że ta rana jest wciąż nie zagojona. Ale wyjdiesz z tego, wszystko się ułoży, i dobrze o tym wiesz, prawda?

- Na pewno - bąknęła Sharon Lynn, zmuszając usta do bladego uśmiechu. - My, Adamsowie, jesteśmy ulepieni z twardej gliny.

- Twardej jak diabli - skorygował Justin. Najczulsza tkliwość, z jaką ten silny mężczyzna patrzył na kuzynkę, zadawała jednak kłam owym dumnym deklaracjom. Patsy nie miała wątpliwości, że Justin Adams jest człowiekiem o gołębim sercu.

Justin zachodził w głowę, dlaczego Patsy obstawała przy tym, że po niego przyjedzie. Czekaając na nią, skręcał się

z niecierpliwości. To tak czują się kobiety przed umówioną randką? Nic dziwnego, że spieszo im do ołtarza.

Dotarł do niego w pełni kontekst popołudniowej rozmowy u Dolana. Will Longhorn dyktował Patsy każdy krok i arbitralnie kierował jej poczynaniami. Za nic nie chciała dopuścić, by kiedykolwiek stała się obiektem równie bezwzględnych manipulacji. Justina drażyła jednak wątpliwość, jak dalece Patsy posunie się w zdobywaniu niezależności oraz ile czasu zajmie jej wyzwalenie się z obrzydłego pancerza. Czy da mu kosza po to, by udowodnić sobie, że potrafi być samodzielna? Czy uda mu się ją przekonać, że wstąpienie w związek małżeński wcale nie musi oznaczać rezygnacji z własnej tożsamości? Tego wieczoru jego teoria poddana zostanie poważnej próbie, ponieważ postara się jej uświadomić, że nie wszystkie decyzje on podejmował.

Rzucił się do drzwi, przynaglony zbawczym dźwiękiem dzwonka, i stanął jak wryty. Patsy miała na sobie pelerynę, choć ani jedna chmurka na niebie nie zapowiadała deszczu.

- Spodziewasz się burzy? - zapytał ostrożnie. Patsy omiotła go tajemniczym spojrzeniem.

- W pewnym sensie. Mogę wejść?

- Proszę- odstąpił, by ją przepuścić, wciąż nie posiadając się ze zdumienia.

Przefrunęła obok niego niczym mgiełka, zostawiając za sobą wonną smugę perfum o niezwykle kuszącym zapachu, i zniknęła wewnątrz domu, nim zdążył ochłonać.

- Patsy?

- Zaraz - zawołała syrenim głosem, który i wytrawnego wilka morskiego zwabiłby na mieliznę.

Nie ulegało wątpliwości, że ten słodki głos dobiegał z ła-

zienki, z jego własnej łazienki. Oczekiwanie niemal pozbawiło go tchu. Głos wewnętrzny podszeptął, że pora obiadu nieco się odwlecze, a zamiast restauracyjnych frykasów będą się musieli zadowolić resztkami z lodówki.

Zbliżył się ostrożnie do sypialni i wszedł do środka. Spojrzał i oniemiał - Patsy stała na środku pokoju w skąpym, prześwitującym czarnym negliżu.

- Nie zmarzniesz w restauracji? - wyjąkał, kiedy nieco ochłonął z pierwszego wrażenia.

Patsy odrobinę straciła kontenans.

- Na pewno chcesz wyjść na obiad?

Omiał nie parsknął śmiechem, tyle było w jej głosie żarliwej nadziei.

- Nie, jeśli ty tego nie chcesz.

- Chyba jasno dałam ci do zrozumienia, czego chcę.

- Zadajesz mi bardzo skomplikowane łamigłówki.

- Justin, nie awansujesz na szeryfa, jeśli będziesz mylnie odczytywał oczywiste sygnały.

- Poczekaj, niech spróbuję. - Milczał chwilę, udając, że wyteża umysł. - Wolisz mnie uwodzić, niż iść do restauracji.

Postąpiła kilka kroków w jego kierunku i skinęła głową z aprobatą.

- Bardzo dobrze.

Zrobiła jeszcze jeden krok i zarzuciła mu ręce na szyję.

- A to co znaczy?

- Że nie ma na co czekać.

- Bravo! - Patsy wspięła się na palce i przyłgnęła do Justina. Oboje już doskonale wiedzieli, jak spędzą ten wieczór.

ROZDZIAŁ 15

Patsy rozpierała dumą, że udało jej się doprowadzić Justina Adamsa do stanu całkowitego zapamiętania się i zatracenia. Leżąc obok niego, delectowała się pewnością, że oto nareszcie odnalazła swoje miejsce na ziemi - spotkała mężczyznę, który traktował ją jak równą sobie partnerkę. Odrobinię żałowała, że zmitrężyła zbyt wiele czasu i energii na budowanie sztucznych barier, kurczowe trzymanie się konwenansów i stosowanie surowych restrykcji, ograniczających ich związek.

- Zadowolona? - spytał Justin, przyglądając się Patsy z widocznym upodobaniem.

- Och, tak, bardzo.

- I co teraz? Mina Patsy zrzęła.

- To chyba zależy od ciebie.

- O, nie, Patsy Gresham Longhorn, nie tędy droga. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny na wszelkie sposoby usiłowałam mnie przekonać, że sama potrafisz podejmować decyzje, przejąć inicjatywę i mocno stanąć na własnych nogach. Co więcej, nie tylko potrafisz, ale stanowczo się tego domagasz.

- Mimo to uważam, że mężczyzna powinien zachować pewne przywileje.

- Na przykład?

Patsy nie miała zamiaru wyręczać go we wszystkim. Nie zdobyła się też na odwagę otwarcie zażądać, żeby Justin poprosił ją o rękę. Skoro żadne z nich nie ośmieliło się na głos sformułować małżeńskiej propozycji, musiał istnieć po temu jakiś powód. Być może nie zatarły się jeszcze świeże wspomnienia o Willu.

Co nie przeszkadzało Patsy napawać się bliskością Justina, czerpiąc z niej zmysłową rozkosz.

W pewnej chwili westchnęła, przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i wstała. Justin powędrował za nią zdumionym wzrokiem.

- Dokąd idziesz?

- Obiecałeś mi obiad.

- Przykro mi, kochanie, ale lodówka jest kompletnie pusta. Możemy coś zamówić, na przykład zadzwonić do Angie-go, żeby przyniósł nam pizzę z włoskiej restauracji, albo do Rosy, niech przyśle jakieś pikantne, meksykańskie danie. Zwracam ci jednak uwagę, że Rosa jej krewną pokojówkę z White Pines i po takim zamówieniu z pewnością wezmą nas na języki.

- Chcesz powiedzieć, że w tym domu nie ma kompletnie nic do jedzenia? .

- Nawet nędznego krakersa. Poza tym - Justin zlustrował Patsy z isierką wesołości w oczach - nie wydaje mi się, by twój strój nadawał się do wyjścia na miasto. Wskakuj z powrotem do łóżka - kiwnął na nią palcem - a już ja się postaram, żebyś zapomniała, że ci burczy w brzuchu.

- Nie wątpię, że to potrafisz. Bez posilnej zakąski nie przetrwamy kolejnej, szalonej rundy wyczerpującego seksu.

- W takim razie będziemy kochać się powoli i z umiarem - zaproponował Justin z prowokacyjnym uśmiechem.

Patsy zmagala się z dylematem, czy dać się skusić tak podniecającej perspektywie, gdy wtem rozgległ się ostry sygnał pagera. Justin w okamgnieniu przeistoczył się w policjanta na służbie. Jedną ręką złapał za leżący na nocnym stoliku pager, drugą za słuchawkę telefonu.

- O co chodzi? - rzucił do słuchawki, zgarniając jednocześnie ciśnięte gdzie popadnie części garderoby. Wysłuchał relacji, skupiony i poważny. - Rozumiem. Dobrze, już jadę.

Odłożył słuchawkę, pospiesznie wciągnął spodnie od munduru i koszulę, po czym z szuflady nocnego stolika wyjął pistolet. Patsy zadrżała. Minęła wieczność, nim Justin odwrócił się do niej i zauważył jej niepokój.

- Przykro mi.

- Nie, w porządku, oczywiście, że musisz jechać. Co się stało?

- Policja z sąsiedniego stanu ściga jakiegoś bandziora. Tate chce, żebym zorganizował blokadę.

Patsy stanął przed oczami zmiażdżony wrak samochodu Sharon Lynn i krew odpłynęła jej z twarzy.

Justin pogładził ją po policzku.

- Nie martw się. Wiem, co robię.

- Wiem, Justin, ale...

- Rutynowa akcja. Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze. Zostało nam do omówienia kilka istotnych kwestii. Wróć, zanim zdążysz za mną zatęsknić.

- To raczej niemożliwe - odparła Patsy miękko. Jeszcze nie wyszedł, a już za nim tęskniła. Ledwo Justin przestąpił próg - strach zakradł się do jej serca. Co będzie, jeśli nie wróci? Jeśli coś mu się stanie, a ona nie zdoła mu wyznać, jak gorąco, bez granic kocha go całym sercem? Jeśli okaże się, że straciła drogocenny czas na udowadnianie sobie i światu, jaka to jest niezależna? Czy warto było tak usilnie o to zabiegać?

Skuliła się na kanapie, czekając na Justina i gubiąc się w domysłach. Zegar ścienny miarowo odmierzał godziny, a Justin wciąż nie wracał. Patsy nie mogła dłużej tkwić beczynnie w jednym miejscu. Wstała-i poszła do kuchni poszukać czegoś do zjedzenia, musiała się czymś zająć. Poszukiwania okazały się bezowocne, wobec czego wróciła do pokoju i zabrała się za sprzątanie. Zajął jej to niewiele czasu. Justin skrupulatnie dbał o porządek. Pozbierała z podłogi rozrzucone ubranie. Parsknęła śmiechem, wieszając na krześle pelerynę i czarny negliz, tak absurdalne wydały się jej teraz te części garderoby. Dlaczego nie zabrała do samochodu torby z czymś na zmianę? Miała zamiar paradować po ulicach w pełnym świetle dnia w tak skąnym i niedorzecznym stroju? Cóż, przyznała w duchu, jadąc tu, nie myślała o następnym dniu. Pragnęła jedynie spędzić cudowne chwile w ramionach Justina i doprowadzić go do stanu całkowitego zatracenia.

Podniosła z podłogi spodnie Justina i w tym momencie drobny przedmiot wypadł z kieszeni i potoczył się pod łóżko. Zanurkowała tam za nim i przykryła dłonią. Poczula, że trzyma w ręce aksamitne pudełeczko. Jej serce na chwilę zgubiło rytm.

Wyczołgała się spod łóżka na kolanach i przyjrzała ze zdumieniem czerwonemu etui. Nagle z całą wyrazistością odkryła plany Justina na miniony wieczór - obiad, romantyczna atmosfera, przyćmione światła, a potem oświadczyły. Drżącymi palcami otworzyła wieczko. Na jedwabnej podściółce leżał pierścionek. Brylant osadzony w szerokiej złotej obrączce. Mimo sporych rozmiarów kamienia klejnot nie przywodził na myśl prostackiej ostentacji. Był gustownym, prostym i eleganckim świadectwem miłości i zrozumienia.

On wiedział, pomyślała Patsy i jej oczy zaszyły łzami. Zdała sobie sprawę, że gesty Willa miały kreować publiczny wizerunek człowieka sukcesu - zbyt kowna biżuteria, paradne samochody, wystawne domy. Pierścionek, który trzymała w ręku, dowodził jedynie, że Justin Adams ją kocha. I nic ponadto.

- Och, Justin - wyszeptała ze ściśniętym gardłem.

Co będzie, jeśli z jakichś przyczyn ona nie dostanie rozwodu? Co będzie... Nie, nie zniosłaby tego, lepiej nawet o tym nie myśleć. Machinalnie wsunęła pierścionek na palec. Justin na pewno znajdzie jakiś sposób. Kiedy wróci z akcji, będą mogli zacząć planować wspólną przyszłość.

Świtało niemal, kiedy Patsy usłyszała szcęk klucza w zamku. Porwała się jak szalona i pobiegła do salonu. Stała jak wryta, porażona tym, co zobaczyła. Justin przypominał matadora zmaltretowanego przez wyjątkowo zadziornego byka. Brudny, pomięty mundur wisiał na nim w strzępach, twarz miał podrapaną do krwi i posiniaczoną. Ale żył. Dzięki Bogu!

Spojrzał na Patsy i oczy mu rozbłysły, a radość przegoniła z twarzy zmęczenie.

Patsy postąpiła kilka kroków i przystanąła, strwożona.

- Jesteś ranny?

- Drobnostka, nic takiego, tylko kilka siniaków i zadrapań. Klient się stawiał, musiałem go dogonić i obezwładnić. Pech chciał, że wpadliśmy na drut kolczasty. No i skutki tego sama widzisz. Drut wygrał.

- Ale złapałeś tego typa?

- No pewnie - odparł Justin z pyszałkowatym uśmiechem. - Równi faceci zawsze są górą. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Czyż nie?

- Przypuszczam, że zależy, co chcą osiągnąć.

- Wiesz, co chcę osiągnąć. Mam to powiedzieć głośno? Jesteś gotowa wysłuchać?

Patsy wyciągnęła rękę.

- Czy to ma coś wspólnego z tym oto cackiem? Justin patrzył na pierścionek, zdezorientowany.

- Jak go znalazłaś?

- Wypadł z kieszeni spodni, kiedy sprzątałam.

- I doszłaś do wniosku, że przeznaczony jest dla ciebie?

- A dla kogo innego mógłby być przeznaczony?

- Może dla kobiety, która wie, czego chce.

- Wiem, czego chcę.

- Czyżby?

- Zawsze wiedziałam. - Objęła Justina w pasie i przytuliła twarz do jego torsu, delektując się poczuciem bezpieczeństwa, jakie ją ogarnęło. - Musiałam mieć trochę czasu, żeby po tym, co przeszłam, nabrać zaufania do własnych sądów.

- Tym razem, kochanie, możesz sobie zaufać. Będę cię kochał aż do ostatniego tchnienia. Nigdy cię nie skrzywdzę. Billy'ego będę traktował jak własnego syna i postaram się ze

wszystkich sił, żeby nasz dom zapełnił się jego siostrami i braćmi, jeśli tylko będziesz tego chciała.

- Tak, Justin, tego właśnie chcę - zapewniła, patrząc mu prosto w oczy. - Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości.

Uniósł jej dłoń i podziwiał pierścionek, który pasował jak ulał.

- Rozproszyłaś mnie i straciłem wątek. Chciałem cię o coś wczoraj zapytać, ale okazało się, że przewidziałaś na wczorajszy wieczór inne atrakcje.

- Nie słyszałam, żebyś zgłaszał zastrzeżenia.

- Nic podobnego. Po prostu chciałem, żebyś mnie uważnie wysłuchała. To poważna sprawa. Żadnych wygłupów, zgoda?

Omiatał ją wzrokiem od stóp do głów, od rozpiętego kołnierzyka jego własnej koszuli, którą na sobie miała, po gołe uda. Czują na skórze palący płomień tego spojrzenia.

- Chyba powinnaś coś na siebie włożyć.

- Mam do wyboru tylko tę koszulę, czarny negliż albo pelerynę.

- Mniejsza z tym. - Odchrząknął. - Muszę się odrobinę skoncentrować.

- Czyżbyś zapomniał, co miałeś do powiedzenia? - Pomachała mu pierścionkiem przed nosem, po czym wsunęła mu go do ręki. - Czy to ma coś wspólnego z tym?

-Ztym? A, taa.

Nieśmiałość i nieporadność Justina wzruszyła Patsy do głębi. Will, zwracając się do niej, bezustannie sprawiał wrażenie człowieka zaabsorbowanego bardziej formą mowy, którą miał wkrótce wygłosić, niż tym, co chciał przekazać żonie.

- Czy to ma jakiś związek z przyszłością? - odpowiedziała.
- Jesteś wspaniała, wszystko wiesz.
- Z naszą wspólną przyszłością, twoją i moją - drążyła wytrwale, zachowując trzeźwy umysł.
- Uhm - wymamrotał i wziął w ramiona świeżo upieczoną narzeczoną.

Później, po pewnym czasie, zdołał w końcu ubrać swoje myśli w słowa i wypowiedział tradycyjną formułkę, po czym wsunął Patsy na palec zaręczynowy pierścionelek. Formalności stało się zadość, choć oboje bez zbędnych ceregieli wcześniej wyznali sobie wszystko. Patsy-łgnąc do spragnionych ramion Justina, między jednym pocałunkiem a drugim, wyszeptala mu wszystkie miłosne zaklęcia i obietnice.

Tuż po otrzymaniu przez Patsy rozvodu przygotowania do ślubu ruszyły pełną parą. Patsy została z nich zupełnie wyłączona, lecz tym razem nie czuła potrzeby bronięcia swoich praw do niezależności. Adamsowie wzięli wszystko na siebie, dzięki czemu mogła więcej czasu spędzać z Justinem i Billym, snując niewiarygodne, romantyczne marzenia o przyszłości.

Widok syna z przyszłym ojczymem nieodmiennie napełniał jej serce czułym rozrzewnieniem. A kiedy Will wyjaśniał synowi, że, co prawda, to on zawsze będzie jego ojcem, ale nie ma nic przeciwko temu, żeby Billy kochał także Justina, nie potrafiła powstrzymać łez.

- Dziękuję - powiedziała, odprowadzając byłego męża do samochodu.
- Zasługujesz na szczęście - odparł Will. - Kiedy ty bę-

dziesz szczęśliwa, Billy też będzie szczęśliwy. Czegoż mógłbym pragnąć bardziej dla własnego dziecka? Mam wobec ciebie dług wdzięczności, chcę ci podziękować - dodał, zaglądając jej w oczy.

- Zaco?

- Za to, że otworzyłaś mi oczy i sprowadziłaś na ziemię, i że zgodziłaś się, by Billy pobyl ze mną i moją rodziną, kiedy wyjedziesz w podróż poślubną. Sądzę, że nadeszła pora, byśmy obaj poznali własne korzenie.

- Zawsze wiedziałeś, kim jesteś, Will. Po prostu się pogubiłeś.

- Cóż - uśmiechnął się bez przekonania - można i tak to nazwać. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Powodzenia, kochanie. Mam nadzieję, że tym razem dokonałaś właściwego wyboru. Patsy była tego pewna, ale zachowała tę uwagę dla siebie. Spostrzegła zbliżającego się w ich kierunku Justina. Will odwrócił się i spokojnie spojrział mu w oczy.

- Uczyń ją szczęśliwą.

- Mam taki zamiar.

- Do zobaczenia zatem jutro po przyjęciu weselnym.

- Nie chcesz przyjść na wesele, jesteś pewien? - zachęcała Patsy.

- Czuj się zaproszony - dodał Justin.

Will wydawał się poruszony tym szczerym gestem.

- Dzięki, ale nie. Niech Patsy rozpocznie nowe życie bez jakichkolwiek obciążeń. Po co ma na weselu oglądać upiory z przeszłości.

Wsiadł do samochodu i odjechał. Patsy odprowadziła go zamyślonym wzrokiem.

- Może on nie jest wcale takim dym człowiekiem. Może to wszystko sprawił niefortunny zbieg okoliczności.

- Nie będę się nad tym głowił. Teraz obchodzi mnie tylko to, żebyś jutro zdążyła na czas do kościoła.

- Sharon Lynn będzie dziś u mnie nocowała. Janet wywiesiła mi na lodówce dokładny harmonogram jutrzejszego dnia. Nie ma obawy, nie spóźnię się.

Nie przewidziała, oczywiście, że okoliczności zbiegają się niekiedy wbrew najlepszym chęciom. W połowie drogi do kościoła radiowóz policyjny raptem zajechał jej drogę. Wcisnęła gwałtownie hamulec, zerknęła na szybkościomierz i stwierdziła, że prawie wcale nie przekroczyła dozwolonej prędkości.

Z irytacją zerknęła na wesołą twarz Tate'a, gotowa spierać się o swoje racje.

- Spieszysz się gdzieś, gołąbeczko? - zagadnął szeryf beztrosko.

- Jeśli będziesz mnie tu trzymał, spóźnię się na ślub. Justin zamartwi się na śmierć, a rodzina Adamsów wpadnie w popłoch.

Szeroka twarz Tate'a rozpromieniła się.

- Z tego właśnie powodu postanowiłem eskortować cię do kościoła. Nie pozwolę, by ktokolwiek wszedł wam w paradę i opóźnił ślub.

Patsy przypatrzyła mu się z zaciekawioną.

- Dlaczego nasz ślub jest dla ciebie taki ważny?

- Ponieważ zaraz po waszym powrocie z miodowego miesiąca zamierzam pójść w ślady Doca Dolana, dołączyć do niego nad zatoką i resztę życia spędzić na łowieniu ryb. Wybrałem już sobie odpowiednie miejsce, a moja żona nie może doczekać się wyjazdu.

- Co to oznacza dla Justina?
- Zostanie szeryfem, jeśli się zgodzi.
- Mówiłeś mu o tym?
- Nie. To mój prezent ślubny. Powiem mu na weselu.
- To najlepszy prezent, jaki mógł dostać.
- Nie traćmy czasu. Jeśli się spóźnisz, Harlan Adams gotów wezwać na poszukiwania wojsko, siły specjalne, Strażników Teksasu i Bóg raczy wiedzieć kogo jeszcze.

Kiedy zajechali, Justin niespokojnie krążył po stopniach kościoła w towarzystwie zniecierpliwionego dziadka. Obaj zmierzyli Owensa wzrokiem pełnym nagany zmieszanej ze zdumieniem. Ten, nic sobie nie robiąc z tych gromiących spojrzeń, przemknął obok Adamsów z miną niewiniątka, nie wdając się w dyskusję nad rolą, jaką odegrał w tak karygodnej zwłoce.

- Wejdz, dziadku, do środka, msza się zaraz zacznie -podsunął Justin, oddychając z ulgą.

Zostali sami. Justin popatrzył na narzeczoną z ukosa.

- Powinienem cię aresztować.
- Za co? Nic nie zrobiłam.
- Oczywiście, że zrobiłaś. Skradłaś mi serce.

Patsy ujęła jego twarz w obie dłonie i pocałowała w usta.

- Jak na stróża prawa, jesteś całkiem elokwentny.

Od tego czasu mieszkańcy Los Pinos opowiadali każdemu, kto chciał słuchać, jak to Justin Adams całował narzeczoną przed ślubem na stopniach kościoła, przez co o mały włos w ogóle nie doszłoby do ślubu.